

GŁOS

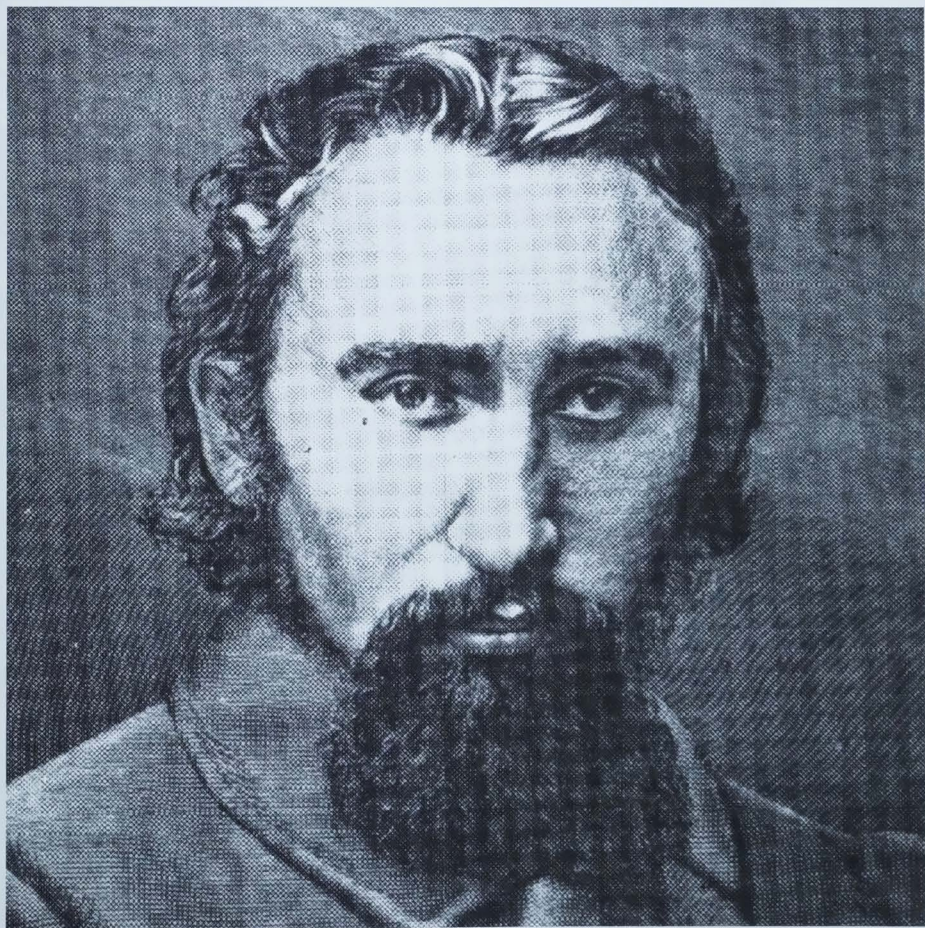


NAUCZYCIELA

ROK XIV/NR 1

ISSN 1042 3747

ZIMA 1999



JAN MATEJKO (1838-1893)



GŁOS NAUCZYCIELA KWARTALNIK

Wydawca:
**Komisja Oświatowa
Kongresu Polonii
Amerykańskiej**

Adres redakcji:
**5631 West Waveland Ave.
Chicago, Illinois 60634
Telefon: (773) 545-6522**

Redakcja:
**Helena Ziółkowska
Janina Igielska
Danuta Schneider**

Prenumerata:
\$15.00 – osoby indywidualne
\$20.00 – organizacje, instytucje, szkoły
Czeki należy wystawiać na:
PAC Commission of Education
Cena za egzemplarz pojedynczy – \$4.00

UWAGA:
Prenumeraty i materiały ze stanów
wschodnich prosimy wysłać na adres:
JANINA IGIELSKA
104 Passaic Ave. Passaic, NJ 07065

Redakcja zastrzega sobie prawo
wykorzystania nadesłanych materiałów
według własnego uznania.

Wykonanie: KOWAL DESIGN STUDIO
5642 w. Diversey, Chicago II 60639
773.237.5255

w numerze:

| | |
|---|----|
| H. ZIÓLKOWSKA - REFLEKSJE REDAKCYJNE..... | 4 |
| LISTY DO REDAKCJI..... | 6 |
| WIADOMOŚCI ZE STANÓW ZACHODNICH | |
| FORUM NAUCZYCIELI POLONIJNYCH ZACHODNIEGO WYBRZEŻA -HELENA ZIÓLKOWSKA..... | 8 |
| WIADOMOŚCI ZE STANÓW WSCHODNICH | |
| ZEBRANIE WYBORCZE CENTRALI - RYSZARD CIEŚLUK..... | 9 |
| WSZYSCY WINNIŚMY IM CZEŚĆ - B. HUANG..... | 11 |
| POGRZEB MARIANA MORAWSKIEGO..... | 15 |
| DWA JUBILEUSZE - WSPÓLNY MIANOWNIK - E. OSYSKO..... | 16 |
| 70 LAT W SŁUŻBIE POLONII - EWA DANIELAK..... | 18 |
| Z NOTATNIKA WIZYTATORA..... | 26 |
| WIADOMOŚCI Z CHICAGO | |
| STUDNIÓWKA..... | 27 |
| NOWA POLSKA SZKOŁA W LOMBARD, ILLINOIS..... | 27 |
| TEATR TRZYNASTKA W CHICAGO - H. ZIÓLKOWSKA..... | 28 |
| NOWY ZARZĄD ZRZESZENIA - H. ZIÓLKOWSKA..... | 29 |
| KRONIKA ŻAŁOBNA, FRANCISZEK LEŚNIAK - D. SCHNEIDER..... | 31 |
| MARIA ŻURCZAK - H. ZIÓLKOWSKA..... | 32 |
| KONSTANTY SIEMASZKO..... | 33 |
| KAZIMIERZ SERWAS..... | 33 |
| MARIA KRZEMIŃSKA..... | 34 |
| JAN MATEJKO - D. SCHNEIDER..... | 37 |
| JAK JAN MATEJKO MODELI DO SWYCH OBRAZÓW SZUKAŁ..... | 43 |
| POCZET KRÓLÓW POLSKICH - J. PARANDOWSKI..... | 46 |
| WITKIEWICZ O MATEJCE..... | 49 |
| BUŁAWA DLA ARTYSTY - J. STRUMIENSKI..... | 50 |
| JAN MATEJKO - W. JAROSZ..... | 51 |
| POD STARĄ BASZTĄ - M. SMOLARSKI..... | 52 |
| WUJ JAN - H. MORTKOWICZ-OLCZAKOWA..... | 54 |
| SPOTKANIE Z MISTRZEM - M. KĘDZIORZYNA..... | 56 |
| DZIEŃ MATKI - M. DOBROWOLSKA..... | 58 |
| MATKA - T. KUBIAK..... | 58 |
| JEDZIEMY NA WAKACJE - M. DOBROWOLSKA..... | 59 |
| WYROK SUMIENIA - E. STACHOWIAK-LIS..... | 60 |
| MICKIEWICZ W DWUJĘZYCZNEJ WERSJI - E. OSYSKO..... | 63 |
| BIBLIOGRAFIA..... | 64 |
| CENNIK ZRZESZENIA..... | 65 |

REFLEKSJE REDAKCYJNE

Obecny numer **GŁOSU NAUCZYCIELA** kontynuuje serię monograficzną przedstawiającą osoby zasłużone dla polskiej kultury. Tym razem prezentujemy Jana Matejkę, najpopularniejszego i najwybitniejszego polskiego malarza historycznego. Jego poczet królów i książąt polskich znajduje się z pewnością we wszystkich polskich bibliotekach i niemal w każdym polskim domu, ale o jego życiu prywatnym, codziennych kłopotach zdrowotnych, rodzinnych i finansowych, ogół Polaków wie raczej niewiele. Jan Matejko nie cieszył się specjalną popularnością wśród biografów. Na podstawie wiadomości nam dostępnych nie doczekał się jeszcze dobrze udokumentowanej, rzetelnej biografii. Książki Janusza Boguckiego i Marii Szybowskiej różnią się między sobą często podstawowymi faktami i datami. Niemniej, na podstawie materiałów dostępnych Redakcji, wyłania się portret człowieka opanowanego pasją, z uporem dążącego do pokazania współczesnym najważniejszych momentów polskiej historii, mimo mizernej postury fizycznej wielkiego duchem, pracującego do ostatniej chwili życia.

Oprócz rysu biograficznego, napisanego przed Danutę Schneider, na rozdział o Matejce składają się wypowiedzi Jana Parandowskiego i Stanisława Witkiewicza oraz opowiadania i czytanki obrazujące jego życie w dzieciństwie i wieku dojrzałym. Wszystkie z nich można wykorzystać do nauki w szkole w zależności od poziomu uczniów. Wybór ilustracji zależał przede wszystkim od ich jakości technicznej w dostępnych nam źródłach, niemniej starałyśmy się przedstawić próbki pracy artysty z różnych okresów jego życia.

...
KRONIKA ŻAŁOBNA. Oświata polonijna w Stanach Zjednoczonych poniosła wielkie straty. Na wieczny spoczynek odeszli od nas nauczyciele wielce zasłużeni w rozwoju szkolnictwa polonijnego. I tak w Chicago: w maju pożegnaliśmy Marię Żurczak (1912 - 1998), która zmarła 18 maja oraz Franciszka Leśniaka (1914 - 1998), zmarłego 24 maja; 17

lipca zmarła Maria Krzemińska (1939 - 1998); 8 sierpnia Kazimierz Serwas (1911 - 1998); 18 stycznia zmarł Konstanty Siemaszko (1918 - 1999). Śmierć nie próżnowała też na Wschodnim Wybrzeżu: 29 czerwca 1998, w Jersey City, New Jersey zmarł Marian Morawski (1912 - 1998); 19 lutego 1999 po długiej i ciężkiej chorobie zmarła Jadwiga Miska (1909 - 1999) w Falls Church, Virginia. Zmarła była harcmistrzynią i nauczycielką. W latach 1960-tych była nauczycielką i kierowniczką (1962 - 1966) Polskiej Szkoły im. Tadeusza Kościuszki w Chicago.

Osieroconym Rodzinom i Przyjaciołom Zmarłych Koleżanek i Kolegów Redakcja **GŁOSU NAUCZYCIELA** składa serdeczne wyrazy współczucia.

...

GRATULACJE. Serdeczne gratulacje składamy:

Ojcu Michałowi Zembrzuskiemu z okazji 90-tych urodzin; nowej organizacji nauczycielskiej - Forum Nauczycieli Polonijnych Zachodniego Wybrzeża pod przewodnictwem Elżbiety Rudzińskiej; nowej Polskiej Szkole w Lombard, Illinois; Polskiej Szkole w Copiaque, New Jersey z okazji 70-lecia pracy; nowym Zarządom Centrali w Nowym Jorku i Zrzeszenia Nauczycieli Polskich w Chicago.

Cieszymy się, że rośnie rodzina polskich szkół w Stanach Zjednoczonych. Prosimy o nadsyłanie wiadomości o powstawaniu nowych szkół już istniejących. Nauczycieli prosimy o przesyłanie wypróbowanych materiałów do użytku w szkole i konspektów. Dzielimy się doświadczeniami z innymi.

NOWOŚCI WYDAWNICZE. Profesor Uniwersytetu w Milwaukee, Wisconsin, Michał J. Mikoś, wydał książkę "Słońce swobody - Sun of Liberty", zawierającą tłumaczenia wybranych utworów Adama Mickiewicza. Książka ta powinna się znaleźć w bibliotece każdego polonisty uczącego na emigracji. Znakomita na prezent dla maturzystów.

...
FINANSE. Stowarzyszenie "Wspólnota Polska" z Warszawy znacznie podreperowało budżet wydawniczy **GŁOSU NAUCZYCIELA**. "Wspólnota" pokryła koszty druku i wysyłki **GŁOSU NAUCZYCIELA** nr 2/1998. Serdecznie dziękujemy panu Andrzejowi Stelmachowskiemu, prezesowi "Wspólnoty".

Przypominamy o płaceniu zaległych i bieżących prenumerat. Wysokość prenumeraty rocznej nadal wynosi tylko \$15.00 dla osób indywidualnych, \$20.00 dla instytucji, prenumerata do Polski - \$30.00. Czeka należy wypisywać na POLISH AMERICAN CONGRESS, COMMISSION OF EDUCATION i wysyłać na adres: **GŁOS NAUCZYCIELA**
5631 West Waveland Ave • Chicago, IL 60634
Na składzie posiadamy niektóre numery z poprzednich lat. Cena pojedynczego egzemplarza - \$4.00 + przesyłka. Okazowe numery wysyłamy darmo. Nowe szkoły otrzymują specjalne zniżki.

Niskie ceny prenumeraty utrzymujemy dzięki naszym ogłoszeniodawcom: Zrzeszeniu Nauczycieli Polskich w Ameryce, Polsko-Słowiańskiej Unii Kredytowej, Pekao Trading Corporation i Polskim Liniom Lotniczym LOT, za co im jesteśmy bardzo wdzięczni.

Helena Ziółkowska



*Z okazji Świąt Wielkiej Nocy
składamy serdeczne życzenia
wszelkich błogosławieństw
Zmartwychwstałego Chrystusa,
smacznego święconego
oraz dużo uciechy w Lany Poniedziałek.*

LISTY DO REDAKCJI

Szanowni Państwo,

Oddajemy w Państwa ręce pierwsze numery kwartalnika młodzieżowego **TYGIEL MŁODZIEŻOWY**. Jest to kwartalnik redagowany przez londyńską młodzież dla polskiej młodzieży na całym świecie. Kwartalnik jest inicjatywą młodzieży w wieku maturalnym, która po zdaniu matury z polskiego nie chciała rozstać się z zaangażowaniem w to co polskie. Przy pomocy tego czasopisma chcemy nawiązać kontakt z polską młodzieżą w naszym (lub nawet starszym) wieku na całym świecie i chcielibyśmy, aby **TYGIEL** stał się forum wypowiedzi młodej Polonii.

W pierwszych numerach **TYGIELA** są artykuły na różne tematy; refleksje nad ważnymi polskimi postaciami (m. in. Janem Pawłem II, Chopinem, Wałęsą), artykuły dotyczące niektórych wydarzeń kulturalnych, sportowych oraz trochę ciekawostek, minikonkursy i trochę humoru. Chcemy, żeby ten kwartalnik stał się prawdziwym **TYGLEM** wypowiedzi młodej Polonii wszędzie - chcemy zamieszczać artykuły na wszystkie tematy, którymi młodzież interesuje się. Mamy nadzieję, że kwartalnik przypadnie naszym koleżankom i kolegom do gustu. Czasopismo ma być formą nie tylko zaangażowania się w sprawy i język polski, ale również zachętą dla tych, którzy chcieliby podzielić się swoimi pomysłami.

Zwracamy się do Państwa z prośbą o pomoc w dystrybucji **TYGIELA** w Stanach Zjednoczonych. Przy pomocy tego kwartalnika chcemy nawiązać kontakt z młodzieżą i zachęcić do pisania artykułów do naszego pisma. (*Warto może tu wspomnieć, że za wszystkie wydrukowane artykuły płacimy 5 funtów.*) Prenumerata roczna: £ 4.50 + przesyłka.

Bardzo prosimy o pomoc, bo uważamy, że młodzież ma dużo do zaoferowania i wymiana poglądów w naszym czasopiśmie jest bardzo potrzebna. Trzeba życzliwości i pomocy.

Z góry dziękujemy. W imieniu całej redakcji,

Maria Budzyńska Redaktor
TYGIEL MŁODZIEŻOWY
POSK, 238-246 King Street

London W6 0RF ENGLAND
Londyn, 10 września 1998

*Od Redakcji: Cieszymy się z inicjatywy młodzieży i zachęcamy Czytelników **GŁOSU** do prenumeraty. Życzymy powodzenia.*

* * *

Całemu sympatycznemu Zespołowi Redakcyjnemu **GŁOSU NAUCZYCIELA** przesyłam bardzo serdeczne życzenia. Oby te radosne święta były szczęśliwe dla każdego z Was, niechaj przyniosą Wam miłość i nadzieję oraz dużo dobrego na każdy dzień nadchodzącego Nowego Roku.

Joanna Modrzejewska,
prawnuczka Marii Konopnickiej
Łódź, grudzień 1998

* * *

Szanowna Pani Heleno!

Mając na uwadze mój wieloletni staż pracy pedagogicznej i kierowniczej w Polsce i Stanach Zjednoczonych, Zarząd Centrali Polskich Szkół Dostosowujących w Ameryce powierzył mi funkcję wizytatora szkolnego na terenie stanów New Jersey, Oregon, Pennsylvania, Florida i Staten Island.

Od chwili przyjazdu do USA tzn. od 1989 roku jestem związana ze szkolnictwem polonijnym. Przez trzy lata pracowałam w PSD im. A. Mickiewicza w Passaic, NJ. W 1992 roku założyłam szkołę w Bayonne, którą prowadziłam przez 5 lat. W związku z moją nową funkcją wizytatora chciałam podzielić się moimi spostrzeżeniami odnośnie szkół, które odwiedziłam w tym roku szkolnym i zaproponować rubrykę do **GŁOSU NAUCZYCIELA** - **Z notatnika wizytatora.**

Z wyrazami szacunku, Dorota Kirsz

Redakcja **GŁOSU NAUCZYCIELA** gratuluje i życzy Pani powodzenia w pracy wizytatora szkolnego. Dziękujemy za nadesłane materiały z wizytacji. Publikujemy je w niniejszym numerze **GŁOSU**.



URODZINY OJCA MICHAŁA

16 grudnia 1998 roku Ojciec Michał Zembrzowski obchodził swe urodziny: 90 lat pracowitego życia, w tym 65 lat kapłaństwa, 48 lat pracy wśród Polonii w Stanach Zjednoczonych, 16 lat czynnej działalności w dziedzinie oświaty polonijnej jako kapelan i duchowy przywódca nauczycieli.

O. Michał, paulin, jest twórcą Amerykańskiej Częstochowy, sanktuarium maryjnego w Doylestown, w Pensylwanii, skupiającego życie religijne, kulturalne i oświatowe Polonii amerykańskiej. Każdego roku w drugą niedzielę maja polskie szkoły ze stanów wschodnich spotykają się w Doylestown, aby wspólnie podziękować Bogu za wszystkie łaski i przedstawić swój dorobek artystyczny. Dzieci i młodzież chwałą Boga śpiewem podczas nabożeństwa w bazylice, a na scenie cieszą oczy i serca obecnych recytacjami i tańcami w wspólnie przygotowanej inscenizacji. O. Michał przyjmuje ich zawsze serdecznie i z radością.

O. Michał był z nami od I Zjazdu Nauczycieli Polonijnych w 1958 roku, brał udział we wszystkich kolejnych zjazdach, otwierał nasze zebrania pięknymi inwokacjami, udzielał mądrych rad w trudnych sytuacjach, zawsze interesował się sytuacją oświaty polonijnej. I co najważniejsze, jest nadal z nami. Znajduje czas, by wspomagać naszą pracę modlitwą i czynem.

Dziękujemy Ojciec Michale!

A z okazji tak wspaniałej jak 90-te urodziny najlepsze życzenia zdrowia i dobrego samopoczucia, abyś mógł z nami pracować przez długie lata, składają Ci Ojciec - nauczyciele, rodzice, młodzież szkolna oraz Redakcja **GŁOSU NAUCZYCIELA**.

DZIESIĘCIOLECIE FUNDACJI IMIENIA TADEUSZA GONIEWICZA

Fundacja Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie im. Tadeusza Goniewicza obchodzi pierwsze dziesięciolecie swojej pięknej pracy. Fundacja pracuje na wielu frontach: wydaje

podręczniki do nauki języka polskiego, uczestniczy w organizowaniu festiwali, organizuje kursy doszkalające dla nauczycieli i kolonie dla dzieci, pośredniczy w wymianach szkolnych, wydaje kwartalnik ROTA. Swoją działalnością obejmuje Białoruś, Litwę, Ukrainę, dociera do Kazachstanu. Prezes Fundacji, p. Józef Adamski jest wdzięczny za poparcie, jakie otrzymuje od różnych instytucji, ale szczególne podziękowanie przesyła "ludziom gorących serc", którzy Fundację wspomagają. W liście do Redakcji **GŁOSU NAUCZYCIELA** przesyła podziękowania za liczne listy, życzenia świąteczne i zachętę do dalszej pracy, które otrzymał w ubiegłym roku.

Przypominamy adres: Fundacja im. Goniewicza, ul. Jana Sawy 5, 20-632 Lublin, Polska. Roczna prenumerata ROTY wynosi \$20.00

UNIwersytet Letni w Rzymie

Fundacja Jana Pawła II oraz Katolicki Uniwersytet Lubelski organizują Uniwersytet Letni Kultury Polskiej w dniach od 14 czerwca do 3 lipca 1999, w Domu Jana Pawła II, via Cassia 1200, w Rzymie. Tematem spotkań będą "Związki kultury polskiej z kulturą europejską i amerykańską". Wykłady będą prowadzone w języku polskim i angielskim, a studenci mogą uzyskać 5 kredytów. W czasie kursu przewidziana jest audyencja u Ojca Świętego, zwiedzanie Rzymu i Muzeów Watykańskich oraz wycieczki do Asyżu, Orvieto, Monte Cassino i Pompei. Koszt uczestnictwa, łącznie z mieszkaniem, wyżywieniem i wycieczkami, wynosi \$950.00, studenci - \$800.00. Przyjazd do Rzymu pokrywają uczestnicy. Zgłoszenia należy kierować do 15 maja 1999 roku wraz z przedpłatą na adres:

The Kościuszko Foundation
15 East 65th Street, New York NY 10021-6595;
tel. 212-628-4552
albo:
Polski Instytut Kultury Chrześcijańskiej Via di Porta Angelica 63 • 00193 Roma, Italy
tel./fax 39-06-6861844.

WIADOMOŚCI ZE STANÓW ZACHODNICH FORUM NAUCZYCIELI POLONIJNYCH ZACHODNIEGO WYBRZEŻA

12 grudnia 1998, w Los Angeles, w Kalifornii, z inicjatywy Komisji Oświatowej odbyła się konferencja nauczycieli polonijnych w stanach zachodnich. Na konferencję przybyli dr Edmund Osysko, przewodniczący Komisji Oświatowej oraz Halina Osysko, wizytator Centrali Polskich Szkół Doksztalujących z Nowego Jorku oraz 24 przedstawiciele pięciu szkół z Arizony, Kalifornii i Newady. Gościem konferencji był Mieczysław Dutkowski, prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej w Południowej Kalifornii.

Celem Konferencji było zapoznanie się z warunkami pracy szkół na Zachodnim Wybrzeżu, wymiana doświadczeń i próba znalezienia odpowiedzi na niektóre nurtujące pytania jak również nawiązanie bliższej współpracy między różnymi środowiskami oświaty polonijnej.

Organizatorkami Konferencji były panie Franciszka Tuszyńska i Elżbieta Rudzińska, współorganizatorem był Wydział Kongresu Polonii Amerykańskiej w Południowej Kalifornii. Gospodarzem konferencji była działająca od 46 lat szkoła Polish Alma Mater w Los Angeles.

W roku szkolnym 1998/1999 w pięciu stanach zachodnich istnieje 14 polskich szkół: w Arizonie, Kalifornii, Nowadzie, Oregonie i w stanie Washington; powstaje szkoła w New Mexico.

Prowadząca spotkanie mgr Elżbieta Rudzińska zaproponowała powołanie regionalnej organizacji nauczycielskiej, która reprezentowałaby szkolnictwo polonijne na Zachodnim Wybrzeżu, zarówno wobec władz lokalnych i stanowych jak i Komisji Oświatowej. Nowa organizacja, według wielu dyskutantów, powinna być trwałym pomostem między poszczególnymi szkołami na Zachodnim Wybrzeżu a innymi organizacjami nauczycielskimi w Nowym Jorku, Chicago i Detroit.

Zebrani jednomyślnie przyjęli nazwę nowej organizacji jako FORUM NAUCZYCIELI POLONIJNYCH ZACHODNIEGO WYBRZEŻA czyli FORUM OF POLISH TEACHERS ON THE WEST COAST. Wybrano Zarząd w następującym składzie:

prezeska - mgr Elżbieta Rudzińska, dyrektorka Polskiej Szkoły w Yorba Linda w Kalifornii; wiceprezisi: Halina Kosińska, dyrektorka Polskiej Szkoły im. Mikołaja Kopernika w Phoenix w Arizonie; Andrzej Szmidt ze Szkoły Polskiej w San Diego w Kalifornii; Zbigniew Krowicki, założyciel i dyrektor Szkoły Polskiej Biały Orzeł w Las Vegas w Nowadzie; Jadwiga Narębska i mgr Dorota Czajka-Olszewska, nauczycielki szkoły Polish Alma Mater w Los Angeles w Kalifornii; protokolantka - Anna Zdrowak, nauczycielka Polskiej Szkoły w Yorba Linda.

Jako gość konferencji wystąpił Mieczysław Dutkowski, prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej w Południowej Kalifornii. Apelowal on o wybranie spośród nauczycieli przedstawiciela, który wszedłby do zarządu Kongresu w wiosennych wyborach. Osoba ta byłaby łącznikiem między szkołami a Kongresem Polonii Amerykańskiej. Przedstawicielem Forum do Kongresu została wybrana Jadwiga Narębska.

Forum Nauczycieli Polonijnych Zachodniego Wybrzeża jest czwartą regionalną organizacją nauczycieli polonijnych w Stanach Zjednoczonych. Mamy niepełną nadzieję, że wkrótce stanie się równorzędnym partnerem innych środowisk oświatowych w Ameryce i przyczyni się do scalenia i współpracy nauczycieli z sześciu stanów.

Redakcja **GŁOSU NAUCZYCIELA** składa nowej organizacji nauczycielskiej serdeczne gratulacje i życzenia pomyślnej pracy.

**Opracowała Helena Ziolkowska
na podstawie protokołu Anny Zdrowak
ze Szkoły Polskiej w Yorba Linda oraz
artykułu dra Edmunda Osysko w
DZIENNIKU ZWIĄZKOWYM z dnia 8-10
stycznia 1999**

WIADOMOŚCI ZE STANÓW WSCHODNICH ZEBRANIE SPRAWOZDAWCZO-WYBORCZE CENTRALI POLSKICH SZKÓŁ DOKSZTAŁCAJĄCYCH W AMERYCE

Roczne zebranie sprawozdawczo-wyborcze Centrali PSD w Ameryce, które odbyło się w niedzielę, 6 grudnia 1998 roku w auli kościoła pod wezwaniem Św. Stanisława Biskupa i Męczennika na Manhattanie w Nowym Jorku, zgromadziło liczne grono kierowników i nauczycieli polonijnych szkół. Obecni byli przedstawiciele zarządu Centrali, Komisji Oświatowej KPA oraz kultury. Zebraniu przewodniczył Jerzy Mokoś, nauczyciel polskiej szkoły Doksztalującej im. Marii Konopnickiej na Greenpoincie. Po powitaniu uczestników zebrania i wygłoszeniu inwokacji przez miejscowego księdza, przystąpiono do wygłaszania sprawozdań z działalności poszczególnych członków zarządu Centrali.

Prezes Centrali Jan Woźniak i wiceprezes wykonawczy Janina Igielska, w swoich sprawozdaniach podkreślili duży wkład polonijnych szkół w przygotowanie uroczystości związanych z czterema ważnymi rocznicami:

1. Obchodami Roku Marii Skłodowskiej-Curie z okazji setnej rocznicy odkrycia polonu i radu oraz wy tłumaczenia zjawiska promieniotwórczości;

2. Dwusetną rocznicą urodzin wieszczki narodowego Adama Mickiewicza;

3. Dwudziestolecie pontyfikatu Jana Pawła II;

4. Osiemdziesiątą rocznicą odzyskania przez Polskę niepodległości.

W minionym i obecnym roku szkolnym, 285 nauczycieli czterdziestu polonijnych szkół w metropolii nowojorskiej, do których uczęszcza 4648 uczniów, przeprowadziło szereg lekcji tematycznie poświęconych wyżej wymienionym wydarzeniom. Zorganizowano wystawy przedstawiające postacie Marii Skłodowskiej-Curie, Adama Mickiewicza i Papieża Jana Pawła II, nie tylko w placówkach polonijnych, ale również w kulturalno-oświatowych placówkach amerykańskich. Dużym powodzeniem cieszył się konkurs i olimpiada wiedzy o życiu i działalności naszej uczonej, dwukrotnej laureatki

nagrody Nobla, którego zakończenie odbyło się 1 marca 1998 w Szkole im. Marii Skłodowskiej-Curie w Irvington, NJ. Obecnie trwają jeszcze obchody Roku Adama Mickiewicza, którego finał przewidziany jest na 28 lutego 1999 roku.

20-lecie pontyfikatu Jana Pawła II i 80-lecie odzyskania niepodległości, były tematami wielu okolicznościowych akademii, które odbyły się w poszczególnych szkołach. Powyższe rocznice były akcentowane podczas obchodów Dnia Polskiej Szkoły 10 maja w Amerykańskiej Częstochowie, w Doylestown w stanie Pensylwania oraz w trakcie 62. Parady Pułaskiego, 4 października na Manhattanie w Nowym Jorku.

Uroczystości, konkursy i olimpiada, związane z wymienionymi rocznicami, zaowocowały zacieśnieniem kontaktów polonijnych organizacji oświatowych z oświatowymi organizacjami w Polsce. W bieżącym roku gościliśmy przedstawicieli świata nauki Uniwersytetu Marii Skłodowskiej-Curie w Lublinie, rektora prof. Kazimierza Goebela oraz dyrektora Centrum Języka i Kultury Polskiej dla Polonii i Cudzoziemców tegoż Uniwersytetu, prof. Jana Mazura. Centrala i Komisja Oświatowa gościły przedstawicieli Ministerstwa Edukacji i Wspólnoty Polskiej z Warszawy. Wspólnie dokonano analizy problemów oświaty polonijnej w Ameryce.

Z ramienia Centrali, wiceprezes Janina Igielska brała udział w festiwalu folklorystycznym, który miał miejsce na Uniwersytecie Lubelskim, zaś Halina Osysko, wizytatorka Centrali i przewodniczący Komisji Oświatowej Kongresu Polonii Amerykańskiej dr Edmund Osysko, uczestniczyli w dwóch spotkaniach z kierownictwem Wspólnoty Polskiej w Warszawie, na których dyskutowano o formach współpracy obu organizacji i przygotowaniu trwałego zaplecza tej współpracy.

Panie wizytatorki, Halina Osysko na stan Nowy Jork i Dorota Kirsza na stan New Jersey, w swoich sprawozdaniach wysoko oceniły wkład nauczycieli w proces dydaktyczno-wychowawczy wizytowanych przez nie

lekcji. Dr Edmund Osysko w superlatywach wypowiadał się o działalności Centrali, stawiając tę organizację jako wzór dla innych organizacji polonijnych. Następnie wręczył dyplom uznania nauczycielowi Janowi Rudzińskiemu, który przepracował z młodzieżą na Greenpointe 41 lat. Obecni odśpiewali jubilatowi tradycyjne "Sto lat". Dr Osysko poinformował też, że Komisja Oświatowa KPA przy współpracy Wspólnoty Polskiej, organizuje w styczniu 1999 roku wystawę biograficzną Adama Mickiewicza w Muzeum Polskim w Chicago i w Konsulacie RP na Manhattanie.

Uczestnicy spotkania z wielką troską mówili o tym, że niektóre polonijne szkoły i nauczyciele borykają się z licznymi trudnościami finansowymi i lokalowymi. Pokonanie ich jest możliwe tylko dzięki wysiłkowi i współpracy grona pedagogicznego z rodzicami oraz przedstawicielami polonijnych placówek oświatowych, często też z przedstawicielami amerykańskich placówek oświatowych, co ma miejsce w Passaic i Bayonne w New Jersey, gdzie polonijne szkoły mają swoją siedzibę w budynkach szkół amerykańskich.

W przerwie obrad wystąpił zespół taneczny Polish American Folk Dance Company, który wykonał dwa tańce: krakowiaka i mazura. Przy okazji, przedstawiciel zespołu zaprosił młodzież polonijnych szkół oraz dorosłych na wielki 2-godzinny koncert muzyczny i popis taneczny, który odbędzie się w maju 2000 roku w Lincoln Center na Manhattanie. Obecna na obradach pani Nina Polan z Polskiego Instytutu Teatralnego w Ameryce, który działa od 15 lat i ma charakter wędrowny, zaproponowała polonijnym szkołom obejrzenie sztuk teatralnych "Legends polskie," "Świąteczny kulig," oraz rocznicowe "Mickiewicz i Litwa," "Chopin," "Konstytucja 3 Maja." Sądzę, że z obu tych propozycji polonijne szkoły skorzystają.

Po udzieleniu absolutorium ustępującemu zarządowi Centrali, przystąpiono do wyborów nowych władz. W dowód uznania za dotychczasowy wkład pracy i zaangażowanie w szerzenie oświaty polonijnej, ustępujący zarząd w całości został wybrany na następną kadencję w następującym składzie: Jan Woźniak - prezes Centrali; Janina Igielska - wice-prezes wykonawczy; Barbara Chętnik - sekretarz protoko-



Nowo wybrany Zarząd Centrali PSD w Ameryce. Od lewej:

Barbara Chętnik-sekretarz protokółant,
Grażyna Michalska-viceprezes terenowy,
Halina Miltakis-kronikarz,

Maria Zielińska-sekretarz wykonawczy,
Jan Woźniak-prezes,

Janina Igielska-viceprezes wykonawczy,
Halina Osysko-wizytator na stan Nowy Jork,
Ryszard Cieśluk-rzecznik prasowy.

lant; Maria Zielińska - sekretarz wykonawczy; Halina Miltakis - kronikarz i Ryszard Cieśluk - rzecznik prasowy. Również podjęto decyzję, że wyboru wiceprezesów i wizytatorów terenowych oraz sekretarza finansowego dokona zarząd Centrali na swym najbliższym zebraniu i poda do wiadomości wszystkim zainteresowanym.

Zgodnie z wieloletnią tradycją w związku ze zbliżającymi się świętami Bożego Narodzenia i Nowego roku, przy akompaniamencie kołęd, kapelan Centrali ksiądz Bronisław Wielgus rozpoczął dzielenie się opłatkiem. Popłynęły życzenia i gratulacje. Zgromadzeni podziękowali gospodarzom, za udostępnienie lokalu, jego udekorowanie i kulinarne przysmaki.

Ryszard Cieśluk
Nowy Jork, 6 grudnia 1998

WSZYSCY WINNIŚMY IM CZEŚĆ

Historia Szkoły w Jersey City, New Jersey, im. Marszałka Józefa Piłsudskiego

*Szukajcie prawdy jasnego promienia!
Szukajcie nowych, nieodkrytych dróg...
Za każdym krokiem w tajniki stworzenia,
Coraz się dusza ludzka rozprzestrzenia,
I większym staje się Bóg!*

*Każda epoka ma swe własne cele
I zapomina o wczorajszych snach...
Nieście więc wiedzy pochodnie na czele,
I nowy udział bierzcie w wieków dziele,
Przyszłości podnoście gmach!*

*Ale nie depreczcie przeszłości ołtarzy,
Choć macie sami doskonalsze wzniesić
Na nich się jeszcze święty ogień żarzy,
I miłość ludzka stoi tam na straży,
I wy winniście im cześć!*

Adam Asnyk

Mam nadzieję, że tytuł artykułu zachęci wielu czytelników **GŁOSU NAUCZYCIELA** do przeczytania ciekawej historii powstania i działalności pierwszej Polskiej Szkoły Doksztalającej w Ameryce, którą przedstawiam w oparciu o kroniki i materiały, będące w posiadaniu dyrektora szkoły, Mariana Morawskiego.

Istniejący w 1921 roku Polski Uniwersytet Ludowy, którego myślą przewodnią było szerzenie kultury polskiej, powziął myśl założenia Polskiej Szkoły Doksztalającej. Dzięki inicjatywie nauczycielki Marii Ostrowskiej w roku 1921 powstała Polska Szkoła Doksztalająca im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Jersey City, NJ. Przez długie lata funkcję dyrektora szkoły pełniła Maria Ostrowska. Początkowo, przez bardzo krótki okres czasu, zajęcia odbywały się w Good Will Community Center, następnie dzięki staraniom Henryka Siemińskiego, otrzymano lokum w Publicznej Szkole nr. 32, a następnie w Szkole nr. 37 przy Pavonia Avenue.

Po odejściu Marii Ostrowskiej, która objęła kierownictwo Wydziału Oświaty przy Konsulacie Polskim w Nowym Jorku, stanowisko dyrektora szkoły objął Kryczyński, który przez długie lata wiernie czuwał nad

działalnością Polskiej Szkoły im. Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Przerzucając kartki historii tej szkoły znajdujemy tu wiele nazwisk nauczycieli i działaczy komitetów szkolnych, wyłonionych spośród członków Polskiego Uniwersytetu Ludowego.

Nazwiska pierwszych nauczycieli to: J. Głowacki, Krzyżak, Poterała, H. Liwacz, Borysiewicz, Gawrolińska, T. Giergielewicz, A. Świerzbńska, Kołodziejczykowie, S. Wolwicz, J. Szymańska, B. Maziarz, Duda, H. Witosławski.

Osoby, które weszły w skład pierwszych komitetów szkolnych: Gburczykowie, Wereszczyński, Baszkowski, Wasilewska, Warszawscy, Lewandowska, Świerszczyńska, A. Ściślawska, E. Zima, Leib.

Podaję dużo nazwisk, bo czułam się w obowiązku uwidocznić je w tym artykule, bo ci ludzie zbudowali fundament Polskiej Szkoły Doksztalającej w Jersey City, NJ.

Kierowali się oni najszlachetniejszymi pobudkami patriotycznymi, z wielkim przejęciem zadbali, aby młodzież wychowywała się w duchu polskim, nauczając języka ich ojców, zapoznając z bogatą historią i kulturą narodu polskiego - borykając się często z trudnościami różnej natury. Według zapisków księgi protokołowej Komitetu, szkoła przetrwała lata drugiej wojny światowej.

Po przerwie wojennej Polonia amerykańska wzmocniła się i powiększyła o nową emigrację. Przybyli Polacy z drutów obozów niemieckich i łagrów rosyjskich - pozbawieni Ojczyzny. W roku 1951 Komitet Narodowy Amerykanów Polskiego Pochodzenia - jako organizacja o silnych zasadach patriotyczno-ideowych powziął myśl odnowy Polskiej Szkoły Doksztalającej. Funkcję dyrektora szkoły powierzono Marianowi Morawskiemu.

Kim jest Marian Morawski? Jest on byłym zawodowym żołnierzem Armii Polskiej, uczestnikiem kampanii wrześniowej; przez 6 lat był jeńcem w obozie niemieckim. Kiedy znalazł się na emigracji powiedział - "Niech polska szkoła na obczyźnie będzie częścią naszej Ojczy-

zny". To hasło uwieńczył działaniem. Do pomocy M. Morawskiemu zgłosiła się nauczycielka, Elżbieta Makowska, która była żołnierzem Armii Krajowej. Przy wydatnej pomocy prezesa Oddziału Komitetu Narodowego Amerykanów Polskiego Pochodzenia, Jana Wolwicz i Wandy Lipowskiej oraz czynnych członków organizacji przystąpiono do kontynuowania wielkiego dzieła, które nosi miano Polskiej Szkoły.

Dzięki przychylności Weteranów Placówki 51 Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej zajęcia szkolne odbywały się w Domu Żołnierza przy Jersey Ave. Utworzono dwie klasy. Dzieci przybywało bardzo dużo. Zwiększono ilość klas, przyjęto dwie nauczycielki, Janinę Machczyńską i Danutę Piechalską.

Warunki były ciężkie, nieodpowiednie warunki lokalowe; brak było odpowiednich podręczników, tablic i innych niezbędnych pomocy dydaktycznych. Wielką pomoc okazał Komitet Rodzicielski, którego pierwszą przewodniczącą była Amelia Tudek, a następnie J. Sowinska, M. Pukaluk, Ludwik Rynda i Jan Haczyk.

Komitet pomagał nauczycielom organizować różne rozrywki i uroczystości o charakterze i duchu polskim. Szkoła od początku swojej działalności brała czynny udział we wszystkich uroczystościach polonijnych.

W roku 1958 staraniem dyrektora szkoły M. Morawskiego oraz Komitetu Rodzicielskiego szkoła otrzymała od proboszcza parafii Św. Antoniego, ks. Leona Haka lokum w Wyższej Szkole Św. Antoniego a następnie w szkole parafialnej Św. Antoniego. Powiększyło się także grono nauczycieli: dołączyła Z. Duzinkiewicz oraz A. Wiszowaty, która wkrótce została żoną Morawskiego. Odpowiednie warunki lokalowe szkoły, wzmocniona kadra nauczycielska, oraz bezgraniczne poświęcenie się pracy w szkole dyrektora Morawskiego wpłynęły na wspaniałą rozwój szkoły.

Od roku 1955 dyrekcja szkoły urządziła obozy letnie, na których młodzież pogłębiała naukę języka polskiego i wzmacniała tężyznę fizyczną. Wychowawcami obozu rokrocznie byli państwo Morawscy, którzy bezinteresownie poświęcali swoje wakacje polskiej młodzieży.

W roku 1961 szkoła obchodziła jubileusz 40-lecia. Była wielka uroczystość: odbył się

bankiet, wydano książeczkę pamiątkową.

W roku 1971 z przyczyn od szkoły niezależnych, zaistniała konieczność zmiany lokalu. Dzięki wielkim staraniom F. Gabrush, urzędnika miejskiego w Jersey City oraz M. Morawskiego szkoła uzyskała lokal. Rozpoczęła zajęcia szkolne w soboty w Publicznej Szkole nr 5.

W tym czasie zanotowano obsadę nauczycieli: Marian Morawski - dyrektor szkoły, Elżbieta Makowska - nauczycielka, Antonina Morawska - nauczycielka oraz Edward Dusza - nauczyciel. Kadry nauczycielskie zmieniały się. Przez progi szkolne przeszły setki młodzieży i tyleż wyszło absolwentów z dyplomami ukończenia szkoły.

Od roku 1961 do 1971 jako nauczyciele pracowali: Jan Kusztura, Józef Tymczyszyn, Zofia Gonilewicz, Stefania Moczarska, Barbara Pawińska, Eugeniusz Sowul, K. Jurus, Elżbieta Orzechowska-Pogorzelska, Janusz Pogorzelski - akordeonista, który przygrywał do tańca i akompaniował do śpiewu.

W Komitecie Rodzicielskim pracowali: Alicja Frankowska, Irena Krubska, (uszyla bardzo dużo kostiumów z których korzystamy jeszcze obecnie), Maria Grzelak, Zofia Slipiec.

Nie pomijam nazwisk, które zanotowane są w książce protokołowej, bo każda cząstka udziału liczyła się w danym czasie i liczy się obecnie.

W roku 1973 szkoła po raz kolejny musiała szukać nowego miejsca. Dyrektor szkoły, Marian Morawski, nie przeraził się tym, bo zawsze uparcie zwalczał wszelkie przeszkody. Kroki swoje natychmiast skierował do Board of Education w Jersey City. Żali i próśb dyrektora szkoły wysłuchał Robert Janiszewski, który pracował w Wydziale Oświaty. Przychylnie ustosunkował się do sprawy i powziął decyzję umieszczenia Polskiej Szkoły w Publicznej Szkole nr 11. W roku 1973 szkoła zakończyła swój los tułaczy. Po dzień dzisiejszy Polska Szkoła Doksztalająca im. Józefa Piłsudskiego prowadzi swe sobotnie zajęcia w salach Publicznej Szkoły nr. 11. Korzystamy z pomieszczeń klasowych oraz z sali gimnastycznej. Wymarzone warunki dla młodzieży i nauczycieli.

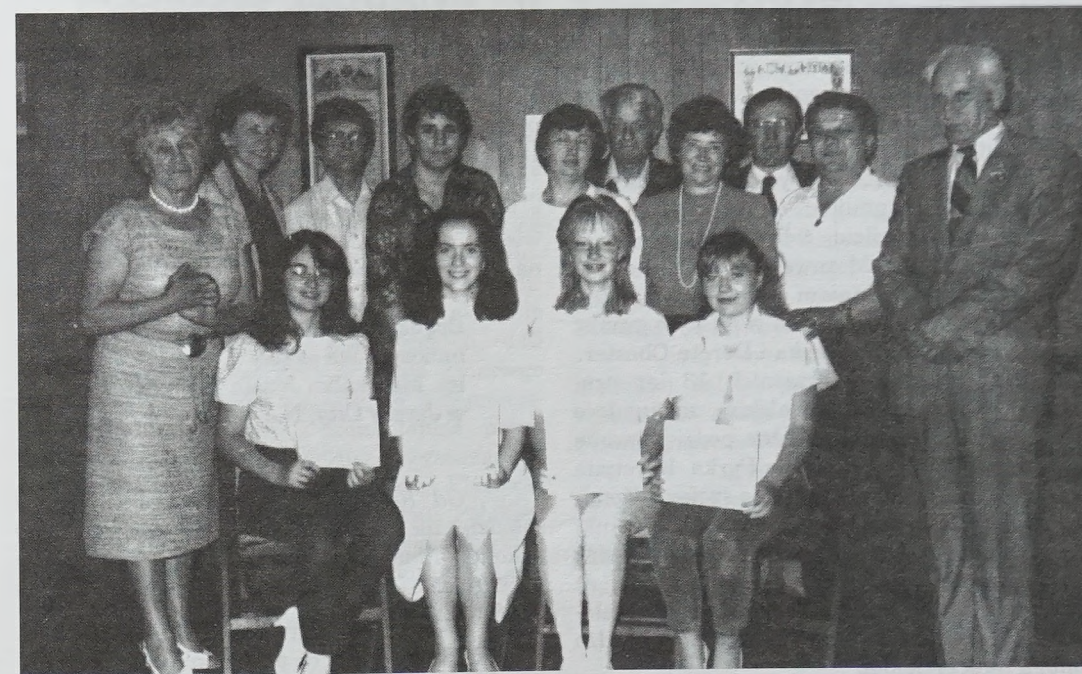
Szkoła liczy obecnie 40 uczniów z którymi pracuje 4 nauczycieli: dyrektor -



Marian Morawski otrzymuje Złotą Odznakę Honorową Nauczyciela od Polskiej Macierzy Szkolnej (1988 rok)



83 urodziny Mariana Morawskiego. Tort w kształcie budynku szkolnego. (1995 rok)



Absolwenci Polskiej Szkoły im. Piłsudskiego (rocznik 1984-85). Pierwszy z prawej M. Morawski

Marian Morawski (od 46 lat), Bogusława Huang, Zofia Burzych, Ewa Kirsz. Program nauczania obejmuje naukę języka polskiego, historię Polski i Polonii oraz geografie na poziomie szkoły podstawowej.

Szkoła prowadzi szeroką działalność propagującą polską kulturę oraz polskie tradycje zarówno w szkole jak i w środowisku. Co roku szkoła bierze udział w Paradzie Pułaskiego, wyjeżdża do amerykańskiej Częstochowy na "Dzień Polskich Szkół" z występem artystycznym, urządza akademie poświęcone historycznym rocznicom Polski. Każdego roku Jasełka wystawiane przez młodzież zawierają część historii, bo nasz dyrektor bardzo dba o to, gdyż on sam to żywa historia. Szkoła podtrzymuje chrześcijańskie polskie tradycje jak Wigilię i Świąconkę. Co roku słowa wdzięczności i podziękowania przekazuje młodzież swoim mamom na urządzanej w maju uroczystej akademii. Dekoracje do różnego rodzaju uroczystości wykonuje dyrektor szkoły, Marian Morawski. Zawsze jest wymowna i piękna. Hołduje zasadom podtrzymywania polskich tradycji i zwyczajów. Bardzo nie lubi ich zniekształcać, uważa że są to skarby, które trzeba pielęgnować. Twierdzi, że stroje ludowe są wizytówką na każdym występie. Taki jest nasz dyrektor.

Jest dla mnie dobrym przykładem, On mnie zaraził bacyłem pracy w szkole. Zawsze powtarza: "pielęgnujcie to, co zostało już zrobione, nie pozwólcie, żeby to umarło." W szkole z Marianem Morawskim pracuję od 13 lat. Z wielkim oddaniem pracowały nauczycielki, których obecnie nie ma w naszym gronie: Irena Kuźma, Renata Górka i Dorota Chester.

Na przestrzeni ostatnich 13 lat pracowały w Komitecie Rodzicielskim, zasługujące na wielką pochwałę i serdeczne podziękowanie za ich działalność, panie Irena Pyrka, Krystyna Pabian i Irena Sobieraj. Obecnie szefową Komitetu Rodzicielskiego jest Małgosia Aleksyuk, bardzo oddana, odpowiedzialna osoba, na którą zawsze można liczyć. Współpracują z nią A. Nadolna, P. Zielińska, K. Rutkowska, M. Małolepszy. Możemy liczyć na Rodziców, to bardzo pomaga nauczycielom.

Pragnę też tu podkreślić, że szkoła nasza obchodziła złoty jubileusz. Był to bardzo

uroczysty dzień, dzień manifestacji polonijnej, która oddała cześć i uznanie tym, którzy swoją 50-letnią pracą przyczynili się do utrzymania Polskiej Szkoły.

Drodzy Czytelnicy, zauważyliście zapewne, że bardzo dużo zasług w powstaniu szkoły, a raczej jej wznowieniu po wojnie przypisuje się Marianowi Morawskiemu. Tak, to prawda. On walczył jak lew, aby szkoła miała pomieszczenie i warunki do nauki. Wykreślał ze swego słownika słowa "zmęczenie, rezygnacja, apatia". Napelniał młode polskie serca duchem patriotyzmu. Nie ograniczał się do pracy w szkole. Pracował z wielkim poświęceniem we wszystkich organizacjach polonijnych w Jersey City. Troską jego było i jest, aby ludzie zachowali w sobie to, co jest szlachetne, piękne a przede wszystkim POLSKIE. Za pracę społeczno-oświatową otrzymał wiele odznaczeń. Jednym z nich to Złota Odznaka Nauczyciela, którą otrzymał w roku 1988 od Polskiej Macierzy w Londynie.

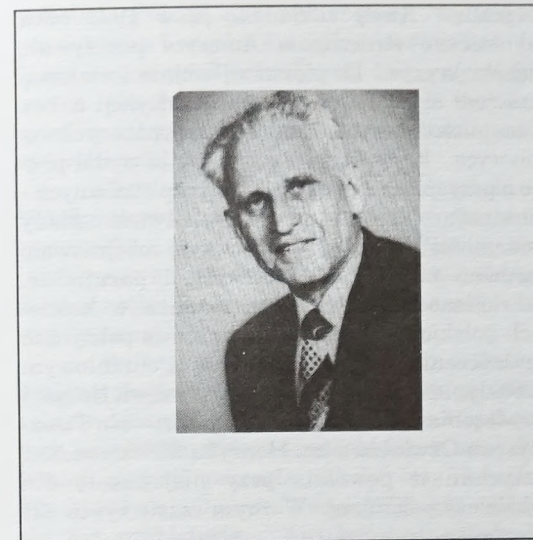
W roku 1979 Marian Morawski założył drugą Polską Szkołę w Lyndhurst, NJ im. Św. Michała przy parafii Św. Michała. Zajęcia w tej szkole odbywają się w każdy piątek wieczorem.

Pan Marian Morawski 10 października 1997 przeszedł ciężką operację. Obecnie przechodzi okres rekonwalescencji. 26 stycznia 1998 ukończył 86 lat - "Szczęść Mu Boże".

Nauczycielki wraz z całą gromadą szkolną troszczą się o zdrowie Dyrektora i wierzą, że Bóg pozwoli Mu wrócić wkrótce do naszej szkolnej rodziny.

Bogusława Huang
nauczycielka szkoły
im. Marszałka Józefa Piłsudskiego
w Jersey City, N.J.

Od Redakcji: Niestety, nauczyciele i młodzież nie doczekała się powrotu dyrektora do szkoły. Marian Morawski zmarł 29 czerwca 1998 roku. Uroczysty pogrzeb odbył się 2 lipca 1998 w Doylestown, Pensylwania.



POGRZEB MARIANA MORAWSKIEGO (1912 - 1998)

Jersey City - Pogrzeb śp. Mariana Morawskiego 2 lipca 1998 roku był wyrazem hołdu i uznania zasług za długoletnią i ofiarną pracę na polu szerzenia oświaty i kultury w dwóch polskich szkołach kształcących w Jersey City i Lyndhurst w New Jersey, których był kierownikiem.

Zwłoki były wystawione w zakładzie pogrzebowym Rodziny Kwiatkowskich, 445 Monmouth St., gdzie przy trumnie Zmarłego odmawiano modlitwy, wygłaszano przemówienia, składano kwiaty i kondolencje przez reprezentantów Polonii i licznych organizacji w tym Kongresu Polonii Amerykańskiej, Placówki 51 Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej, Ligi Morskiej w Ameryce i Centrali Polskich Szkół Kształcących w Stanach Zjednoczonych. Związek Narodowy Polski reprezentował dyrektor Ernest Żarnowski.

Pogrzeb odbył się po Mszy św. żałobnej w kościele św. Antoniego celebrowanej przez ks. administratora Michaela Gubernata w asyście ks. Tadeusza Stasika prob. par. św. Anny, ks. Tadeusza Treli, z par. Ole, który wygłosił

kazanie i ks. Józefa Szklarskiego z par. św. Michała z udziałem Polonii i licznej młodzieży szkolnej z rodzicami.

Po nabożeństwie zwłoki zostały przewiezione do sanktuarium Matki Boskiej Częstochowskiej w Doylestown, PA i pochowane na cmentarzu wojskowym obok grobu żony śp. Antoniny.

Nad grobem pożegnalną ceremonię żałobną przeprowadził ks. dr. Marian Załęcki, żegnając przy licznych udziałach reprezentacji Polonii, młodzieży szkolnej, weteranów i grona nauczycielskiego odejście na wieczny spoczynek jednego z wiernych synów polskich walczących o wolną i niepodległą Ojczyznę.

Następnie przemawiali: diakon Bolesław Wojewódka z Chester, PA.; Jan Woźniak, prezes Centrali Szkół Kształcących w Ameryce; Ludwik Szulc, kom. Placówki 51 Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej; Stanley Wolff, prezes Oddziału Ligi Morskiej w Ameryce; nauczycielki: Zofia Burzych, Bogusława Huang, Krystyna Kornak; była dyrektorka Związku Narodowego Polskiego, Jean Kozmor; pani Langner i pani Boguniewicz w imieniu zarządu Harcerstwa Polskiego. Pieśni religijne odśpiewał chór szkolny a młodzież szkolna w strojach narodowych złożyła przy trumnie biało-czerwone goździki.

Wytworzyła się w jednej chwili głęboka i wzruszająca cisza wyciskająca łzy u tych wszystkich, którzy stali nad grobem, żegnając na wieczny spoczynek niestrudzonego działacza, patriotę i organizatora licznych akademii, zjazdów i imprez na chwałę Polski i Dziedzictwa Polskiego w Ameryce.

Ciszę cmentarną, na zakończenie tej głębokiej żałoby przerwała salwa honorowa wykonana przez weteranów Placówki 51 Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej.

W uroczystościach pogrzebowych uczestniczyli członkowie Grupy 36 i delegaci Gminy 20 Związku Narodowego Polskiego, których Zmarły był prezesem w latach ubiegłych.

Cześć Jego pamięci!

ZGODA
15 sierpnia 1998

DWA JUBILEUSZE - WSPÓLNY MIANOWNIK

Coraz częściej jubileusze szkół polonijnych są czymś więcej niż kalendarzami żywotności danego środowiska. Są one nawet czymś więcej niż słuszną formą uczczenia wspólnej pracy nauczycieli i rodziców polonijnych dla dobra całej grupy polonijnej dla jej kulturalnego przetrwania.

W sobotę, 14 listopada 1998 odbył się uroczysty jubileusz dziesięciolecia pracy Szkoły Języka i Kultury Polskiej w Copiaque na Long Island. Następnego dnia, w niedzielę 15 listopada 1998, odbył się jubileusz 70 lat pracy szkoły im. Henryka Sienkiewicza w Południowym Brooklynie. Obie uroczystości, dobrze zorganizowane i sprawnie przeprowadzone, były zarówno wyrazem pracy pedagogicznej szkół, jak i istotnym dokumentem walki o kontynuację życia kulturalnego Polonii.

Miały one także swe własne społeczne odniesienia.

Oba jubileusze były zaprzeczeniem pewnych łatwych i niebezpiecznych mitów, krążących w niektórych kręgach Polonii. Mity te mają przeciwstawić sobie postawy patriotyczne dwóch różnych Polonii: dawnej i najnowszej - grupy starej i aktywnej Polonii i najnowszej emigracji - biernej, obojętnej i nieaktywnej. Jest to mit bez uzasadnienia. Polska szkoła w Copiaque - podobnie jak bardzo wiele innych szkół w Ameryce - powstała właśnie z inicjatywy najnowszej emigracji, przybywającej z kraju pod sztandarem "Solidarności." Jej dziesięciolecie praca, rozwój i odczuwalne dokonania są wynikiem jej pracy i oddania wspólnym celom całej Polonii - bez względu na przynależność do tzw. pokoleń emigracyjnych. W klasie szkolnej w Copiaque siedzą obok siebie uczniowie polonijni, których dziadkowie urodzili się w Ameryce, obok uczniów z polskim świadectwem urodzenia. Od dziesięciu lat daje więc ona piękny przykład harmonii współżycia młodej Polonii.

Podobna sytuacja pedagogiczna i demograficzna istnieje w szkole im. Henryka Sienkiewicza w Południowym Brooklynie. Placówka ta ma jednak inną, bardziej dramatyczną

biografię. Kiedy zakładano ją w 1928 roku szkolnictwo etniczne w Ameryce przeżywało głęboki kryzys. Po pierwszej wojnie światowej nadszedł okres bardzo ostrych restrykcji wobec tożsamości kulturalnej grup etnicznych w Ameryce. Kongres w Waszyngtonie wydał prawo o przyspieszonej asymilacji grup etnicznych - eliminując ze szkół jakiegokolwiek ślady tożsamości etnicznej. Prawo to obejmowało zarówno szkoły publiczne jak i parafialne. Zabroniono nawet polskich modlitw w kościołach polskich. W odpowiedzi na owe polityczne ograniczenia, grupa polska w Południowym Brooklynie - przy pomocy Ministerstwa Religii i Oświecenia w Warszawie - zorganizowała Towarzystwo Oświatowe im. Henryka Sienkiewicza i natychmiast powołała przy niej szkołę dla młodzieży polonijnej. W owym czasie był to akt odwagi i patriotyzmu.

W takich dramatycznych warunkach, w 1928 roku, powstała szkoła im. Henryka Sienkiewicza, która w niedzielę, 15 listopada obchodziła 70-lecie swej pracy. Owe 70 lat - to spory odcinek historii Ameryki i Polonii, włącznie z doświadczeniami drugiej wojny światowej. Wielu jej uczniów już nie powróciło z pól walki w Europie.

W swym społecznym i historycznym kontekście, żywotność, patriotyzm i sukcesy tej szkoły dodawały bodźca do walki o kulturalne przetrwanie wielu innym szkołom polonijnym oraz innym grupom etnicznym w Ameryce. Polska grupa dała przykład Ormianom, Ukraincom, Litwinom, Rosjanom oraz Estończykom - a więc grupom o mniejszej widoczności politycznej w Ameryce. Szkoła im. Henryka Sienkiewicza - łącząc w swym programie pedagogicznym literaturę z wychowaniem patriotycznym - szczyli się wieloma wybitnymi działaczami, którzy przeprowadzili ją poprzez trudne meandry owego 70-lecia. Wśród nich jest Jan Brzustowicz, Stanisław Skiba, Ksawera Hałama oraz Henryk i Marta Polańscy - pierwsi absolwenci tej szkoły oraz obecni prezesi Towarzystwa im. Henryka Sienkiewicza.

Dyrektorem szkoły liczącej 230 uczniów, jest obecnie Bożena Adamczyk, przedstawicielka nowej Polonii. W imieniu Komisji Oświatowej Kongresu Polonii Amerykańskiej dr Edmund Osysko wręczył p. Bożenie dyplom uznania i wdzięczności za wychowanie kilku

pokoleń Polonii amerykańskiej w duchu patriotyzmu i więzi z Ameryką. Jest to bowiem jedna z tych szkół polonijnych, które wysyłając swych absolwentów do kolegów i uniwersytetów amerykańskich wychowują inteligencję amerykańską polskiego pochodzenia.

Chociaż szkoła w Copiaque i szkoła w Południowym Brooklynie różnią się długością zyciorysów i udziałem w historii Polonii, oba jubileusze są pięknym wyrazem wspólnego zrozumienia walki o polską tożsamość we współczesnej Ameryce.

Zmiany polityki wobec grup i kultur etnicznych, jakie oficjalnie nastąpiły po 1968 roku w Ameryce, oszczędziły szkole w Copiaque tych przykrych doświadczeń, które w swej 70-letniej historii przeszła szkoła im. Henryka Sienkiewicza. Ów niesławny 1928 rok wydaje się już prehistorią. Ale heroizm szkoły w

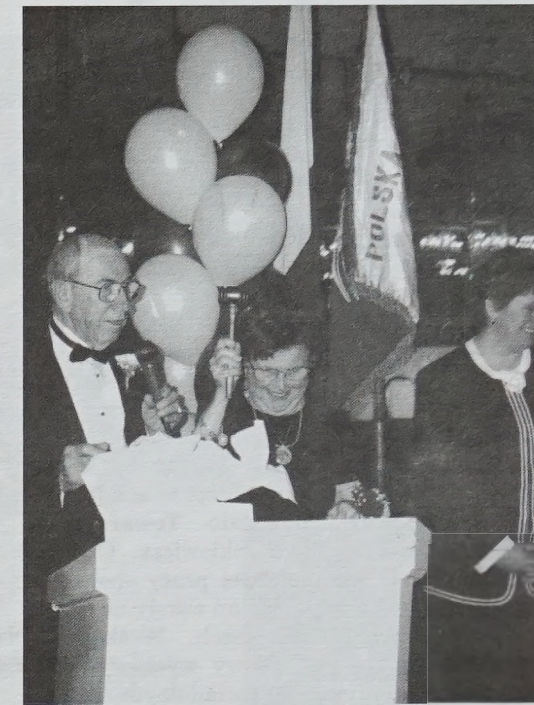


Jubileusz Szkoły w Copiaque. Dr Edmund Osysko wręcza dyplom uznania dyrektorze szkoły, mgr Jolancie Szulc.

Brooklynie niewątpliwie zasługuje na monografię.

Zbieżność jubileuszy dwóch różnych szkół polonijnych pozwala także spojrzeć na społeczną historię grupy polskiej w Ameryce. W tym sensie jubileusz każdej szkoły polskiej jest czymś znacznie więcej niż lokalnym świętem. Jest ważnym odniesieniem do współczesnej historii Polonii w Ameryce. Drugi i niezwykle ważny rozdział tej historii zaczęła szkoła w Copiaque. Rodzice, którzy ją stworzyli 10 lat temu, sformułowali także wspólne cele oświaty polonijnej w Ameryce, cele istotne dla przetrwania Polonii w następnym milenium. Dla Polski i dla Ameryki jest to cel bardzo, bardzo ważny.

Edmund Osysko



Henryk i Marta Polańscy są pierwszymi absolwentami szkoły im. H. Sienkiewicza, South Brooklyn, N.Y. Obecnie pełnią rolę Przewodniczących Towarzystwa Oświatowego. Wręczają dyplom uznania dyrektorze szkoły p. Bożenie Adamczyk

70 LAT W SŁUŻBIE POLONII

Polska Szkoła im. Henryka Sienkiewicza w Brooklynie jest jedną z najstarszych placówek oświatowych działających na Wschodnim Wybrzeżu. W listopadzie 1998 roku szkoła ta obchodziła jubileusz 70-lecia swego istnienia. Sprawą zrozumiałą jest, że tak poważna uroczystość zmusza do refleksji i cofnięcia się do początków historii szkoły.

Schylek lat 1920-tych to okres wzmożonego napływu Polaków na teren całej metropolii nowojorskiej, a co za tym idzie, również do Południowego Brooklyna, który oferował wówczas duże możliwości dla emigrantów. Polska grupa etniczna stawała się coraz liczniejsza, toteż i potrzeba założenia polskiej szkoły stała się oczywista. Dzięki organizacjom polonijnym: Gmina Złączonych Towarzystw i Towarzystwo Sokół - Grupa 22, oraz przy współpracy z Ministerstwem Oświaty w Polsce i grupie zaangażowanych osób prywatnych - dnia 13 października 1928 roku Polska Szkoła Dokszałająca im. Henryka Sienkiewicza rozpoczęła swoją działalność. Skupiała grupę 150 uczniów, a na czele jej stanął nieoceniony społecznik Jan Brzustowicz, kierujący pracą tej placówki przez blisko 50 lat. Istota i cel szkoły sprecyzowane były niezwykle wyraźnie: nauka języka polskiego, historii i szeroko pojętego patriotyzmu.

W roku 1932, w związku z szybko wzrastającym stanem uczniów, jak również z faktem, iż szkoła od początku posiadała dwie organizacje zwierzchnie, z inicjatywy kierownictwa i zainteresowanych sprawą edukacji polskiej rodziców, powstało Towarzystwo Oświatowe im. Henryka Sienkiewicza. Organizacja ta podjęła się niełatwej pracy sponsorowania i koordynowania działań szkoły na wszystkich możliwych płaszczyznach. W skład jej weszli ludzie, którym sprawy wychowywania młodzieży polonijnej w świadomym duchu polskości były bliskie sercu. Szczególne miejsca wśród nich zajmują obok wspomnianego wcześniej Jana Brzustowicza i jego małżonki, państwo Jabłońscy, Głodowscy, Dembowscy, Łukawscy, Stasia i Stanisław Skiba, Mieczysław Ćmielewski, Maria Pniewska, Anna Wa-

kely, Janina Kukulska, oraz Henryk i Marta Polańscy. Spośród tych osób, kilkoro pracuje czynnie do dzisiaj. Towarzystwo Oświatowe prowadzi swą nieprzerwaną działalność do chwili obecnej - zasługując na ogromny szacunek ze strony uczniów, ich rodziców, absolwentów, których szkoła wydała kilkaset, oraz działaczy oświatowych.

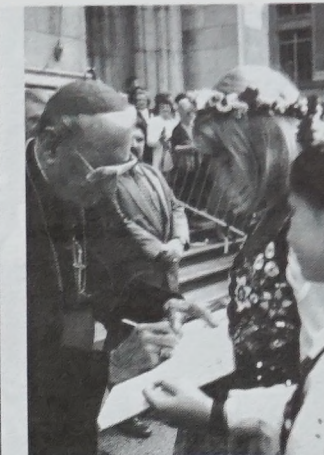
Wracając jednak do historii szkoły i patrząc z perspektywy minionych 70-ciu lat, losy jej, podobnie jak innych polskich placówek oświatowych w całych Stanach Zjednoczonych, były różne. Liczba uczniów rosła i malała, co podyktowane było głównie sytuacją polityczną i gospodarczą w Polsce oraz zmianami środowiskowymi Brooklyna - a wśród radości i sukcesów, zdarzały się chwile niepowodzeń. Na przestrzeni minionych lat szkoła kilkakrotnie zmieniała siedzibę, miała kilkunastu kierowników, a uczyło w niej około 100 nauczycieli.

W najnowszej historii naszej szkoły szczególne miejsce zajmują księża Parafii Matki Boskiej Częstochowskiej w Brooklynie. Nieżyjący już proboszczowie: ksiądz Tomasz Obarowski i ksiądz Józef Niemczyk, otworzyli drzwi budynków swojej parafii dla PSD im. H. Sienkiewicza już blisko 20 lat temu. Więż i współpraca pomiędzy szkołą a kościołem była i jest niezwykle ważna, ponieważ łączy nas wspólny cel, którym jest przekazywanie młodzieży polsko-chrześcijańskich ideałów. Obecny proboszcz, ksiądz Piotr Żendzian i duchowy opiekun szkoły ksiądz Witold Mroziowski, to ludzie nieocenionego serca i charakteru, pełni zrozumienia i posiadający ogromny wkład we wspólny trud wychowywania młodego pokolenia. Szkoła nasza rozpoczyna i kończy rok szkolny mszą świętą, a na wspólną Święconkę i Oplątek kapłani przynoszą ze sobą tak potrzebne mądre słowa i błogosławieństwo.

Podczas ostatnich kilku lat w naszej szkole systematycznie wzrasta liczba uczniów. Obecnie uczęszcza na sobotnie zajęcia ponad 230 dzieci w ogromnej większości urodzonych na ziemi amerykańskiej, uczących się w klasach od 0 - 8. Grono pedagogiczne stanowi 12 oddanych nauczycieli, którzy konsekwentnie realizują



Szkoła im. H. Sienkiewicza corocznie reprezentuje Polonię na paradzie Pułaskiego w Nowym Yorku.



Uczennice szkoły proszą Jego Eminencję Kardynała O'Connora o wpisanie się do kroniki szkolnej



Jubileuszowy bankiet. Honorowi goście, od lewej: Ryszard Zawisny-główny marszałek Parady Pułaskiego w Nowym Yorku. Ksawera Halama-była nauczycielka i kierowniczką szkoły, dr Edmund Osysko, Ryszard Klemm- wicekonsul, ks. Witold Mroziowski, ks. Piotr Żendzian.

Dr Edmund Osysko wręcza kierownicze Bożenie Adamczyk dyplom dla szkoły Sienkiewicza





Zakończenie
roku
szkolnego w
1957 roku.
Wśród
uczniów
Prof. Henryk
Liwacz.



Dzień grup etnicznych w Jersey City.
Kasia Aleksyuk i Julie Huang



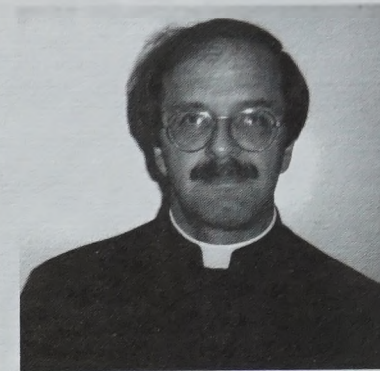
Młodzi uczestnicy w procesji Bożego Ciała, (1987 rok)



Akademia 3
Maja. Wśród
młodzieży
major miasta
Jersey City,
N. J.
Bert Shindler
(1994 rok)



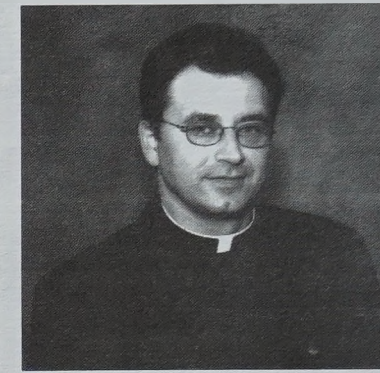
Towarzystwo Oświatowe. Od lewej siedzą: Genia Łukawska-skarbnik,
inż. Henryk Polański, Bożena Adamczyk-kierownik szkoły, Marta
Polańska-prezes, Ewa Danielak-wiceprezes. Od lewej stoją: Maria
Pniewska-sekr. finansowa, Anna Wakely, Józefa Dembowska-marszałek,
Janina Głodowska-sekr. korespondencyjna, Janina Kukulka-sekretarka



Proboszcz parafii Matki Boskiej
Częstochowskiej, ks. Piotr Żendzian



Grono pedagogiczne PSD im. H. Sienkiewicza. Od lewej siedzą:
M. Grabowska, M. Jachyra, B. Adamczyk, M. Siek, K. Siwec.
Od lewej stoją: E. Danielak, E. Białek, A. Gomuła, W. Mazurek,
K. Sławik, E. Adamczyk, J. Chojnowska, J. Gawron.



Ks. Witold Mroziewski, duchowny
opiekun PSD im. H. Sienkiewicza



KLASA 0
wychowawczyni:
Janina Chojnowska



KLASA 1A
Wychowawczynie:
Ewa
Danielak



KLASA 1B
Wychowawczynie:
Małgorzata
Grabowska



KLASA 2A
Wychowawczynie:
Elżbieta
Adamczyk



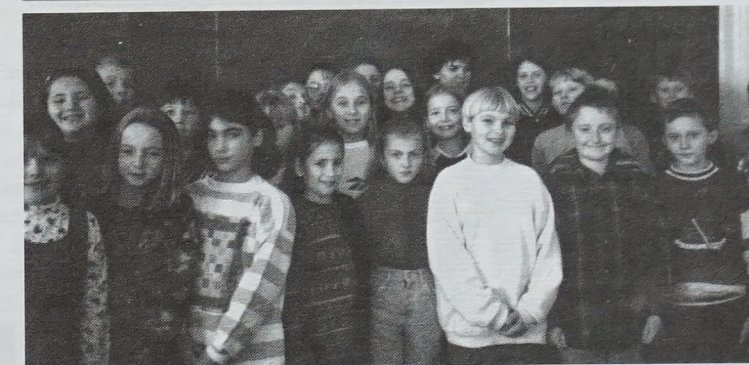
KLASA 2B
Wychowawczynie:
Małgorzata
Tomczyk



KLASA 3
Wychowawczynie:
Alicja
Grącka



KLASA 4
Wychowawczynie:
Ewa
Białek



KLASA 5
Wychowawczynie:
Agnieszka
Gomuła



KLASA 6
Wychowawczynie:
Maria
Sitek



KLASA 7
Wychowawca:
Wincenty
Mazurek



KLASA 8
Wychowawczynie:
Kinga
Siwiec



Młodsza i starsza grupa
zespołu tanecznego
Krakowiacy oraz
instruktorka tańca
Elżbieta Rossochacka-
absolwentka PSD. im. H.
Sienkiewicza.



program nauczania otrzymany z Centrali Polskich Szkół Doksztalających. Obok nauki czytania i pisania, historii i geografii, kształtują oni młode charaktery, przekazując im wszystko co wartościowe i pozytywne w naszej przeszłości, równocześnie odślanając najnowsze, nowoczesne osiągnięcia naszej ojczyzny.

Przez swą wieloletnią działalność szkoła nasza wytworzyła swoisty klimat, atmosferę i tradycje szkolne. Corocznie dzień 11 listopada i 3 maja stanowią żywą lekcję historii poprzez odczytywanie referatów, recytacje wierszy i śpiewanie pieśni patriotycznych na organizowanych przez nauczycieli akademiach. Oprócz wspomnianych wcześniej Oplątka i Świeconki szkoła uroczysto obchodzi Dzień Matki oraz urządza Jaselka, które gromadzą corocznie w świątyni parafialnej wszystkich uczniów, rodziców, nauczycieli i przyjaciół szkoły.

Szczególnym dniem dla naszej społeczności szkolnej jest nieodmiennie pierwsza niedziela października - Parada Pułaskiego w Nowym Jorku. W tym pięknym pochodzie polskości PSD im. Henryka Sienkiewicza stanowi zawsze liczną, dobrze zorganizowaną i pięknie prezentującą się grupę. W roku 1998 na specjalną uwagę zasługiwały uroczystości 20-lecia pontyfikatu Jana Pawła II i 200-lecie urodzin Adama Mickiewicza, w które nasza szkoła aktywnie się włączyła.

Sukcesy szkoły, wysoki poziom nauczania i dobra opinia, są niewątpliwie zasługą tak nauczycieli jak i obecnej kierowniczki szkoły - Bożeny Adamczyk. Kieruje ona pracą szkoły od pięciu lat, wykazując niespożyta energię i ogromne predyspozycje organizacyjne. Dzięki jej zapobiegliwości każdy nauczyciel posiada przydzielony roczny rozkład zajęć, a każdy uczeń odpowiednie podręczniki. Dzięki jej staraniom w szkole panuje przyzwoita dyscyplina, a od czterech lat (po kilku latach przerwy) działa Zespół Taneczny "Krakowiacy." Skupia on ponad 30-osobową grupę dzieci, a instruktorką jest Elżbieta Rossochacka - kolejna osoba zasługująca na uznanie. Dzięki jej pracy Krakowiacy reprezentują szkołę w wielu uroczystościach w środowisku tak polskim jak i amerykańskim.

Reasumując - czym jest dla nas, ludzi związanych ze szkołą dzisiejszy zaszczytny Jubileusz?

Bez wątplenia przede wszystkim okazją do podziękowania w szczególnie sposób wszystkim osobom odpowiedzialnym i mającym swój wkład w działanie szkoły. Wszystkim, którzy tak w przeszłości jak i dzisiaj stają na wysokości zadania w procesie wychowywania młodzieży. Jest również odpowiednim momentem do uświadomienia sobie, jaką rolę spełnia polska szkoła w życiu naszych uczniów. Niewątpliwie korzyści są niewymierne, poczynając od faktu, iż poprzez naukę młodzież nasza jest bogatsza intelektualnie i jest bardziej zdyscyplinowana. Należąc do polskiej społeczności, posiada głębsze wartości życiowe, które świadomie rozwijane z pewnością nadadzą lepszy sens jej życiu.

Dzisiaj, godnym Jubileuszu bankietem i wydaniem książki pamiątkowej podsumowaliśmy swoją 70-letnią obecność w środowisku polonijnym. Z satysfakcją, optymizmem i poczuciem spełnionego obowiązku wychodzimy naprzeciw nowym zadaniom w imię istnienia polskiej placówki oświatowej na ziemi amerykańskiej.

Ewa Danielak
Wiceprezes Towarzystwa Oświatowego
Nauczycielka Szkoły im. Henryka
Sienkiewicza, South Brooklyn, New York

Humor szkolny

...

Jasiu, jak nazywamy człowieka, który ciągle gada, chociaż nikt go nie słucha? - pyta się nauczycielka.

- Nazywamy go nauczycielem.

...

- Ile ciocia ma lat? - pyta mały siostrzeniec

- Nie pamiętam dobrze roku w którym się urodziłam - wykręca się ciocia. - To może ciocia przynajmniej pamięta w którym wieku?

Z NOTATNIKA WIZYTATORA

Sprawozdanie z wizytacji Polskich Szkół Dokształcających w stanie New Jersey w pierwszym półroczu 1997/98

Wizytowane szkoły:

Polska Szkoła im. A. Mickiewicza w Passaic
Polska Szkoła im. K. Pułaskiego w Passaic
Polska Szkoła im. W. Reymonta w Bayonne
Polska Szkoła im. Św. S. Kostki w Wallington
Szkoła Języka Polskiego w Bound Brook

W dniu 15 października 1997 uczęszczaliśmy w uroczystości otwarcia Polskiej Szkoły im. Św. Królowej Jadwigi w Ridgewood, NY. Poświęcenia dokonał honorowy gość z Rzymu, ks. arcybiskup Szczepan Wesoły, duszpasterz Polonii, który w swoim wystąpieniu stwierdził między innymi "polskość na Zachodzie nie jest rzeczą łatwą". Przecięcia wstęgi dokonał Konsul Generalny Polski w Nowym Jorku, Dariusz Jadowski. Należy podkreślić wielkie zaangażowanie środowiska polonijnego - rodziców, nauczycieli i dyrektora szkoły dr Elżbiety Tracewicz w przygotowanie tak doniosłej uroczystości. Pani dyrektor zapewniła, że zrobi wszystko, by w szkole nie było czasu na nudę.

22 listopada 1997 roku uczestniczyliśmy w uroczystości ślubowania uczniów klasy pierwszej PSD im. W. Reymonta w Bayonne. W roku szkolnym 1997/98 szkoła ta przygotowuje się do obchodów pięciolecia istnienia. Ambicją kierownictwa, nauczycieli i rodziców jest ufundowanie sztandaru szkoły. Główne uroczystości połączone ze mszą św. i poświęceniem sztandaru planowane są na dzień 18 kwietnia 1998 w kościele Matki Boskiej Szkaplerznej w Bayonne.

Uwagi dotyczące wizytacji

Nauczyciele starają się jak najefektywniej wykorzystać czas lekcyjny na przekazanie uczniom wiedzy. Zajęcia prowadzone są żywo, nauczyciele urozmaicają przebieg lekcji poprzez organizowanie różnego typu konkursów między innymi "Idziemy przez wieki" w klasie VII Szkoły im. A. Mickiewicza w Passaic.

Tematy lekcji są odzwierciedleniem aktualnych wydarzeń i rocznic. W wielu klasach wizytowanych szkół omawiana była postać Marii Skłodowskiej-Curie w związku ze stuletnią rocznicą odkrycia polonu i radu oraz przygotowaniem do konkursu rozpisanego przez Centralę Polskich Szkół.

Ogólnie prowadzący zajęcia wyrażali się pozytywnie o podręcznikach sprowadzanych z Polski, jedynie nauczyciele klas pierwszych sugerowali opracowanie własnego, polonijnego elementarza, który zawierałby treści bliskie dziecku (połączenie tradycji polskich i amerykańskich).

W grupach przedszkolnych większy nacisk należy położyć na proces nauczania przez zabawę. Inscenizować zajęcia, pozwolić brać dzieciom czynny udział w lekcjach. Bardzo celowym byłoby przygotować lekcję pokazową dla nauczycieli przedszkoli lub wspólnie obejrzeć i przeanalizować różne formy zajęć w grupie wiekowej.

Wzbogacać swój warsztat pracy, na lekcjach geografii i historii uczyć przez ogląd i doświadczenie - dzieci, które urodziły się w USA nie mają wyobrażenia jak wyglądają Tatry czy Pałac Łazienkowski - trzeba im udostępnić zdjęcia i przeźrocza. W jednej ze szkół nauczyciel przeprowadził krótki sondaż wśród uczniów najstarszej klasy na temat, co zrobić, by polubić polską szkołę. Jeden z uczniów napisał, że nie lubi historii, nikt mu nigdy nie pokazał jak wyglądali królowie polscy.

Dziennik lekcyjny powinien być prowadzony na bieżąco. Tematy lekcji powinny być wpisywane w tym samym dniu po zajęciach, aby w następną sobotę uniknąć zapisów typu "ciąg dalszy z poprzedniej lekcji".

Dziennik lekcyjny odzwierciedleniem pracy nauczyciela, jego osiągnięć i niedociągnięć oraz aktualnych wydarzeń z życia szkoły.

W starszych klasach szkoły podstawowej próbować z uczniami samodzielnych prac pisemnych na tematy nurtujące współczesny świat tzw. eseje.

Współpracować z **GŁOSEM NAUCZYCIELA** poprzez zamieszczanie własnych, ciekawych pomysłów lekcji, imprez szkolnych i konkursów.

UWAGI Z WIZYTACJI SZKOŁY KULTURY I JEZYKA POLSKIEGO W BOUND BROOK, NJ.

Z wielką przyjemnością pragnę podzielić się moimi uwagami z wizytacji niedużej szkoły liczącej około 60 uczniów, która istnieje już ponad 10 lat i nigdy nie miała szczęścia (słowa pani Ani Grochockiej - kierowniczkii), żeby ją ktoś odwiedził.

Po zakończeniu zajęć odbyło się spotkanie z nauczycielami oraz wieloma osobami, które jak pan Franciszek Grodzki, są związane ze szkołą od początku jej istnienia. Przeglądając kronikę dowiedziałam się, że szkoła powstała we wrześniu 1985 roku z inicjatywy Gniazda Sokołów 946, która to organizacja sponsoruje szkołę do dnia dzisiejszego. Do tradycji należy nagroda dla absolwenta na zakończenie roku, fundowana przez sponsora oraz wycieczka dla wszystkich uczniów w czasie wakacji, żeby pamiętali polską szkołę.

Bardzo pręźnie działa Komitet Rodzicielski, który po każdym spotkaniu wydaje specjalny komunikat w formie broszurki informujący o przebiegu zebrania, o problemach szkoły, o jej potrzebach i planach. Ostatnio zakupiono szkole telewizor i magnetowid, co uatrakcyjni zajęcia.

Wracając do historii należy dodać, że szkoła na początku liczyła 12 uczniów, a zajęcia odbywały się na Polance Sokołów. Obecnie zajęcia odbywają się w budynku szkolnym przy parafii Matki Boskiej Częstochowskiej w Bound Brook przy duchowym wsparciu księdza Stanisława Walegi. Szkoła posiada zespół taneczny, który uświetnia uroczystości szkolne, dobrze zaopatrzoną bibliotekę oraz własną kopiażkę.

Na każdym kroku widać ogromne zaangażowanie kierowniczkii, nauczycieli, rodziców, opiekunów i wszystkich ludzi dobrej woli, którym zależy, aby szkoła rozwijała się, a uczniowie przychodzili do niej z radością.

Dorota Kirsz, Wizytator Centrali

WIADOMOŚCI Z CHICAGO

STUDNIÓWKA 1999

W sobotę, 13 lutego 1999 w sali bankietowej "Starlight Inn", 9950 West Lawrence Ave w Schiller Park, Illinois, odbyła się tradycyjna studniówka maturzystów polskich szkół dokształcających z Chicago i przedmieść. W roku szkolnym 1998/1999 już 14 polskich szkół posiada klasy maturalne. Do matury przystąpi 279 uczniów.

Co roku inna szkoła jest odpowiedzialna za zorganizowanie tej miłej imprezy. W tym roku była to szkoła Kościuszki: za całość odpowiedzialna była Urszula Kraśniewska, dyrektorka tej szkoły. Bankiet i dyskoteka trwały od 7 wieczorem do północy, zabawa była przednia, urozmaicona występami artystycznymi, robieniem zdjęć "na pamiątkę", koncertem życzeń i skokami przez wielką "100". W studniówce oprócz maturzystów wzięli udział nauczyciele oraz przedstawiciele Zrzeszenia Nauczycieli Polskich na czele z prezesem Januszem Boksa.

NOWA POLSKA SZKOŁA W LOMBARD, ILLINOIS

12 września 1998 rozpoczęła działalność nowa polska szkoła w metropolii chicagowskiej. Jest nią Polska Szkoła Katolicka przy Polskiej Misji Duszpasterskiej w Lombard, Illinois. Zajęcia szkolne odbywają się w każdą sobotę od godziny 10 rano do 2 po południu w budynku szkolnym przy kościele św. Piusa, 601 South Westmore. Program szkolny obejmuje naukę języka polskiego, historii i geografii oraz do wyboru zajęcia w kółku teatralnym, muzycznym, plastycznym, tanecznym i sportowym. W szkole prowadzone są lekcje religii, w tym przygotowanie do I Komunii świętej i sakramentu bierzmowania. Dyrektorem i opiekunem szkoły jest ks. Janusz Zych, kierowniczką jest Barbara Musiał. Szkoła liczy 180 uczniów, nad którymi sprawuje pieczę 10 nauczycielek, 3 katechetki oraz osoby prowadzące kółka zainteresowań. Szkoła prowadzi przedszkole oraz klasy od I do VIII. Opłata roczna wynosi \$130.00 + \$50.00 za naukę religii. Zorganizował się również Komitet Rodzicielski, do którego weszły młode, pełne entuzjazmu osoby.

Nowej szkole Redakcja **GŁOSU NAUCZYCIELA** życzy wielu lat owocnej pracy!

TEATR TRZYNASTKA W CHICAGO

Od kilkunastu lat w Chicago działa Młodzieżowo-Dziecięcy Teatr Trzynastka, skupiający utalentowane dzieci i młodzież. Jego założycielką, reżyserką i prawdziwą duszą zespołu jest Bożysława Andersohn. Przy pomocy grupy wielce zaangażowanych rodziców i zaprzyjaźnionych specjalistów od muzyki, światła, dźwięku i scenografii, p. Bożysława przygotowuje co roku miłą, sceniczną niespodziankę w okresie Bożego Narodzenia.



W grudniu 1998 "Teatr 13" wystawił sztukę "Babe: świnka z klasą" na podstawie adaptacji książki, którą napisał Dick King Smith. Sztukę wystawiono trzy razy: w sobotę 5 grudnia o 10:00 rano - premiera dla polskich szkół sobotnich i o 3:30 po południu dla publiczności oraz w niedzielę, 20 grudnia o 3:30 po południu, na scenie Irish American Heritage Center, 4626 North Knox Ave, w Chicago.

Adaptując sztukę p. Bożysława wybrała te wątki, które niosą największy ładunek wychowawczy: szacunek dla drugich, tolerancję, zaufanie i ufność w swoje siły, miłość do drugich. Dzięki temu sztuka "Babe" bawi i równocześnie uczy. Mała, zdawałoby się bezbronna Świnka, swoim postępowaniem uczy i wychowuje wszystkich dokoła siebie, używając magicznych słów "kocham, dziękuję, przepraszam". Dzięki osobistej kulturze, wyteżonej pracy i kochających ją przyjaciół, mała świnka, przygarnięta i wychowywana przez psią mamę, decyduje się na wzięcie udziału w konkursie na najlepszego psa odczarującego i konkurs wygrywa.

Byłam na przedstawieniu 6 grudnia w towarzystwie 6-letniego wnuka, który z zainteresowaniem obserwował akcję na scenie. Nowatorskie opracowanie sceniczne, oryginalny sposób naśladowania zwierząt przez wykonawców, staranna dykcja, piękne stroje, wpadające w ucho piosenki oraz ciekawa akcja przykuwały uwagę starszych i młodszych widzów.

Poziom aktorski był wyrównany. Na szczególną uwagę zasługuje 10-letni Michał Marcinkowski, znakomicie zapowiadający się talent aktorski, kreujący główną rolę Świnki. Jagoda Borkiewicz - Mucha była bardzo opiekuńczą psią mamą dwóch uroczych szczeniaków (Kalina Borkiewicz i Natalia Kozłowski). Rola Ma bardzo dobrze zaprezentowała Urszula Niechciał. Państwo Hoggetowie w wykonaniu Małgorzaty Sip i Tomasza Kozłowskiego stanowili parę poczciwych, śmiesznych farmerów. Bardzo sympatyczne były również beczące owieczki i kwaczące kacuszki.

W przygotowaniu całości przedstawienia wzięły udział następujące osoby: słowa piosenek napisała Ewa Olszańska-Rok; muzykę skomponował Jan Zienko; nagłośnienie przygotował Zbigniew Habina; dekoracje zaprojektował Jarek Malicki; kostiumy po prostu wyzarowała Katarzyna Ziółkowska. Adaptacja i reżyseria były dziełem p. Bożysławy Andersohn.

Po przedstawieniu przybył na salę święty Mikołaj, który obdarzył podarunkami aktorów i dzieci na widowni. Wspólne śpiewanie kolęd ukoronowało miłe popołudnie.

Pani Bożysławie, Dzieciom i Młodzieży Teatru Trzynastka, Redakcja GŁOSU NAUCZYCIELA życzy wielu scenicznych sukcesów oraz hojnych sponsorów, bo przecież wystawienie każdej sztuki to nie tylko przedsięwzięcie artystyczne, ale i finansowe.

Helena Ziółkowska

NOWY ZARZĄD ZRZESZENIA NAUCZYCIELI POLSKICH W AMERYCE

W niedzielę, 22 listopada 1998 roku w sali SWAP, 6005 West Irving Park Road, w Chicago, odbyło się walne zebranie sprawozdawczo-wyborcze Zrzeszenia Nauczycieli Polskich w Ameryce z siedzibą w Chicago.

Na sali było obecnych 36 osób, w tym 33 uprawnionych do głosowania. Przewodniczącą zebrania wybrano Barbarę Kozłowską, kierowniczkę szkoły im. Paderewskiego. Słowo wstępne wygłosił kapelan Zrzeszenia, o. Stefan Filipowicz. Podkreślił znaczenie pracy społecznej nauczycieli oraz przekazał słowa zachęty i otuchy do dalszej pracy wśród młodzieży. Po odczytaniu i zatwierdzeniu porządku zebrania protokół z poprzedniego walnego zebrania odczytał Włodzimierz Florek. Następnie szczegółowe sprawozdania z dwuletniej pracy złożył Zarząd Zrzeszenia: prezes - Janusz Boksa; skarbnik - Halina Jabłońska. Elżbieta Poremba, przewodnicząca Komisji Rewizyjnej odczytała sprawozdanie nieobecnej kolporterki Jadwigi Włodarskiej oraz sprawozdanie Komisji Rewizyjnej.

Sprawozdania z rocznej pracy przedstawili kierownicy lub przedstawiciele następujących szkół: Maria Serafin - szkoła Andersa; Kazimiera Gal - szkoła Cholewińskiego; Lucyna Olszewska - szkoła Konopnickiej; Danuta Wyrwas - szkoła Kopernika w Niles; Małgorzata Pawlusiewicz - szkoła Kościuszki; Barbara Kozłowska - szkoła Paderewskiego w Park Ridge; Anna Czarnecka - szkoła Emilii Plater w Hoffman Estates; Elżbieta Poremba - szkoła Sienkiewicza w Summit; Janusz Boksa - szkoła Sikorskiego w Addison; Małgorzata Kusiak - szkoła Trójcy Świętej; Włodzimierz Florek - szkoła św. Królowej Jadwigi; Barbara Musiał - Polska Szkoła Katolicka w Lombard.

Sprawozdania odzwierciedlały różnorodność problemów i sposobów ich rozwiązań w poszczególnych szkołach jak również dynamiczny rozwój szkół i ich bogate życie kulturalne. Niektóre szkoły wprowadziły etat

psychologa oraz telefon zaufania, na który młodzież może dzwonić, aby porozmawiać o swoich problemach. Psycholog ma dyżur w szkole. Tematy do dyskusji podsuwają rodzice i młodzież. Psychologa optała szkoła.

Szkoła Kościuszki wprowadziła zajęcia wyrównawcze, płatne ekstra. Szkoła Kopernika nawiązała kontakt z czasopismem młodzieżowym wychodzącym w Polsce, POD WIATR. Szkoła im. Plater jest dumna ze swojej nauczycielki, Wandy Mandeckiej, która kontynuuje pracę nad podręcznikiem historii literatury polskiej dla gimnazjum. Zostały już wydane dwa tomy.

W wielu szkołach prowadzona jest nauka religii i przygotowania do I Komunii Świętej i bierzmowania. Wszystkie szkoły prowadzą bardzo ożywioną działalność kulturalną: urządzają Dzień Nauczyciela, Dzień Patrona Szkoły, Jasełka, Mikołajki, zabawy choinkowe, bale, zabawy taneczne dla dzieci i młodzieży, prowadzą chóry, zespoły taneczne i teatralne. Niektóre szkoły wprowadziły jednolity strój dla swoich uczniów, np. koszulki z odpowiednim napisem. Wiele szkół wydaje własne gazetki, miesięczniki lub kwartalniki, do których piszą uczniowie, rodzice i nauczyciele.

Stale wzrasta liczba uczniów w szkołach. Ze względu na ograniczoną ilość sal szkolnych a dużą liczbę uczniów, szkoła Kościuszki i szkoła św. Kolbego wprowadziły zajęcia dla starszych klas w piątki: Kolbe od 17:15 do 20:15 dla klas od V do VIII i gimnazjum; Kościuszko od 18:00 do 21:00 dla klas VII i VIII i gimnazjum. Szkoła Kościuszki liczy ponad 1000 uczniów i wynajmuje pomieszczenia w trzech budynkach. Szkoła Kolbego liczy przeszło 860 uczniów i stara się pomieścić wszystkich w budynku szkoły parafialnej św. Konstancji. Szkoła św. Jadwigi Królowej prowadzi zajęcia w dwóch miejscowościach; w Elmwood Park i w Bensenville.

Powstała nowa szkoła w Lombard, Illinois. Na razie nosi nazwę Polska Szkoła Katolicka w Lombard. Opiekunem szkoły jest ks. Janusz Zych. Kierowniczką jest Barbara Musiał. Szkoła liczy 180 dzieci, 10 nauczycieli, 3 katechetów. Program szkolny obejmuje naukę języka polskiego, historii i geografii, a także do wyboru zajęcia w kółku teatralnym, tanecznym, plastycznym, muzycznym i sportowym.

Po złożeniu sprawozdań i krótkiej dyskusji zebrani udzielili absolutorium ustępującemu Zarządowi i przystąpili do następnego punktu zebrania czyli wyborów.

W skład nowego Zarządu Zrzeszenia wybranego na dwa lata weszli: prezes - Janusz Boksa; kapelan - o. Stefan Filipowicz; I wiceprezes - Betty Uzarowicz; II wiceprezes - Halina Jabłońska; III wiceprezes - Alicja Nawara; sekretarz korespondencyjny - Maria Ślęzak; sekretarz protokołowy - Włodzimierz Florek; skarbnik - Halina Kubsik; członkowie - Lucyna Olszewska, Anna Siek, Ewa Szczęśniak, Helena Ziółkowska, Elżbieta Kołcz, Magda Kobiela, Małgorzata Pawlusiewicz, Dorota Maksiew. Komisja Rewizyjna: przewodnicząca - Elżbieta Poremba; członkowie - Apolonia Śmigielska, Anna Witowska, Janina Folmer i Danuta Wyrwas.

Wytyczne prace dla nowego Zarządu: wprowadzić poprawki do istniejącego statutu Zrzeszenia oraz opracować Regulamin Szkolny. Do Komisji Statutowej odpowiedzialnej za przygotowanie poprawionego statutu weszli: o. Stefan Filipowicz, Barbara Kozłowska i Helena Ziółkowska.

W wolnych wnioskach niemal każdy miał coś do powiedzenia. Małgorzata Pawlusiewicz apelowała o pieniądze na wózek inwalidzki dla sparaliżowanej nauczycielki w Polsce, prosiła przedstawicieli szkół o przyłączenie się do zbiórki na ten cel.

Janusz Boksa proponował założenie ubezpieczenia dla nauczycieli, którzy nie mają ubezpieczeń medycznych.

Włodzimierz Florek jest za tym, aby do statutu wprowadzić punkt o tajnym głosowaniu na zebraniu wyborczym. Proponuje również zorganizowanie pikniku i z dochodów ufundować stypendium dla jednego studenta. Ksiądz Filipowicz odpowiada, że są dostępne różne stypendia, tylko należy je znaleźć.

Elżbieta Poremba: należy ustalić ilość godzin zajęć szkolnych, ile godzin nauki powinno być w szkole podstawowej, a ile w gimnazjum.

Maria Serafin - skoordynować kalendarze imprez szkolnych z kalendarzem imprez Zrzeszenia.

Anna Witowska - do wykazu przedmiotów na świadectwie maturalnym należy

dołączyć przedmiot "historia literatury polskiej," ogólną ocenę z matury oraz "specjalne osiągnięcia" np. udział w konkursach, festiwalu, zespole tanecznym, itp.

Helena Ziółkowska zachęca do prenumeraty GŁOSU NAUCZYCIELA i ROTY.

Inne wnioski: powinna być bliższa współpraca między uczniami i nauczycielami poszczególnych szkół; konieczność większej opieki Zrzeszenia nad nowymi szkołami; przedstawiciele Zarządu powinni odwiedzać szkoły; więcej wiadomości o pracy szkół i Zrzeszenia w prasie i w programach radiowych; zorganizować bal dla nauczycieli w Dniu Nauczyciela.

Gdy już wyczerpały się wszystkie pomysły, wystąpił prezes, dziękując wszystkim za ponowny wybór i zaufanie oraz prosząc wszystkich o współpracę.

Helena Ziółkowska

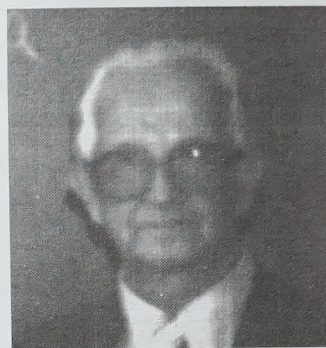
STATYSTYCZNY PRZYCZYNEK

Według ankiety przeprowadzonej przez Redakcję GŁOSU NAUCZYCIELA w lutym 1999 roku w 21 szkołach polonijnych współpracujących ze Zrzeszeniem w metropolii chicagowskiej pobiera naukę 10 813 uczniów w wieku od 4 do 18 lat.

W tym: 1 005 uczniów w przedszkolu i zerówce; 8 640 uczniów w klasach od I do VIII; 1 168 uczniów w gimnazjum; wśród nich 279 uczniów gimnazjum to tegoroczni maturzyści.

Młodzież szkolną uczy i wychowuje 426 nauczycieli: spośród nich 289 posiada dyplomy ukończenia szkół wyższych (uniwersytetów i wyższych szkół pedagogicznych); pozostali 137 osób to absolwenci liceów pedagogicznych i studiów nauczycielskich.

KRONIKA ŻAŁOBNA



FRANCISZEK LEŚNIAK (1914 - 1998)

FRANCISZEK LEŚNIAK, długoletni nauczyciel Polskiej Szkoły im. Emilii Plater, działacz Polskiego Stronnictwa Ludowego, członek wielu organizacji polonijnych w Chicago, zmarł 24 maja 1998 w Des Plaines, Illinois.

Franciszek Leśniak urodził się w 1914 roku w Futomie, w powiecie rzeszowskim. Po ukończeniu Państwowego Seminarium Nauczycielskiego (1935) w Rzeszowie i Podchorążówki we Lwowie (1936) rozpoczął pracę jako nauczyciel w szkole w Turce nad Stryjem.

Był członkiem Stronnictwa Ludowego. W 1937 roku, w czasie wakacji brał udział w strajku chłopskim w rejonie Harta - Dynów.

W roku 1939 walczył z Niemcami w II Dywizji Podkarpackiej w randze podporucznika. Dostał się do niewoli niemieckiej, skąd udało mu się uciec. W czasie okupacji niemieckiej działał w Armii Krajowej na Rzeszowszczyźnie. Zorganizował tajne nauczanie młodzieży.

W roku 1945 udał się na Śląsk, gdzie pracował w starostwie. Ukończył kurs dla inspektorów oświaty pozaszkolnej. Organizował szkolnictwo dla dorosłych. W roku 1949 musiał

uchodzić z Polski. Przy pomocy narzeczonej i jej rodziny przedostał się przez zieloną granicę do Niemiec Zachodnich do Dolnej Saksonii. Pracował w szkole dla uchodźców polskich. Przystąpił do tworzenia Polskiego Stronnictwa Ludowego w Niemczech i wkrótce został jego prezesem. Nawiązał kontakty ze Związkiem Przyjaciół Wsi Polskiej w Ameryce, z Oddziałem w Chicago.

Po przyjeździe do Chicago rozpoczął scalanie środowiska ludowców. Na V Kongresie Polskiego Stronnictwa Ludowego w Londynie w 1975 roku został wybrany Przewodniczącym Rady Naczelnej Stronnictwa na Uchodźstwie.

Przez przeszło 20 lat uczył w Polskiej Szkole im. Emilii Plater na przedmieściach Chicago. Był wspaniałym pedagogiem i wychowawcą młodzieży. Przez szereg lat organizował jasełka szkolne i wiele imprez na zakończenie roku szkolnego. W swoich uczniach potrafił wzbudzić dumę, że są Amerykanami polskiego pochodzenia. Wspólnie z uczniami opracował w formie inscenizacji SĄD NAD LATARNIKIEM, kontynuację noweli LATARNIK Henryka Sienkiewicza. Inscenizacja została wydana przez szkołę w formie broszury i opublikowana w GŁOSIE NAUCZYCIELA. SĄD NAD LATARNIKIEM był wielokrotnie wystawiany przez polskie szkoły w Stanach Zjednoczonych.

Specjalną pasją zmarłego było organizowanie i prowadzenie chórów. Już na pierwszej placówce pedagogicznej w Turce zorganizował dziecięcy chór szkolny, który w konkursie chórów otrzymał pierwsze miejsce i w nagrodę wystąpił w programie radiowym we Lwowie. Niektóre z chórów istnieją do dzisiaj, jak chór JUTRZENKA na Śląsku i Chór Paderewskiego w Chicago. Wspólnie z członkami Związku Przyjaciół Wsi Polskiej i swoją małżonką Urszulą organizował przez kilka lat tradycyjne DOŻYNKI w Chicago.

Za swoją pracę i działalność w organizacjach społecznych, za naukę w szkole, otrzymał szereg odznaczeń, między innymi Złotą Odznakę Nauczyciela z Macierzy Szkolnej w Londynie. Ostatnie odznaczenie, Krzyż Kawalerski Orderu Zasługi Rzeczypospolitej

Polskiej odebrała małżonka zmarłego, Urszula L. Leśniak w czasie specjalnej uroczystości w Konsulacie Generalnym RP w Chicago, w dniu 23 października 1998 roku.

Pozostawił w żalu żonę, Urszulę, dwóch synów, synowe i wnuki, rodzinę w Polsce oraz młodzież, nauczycieli i przyjaciół ze szkoły im. Emilii Plater.

Cześć Jego Pamięci!

Danuta Schneider



MARIA ŻURCZAK

(1912 - 1998)

Koleje ciekawego i trudnego życia Marii Żurczak zostały opisane i udokumentowane w **GŁOSIE NAUCZYCIELA**, nr 4/1992, w artykule "Maria Żurczak: 60 lat doświadczeń polskiej nauczycielki". Pani Maria była nauczycielką z powołania: uczyła w przedwojennej Polsce, po zakończeniu drugiej wojny światowej w polskich szkołach w Niemczech, po przyjeździe do Stanów Zjednoczonych, w szkołach sobotnich w Chicago. Była nauczycielką i kierowniczką w Szkole im. Pułaskiego. Kochali i szanowali ją wszyscy: nauczyciele, rodzice i młodzież.

Od początku swego pobytu w Chicago udzielała się społecznie. Pracę społeczną traktowała poważnie. Przez kilkanaście lat pracowała w Zarządzie Zrzeszenia Nauczycieli Polskich wykonując różne funkcje. Po śmierci męża, Józefa (zmarł w roku 1986, wspomnienie o nim ukazało się w **GŁOSIE NAUCZYCIELA**, nr 4/1986) przejęła po nim funkcję skarbnika i kolportera podręczników szkolnych rozprowadzanych przez Zrzeszenie. W tej ogromnej pracy wykazywała wielką sumienność i poświęcenie.

Posiadała ogromną wiedzę praktyczną metodyki nauczania. Pomagała przy układaniu i rewizji programów nauczania dla klas od I do VIII oraz przy opracowywaniu czytanek "Ukochany kraj" dla V klasy oraz "Ziemia od innych droższa" dla VII klasy. Obie książki były wydane przez Zrzeszenie na początku lat



1980-tych. Z racji swojej funkcji skarbnika i kolportera załatwiała druk wielu materiałów metodycznych, podręczników i druków szkolnych.

Dbiała, by szkoły miały na czas podręczniki i druki szkolne. Pomagała przy organizowaniu konkursów recytatorskich urządzanych przez Zrzeszenie. Dopóki pozwalało jej zdrowie, uczestniczyła w zjazdach i sympozjach nauczycielskich.

W ciągu wielu lat jej pracy w Szkole Pułaskiego i w Zrzeszeniu poznały ją setki ludzi jako osobę, na której zawsze można było polegać, osobę zacną i uczciwą. Przez dziesiątki lat wspólnie z mężem Józefem tworzyli charakterystyczną parę: byli zawsze elegancko ubrani i zawsze w kapeluszach. Pani Maria kochała kapelusze, a pan Józef bez kapelusza też się nie pokazywał!

Prywatnie, pani Maria była osobą wesołą, dowcipną, pełną życia, kochającą śpiew, dobre dowcipy i towarzystwo. I taką ją pamiętam: uśmiechnięta, pełną humoru i energii, w fantazyjnym kapeluszu.

Pani Maria Żurczak zmarła 18 maja 1998 w Chicago. Została pochowana obok męża na cmentarzu Maryhill koło Chicago.

Cześć Jej Pamięci!

Helena Ziółkowska



KONSTANTY SIEMASZKO

(1918 - 1999)

W dniu 18 stycznia 1999 zmarł w Chicago Konstanty Siemaszko, weteran Polskiej Marynarki Wojennej w czasie drugiej wojny światowej, były więzień obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen, członek wielu organizacji polonijnych, m. in. Zrzeszenia Nauczycieli Polskich w Ameryce, instruktor harcerski, choreograf i nauczyciel polskich tańców ludowych, wodzirej balów Legionu Młodych Polek, człowiek o wielkiej kulturze osobistej i wspaniałym podejściu do młodzieży.

Ponad dwadzieścia pięć lat temu założył pierwszą w Chicago gromadę skrzatów "Dzielni żeglarze," do której co roku przybywały nowe dzieci; wozem tej gromady był niemal przez ćwierć wieku. Przez 22 lata był kierownikiem i instruktorem zespołu tanecznego przy Polskiej Szkole im. Tadeusza Kościuszki; przez 15 lat był choreografem harcerskiego zespołu tanecznego Lechici; założył i przez 5 lat prowadził dziecięcą grupę taneczną Orleża.

Przez kilka kolejnych lat pan Konstanty i jego Orleża występowali w dzielnicowej bibliotece publicznej Portage-Cragin przedsta-

wiając polskim dzieciom tradycyjne zwyczaje związane ze świętym Mikołajem. Był znakomity w roli świętego Mikołaja, w tradycyjnych szatach biskupich, w asyście aniołków, diabła i zespołu dziecięcego w krakowskich strojach.

Zespoły taneczne prowadzone przez pana Konstantego występowały często na imprezach w środowisku amerykańskim propagując polską kulturę. Za swoją działalność społeczną i kulturalną dla polskiej grupy etnicznej otrzymał odznaczenie od władz miasta Chicago.

Wspomnienie o panu Konstantym kończę cytatem z nekrologu w "Kronice harcerskiej" z lutego 1999: "Mówi się, że nie ma ludzi niezastąpionych... ale są ludzie niepowtarzalni. Takim właśnie był druh Siemaszko, zawsze pogodny i cierpliwy, uśmiechnięty, człowiek, który mało mówił, a wiele czynił. Tłumny udział żegnających druha Konstantego był wyrazem przywiązania i wdzięczności dla instruktora, który ofiarnie poświęcał swój czas młodzieży harcerskiej.

Cześć Jego Pamięci!



KAZIMIERZ SERWAS

(1911 - 1998)

Po długiej, ciężkiej chorobie, w dniu 8 sierpnia 1998, w Elmhurst, Illinois, zmarł Kazimierz Serwas, przedwojenny nauczyciel we Lwowie, weteran drugiej wojny światowej, niestrudzony działacz na rzecz wolnej Polski, odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi RP. W Chicago był długoletnim nauczycielem i kierownikiem Szkoły im. Pułaskiego. Po przejściu na emeryturę osiedlił się koło Stevens Point w Wisconsin, gdzie był bardzo czynny w Kongresie Polonii Amerykańskiej. Kontynuował swój zawód nauczyciela prowadząc kursy języka polskiego dla dorosłych.

Osierocił żonę, Helene, synów Janusza i Ryszarda oraz przyjaciół.

Cześć Jego Pamięci!



MARIA KRZEMIŃSKA

(1939 - 1998)

zbiór wspomnień o Marii Krzemińskiej

Maria Krzemińska urodziła się 23 lipca 1939 roku w Oświęcimiu. Tam uczyła się do szkoły podstawowej oraz ukończyła Liceum Ogólnokształcące im. Stanisława Konarskiego w roku 1957.

W roku 1958 rozpoczęła studia na Wydziale Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

W roku 1963 po obronie pracy pt. "Stosunek caratu do sprawy polskiej w latach 1914-1917" uzyskała tytuł magistra historii. Po krótkim okresie pracy w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Krakowie rozpoczęła pracę w Akademii Wychowania Fizycznego im. Bronisława Czecha w Katedrze Nauk Społeczno - Politycznych na stanowisku asystenta prowadząc wykłady i ćwiczenia z historii kultury fizycznej.

Po szeregu opracowań i publikacji z zakresu historii kultury fizycznej w roku 1970 obroniła pracę doktorską pod tytułem "Życie i działalność Mariana Stanisława Tokarskiego w dziedzinie wychowania fizycznego pod koniec XIX i w pierwszej połowie XX wieku" uzyskując stopień naukowy doktora. W krótkim okresie czasu objęła stanowisko adiunkta.

W roku 1984 razem z córką Anna przyjechała do Stanów Zjednoczonych, do męża Andrzeja, który przebywał w Chicago.

Od 1993 pracowała w Polskiej Szkole Sobotniej im. Św. Maksymiliana Marii Kolbe przy parafii św. Konstancji w Chicago.

Maria Krzemińska zmarła 17 lipca 1998 roku.

Maria

*Była tu z nami kilka lat
I wszyscy ją lubili
Kochała ludzi, cały świat
Śpiew ptaków, lot motyli*

*Dziś jej tu z nami nie ma już
Śmierć jej nie dała zostać
Lecz we wspomnieniach
Będzie wciąż... świetlana
Jasna postać*

Z. Bernolak

...Pani Krzemińska była bardzo miłym człowiekiem. Ona zawsze uczyła spokojnie i nigdy się nie spieszyła. Ona kochała dzieci.

Eliza Traczek, klasa V

...Maria Krzemińska była najlepszą nauczycielką w moim życiu. Pani była bardzo śmieszna i ładna. Ona nas dużo nauczyła. Ja byłam bardzo smutna jak Pani umarła i byłam w kościele modlić się za nią.

W życiu nie będzie tak samo bez pani Krzemińskiej.

Aneta Czarny, kl. V

...Pani Maria była jednym z tych nauczycieli, którzy lubili się śmiać z nami, jak ktoś źle coś powiedział na lekcji. Ona uczyła nas z ochotą, bardzo nas kochała i my ją też kochaliśmy.

Kasia Pościel, kl. V

...Ja pamiętam panią Krzemińską, że była dobra, wesoła, śpiewająca i bardzo lubiła dzieci. Ja będę za nią tęskniła.

Ania Mikołajewicz, kl. V

Pani Maria była moją naukochańszą nauczycielką. Ona bardzo lubiła wszystkie dzieci. Nawet te dzieci, które nie były dobre. Zawsze się z nami śmiała i robiła tak, że wszyscy byli zadowoleni. Jak usłyszeliśmy, że jest chora w szpitalu, wszystkim było smutno. Zawsze będę miała panią Marię Krzemińską w sercu.

Ewelina Wojnarowska kl. V

Pani Maria Krzemińska była nauczycielką w naszej polskiej szkole, a również "mama" wszystkich uczniów i wspaniałą osobą. Umarła niespełna trzy miesiące temu - 17 lipca 1998 roku. Pozostawiła po sobie wiele miłych wspomnień.

Gdy przyjechałem do Stanów, była Ona moją drugą nauczycielką w polskiej szkole. Od pierwszej lekcji mogło się odczuć ciepło płynące z jej serca. Zawsze była uśmiechnięta chociaż przychodziła tutaj po skończeniu swojej pracy. Pierwszą jej reakcją, kiedy wchodziła do klasy, to był uśmiech na twarzy, który dawał ciepło i chęć do nauki... Bliżej przyglądając się jej rysom, można było ujrzeć, że coś ją gnębiło. Pewnego dnia opowiedziała nam o swojej rodzinie, o córce i w pewnym momencie napomknęła o chorobie. Było to szokujące usłyszeć taką wiadomość od tak młodej osoby.

Odeszła ostatniego lata, pozostawiając po sobie dobrze wykształcone dzieci i najlepsze wspomnienia.

Dopiero po jej śmierci, uświadomiłem sobie, ile razy uczniowie denerwowali ją, ile zdrowia Jej zabraliśmy. Podczas lekcji nigdy nikogo nie wyśmiała. Większość uczniów miała respekt dla tej nauczycielki, a Ona dla nich.

Przykro było usłyszeć o śmierci tak mądrej i miłej osoby, która mogłaby jeszcze przez wiele lat uczyć nas języka polskiego... Ale Bóg tak chciał...

Maciej Zalewski, kl. II Gimnazjum

...Odeszła od nas pani Krzemińska, nauczycielka, matka i przyjaciółka, człowiek o wielkim sercu. Dla każdego miała czas. Starła się przekazać nam jak najwięcej wiadomości o kraju naszych przodków. Sposób, w jaki to robiła, był bardzo interesujący i czas spędzony w jej klasie nigdy nie był stracony. A zwłaszcza wtedy, gdy opowiadała nam o swoim ukochanym Krakowie.

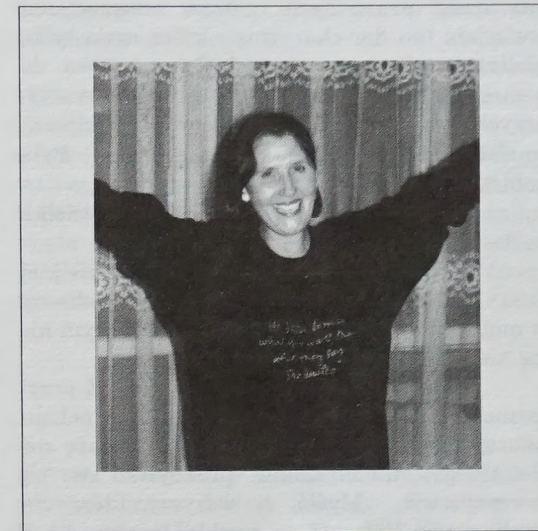
Mimo, iż uczyła mnie tylko rok, na długo zostanie w mojej pamięci. To dzięki Niej pojechałam do Polski. Ona wzbudziła we mnie miłość do Ojczyzny, którą opuściłam, gdy miałam pięć lat. Dzięki Niej jestem dumna, że jestem Polką.

Dziękuję Pani za to.

Klaudia Siudut, kl. II gimnazjum

Maria - imię, które najlepiej oddawało całe bogactwo duchowe, ogromną kulturę słowa oraz niebanalną mądrość jej posiadaczki - Marii Krzemińskiej. Naznaczona imieniem Marii nosiła je z gracją, dostojnością i dystynkcją.

Gorąco czciła Matkę Jezusa "ukochaną Matuchnę, której imię noszę" - mawiała.



Pamiętam Nowy Jork, katedrę św. Patryka zwiedzaną przez nas, uczestników V Zjazdu Nauczycieli Polonijnych i Marii pełne wyciszenia i prostoty zatopienie się w modlitwie przed figurą Matki Bożej i Izy... Tak jak Ojciec Św., o którym sercem pisała referat na Zjazd, do końca zawierzyła "ukochanej Matuchnie."

Niewielu potrafi słuchać tak jak Maria - bez zniecierpliwienia i pośpiechu. Niewielu też przejmuje się losem innych, zwłaszcza dzieci tak jak Ona zaangażowana całym sercem we wspieranie czworga sierot w poznańskim. Należała do ginącego już, niestety, świata arystokracji duchowej, dla której słowo i czyn stanowiło jedno. Dlatego wszyscy lgnęliśmy do Niej, bo emanowała poczuciem ładu duchowego i pogodą myśli.

Jej wrażliwość i skromność, a przy tym potężny zapał twórczy niezależnie od tego czy wielkie, czy małe rzeczy robiła - jedna jej serca uczniów, rodziców i nas nauczycieli.

Dla mnie będzie zawsze bezcennym przykładem jak pięknie można być człowiekiem.

Janina Słonina, nauczycielka

...20 lipca pożegnaliśmy Marię. Dla niejednego z nas Jej witalność i życie, a także optymizm w chorobie były zdumiewające. Wspaniała nauczycielka, szczególnie wzruszająca była jej troska o uczniów z problemami, chorych, zagubionych. Dla nich zawsze miała ciepłe słowo, nieustanną zachętę i wskazówki jak brnąć przez życie. Jako nauczycielka posiadała ten dar-charyzmę - którą mają tylko nieliczni. Zawsze uśmiechnięta, gotowa do pomocy i rady. Bardzo życzliwa, otwarta, przychylna ludziom. Promieniała kultura, smakiem, taktem, urodą i elegancją. Była kobietą z wielką klasą.

Jolanta Zabłocka, nauczycielka

Marysia była wspaniałą osobą o wielkiej duszy, jej wpływ na mnie będzie zawsze obecny w moim życiu jako doświadczenie, z którym nic się nie równa.

Była wspaniałą rozmówczynią. Z przyjemnością zostawałam po lekcjach w pokoju nauczycielskim, bo wiedziałam, że usłyszę coś ciekawego, uwielbiałam przebywać w jej towarzystwie. Myślę, że wszyscy, którzy ją znali, uważali ją za niezwykle fascynującą i inspirującą osobę.

Marysia będzie zawsze żywa w moich wspomnieniach i na pewno zawsze z tymi, których kochała.

Marianna Wasilewska, nauczycielka

Pisanie o Marii, w czasie przeszłym, jest bolesne i trudne dla wszystkich, którzy ją znali. Niezwykła osobowość Marii, uroda, niepowtarzalny sposób formułowania myśli, piękny tembr głosu, subtelność i ogromna wrażliwość, połączona z wielką inteligencją i cudownym poczuciem humoru, ujmowały każdego. Mimowolnie roztaczała wokół siebie spokój, życzliwość, sprawiedliwość i dobro. Kochała ludzi i życie, o które walczyła ze spartańską cierpliwością, odwagą i godnością.

Jestem wdzięczna losowi, że skrzyżował nasze drogi i miałam możliwość bliżej poznać Marię. Jej poglądy i postawa życiowa wiele mnie nauczyły i wpłynęły na moje życie zawodowe i osobiste.

Śmierć zabierając Marię, spowodowała ból i spustoszenie, jednak nie była w stanie wydrzeć wszystkiego, Piękno i dobro, wartości,

które Maria wносиła w życie, pozostaną na zawsze w sercach ludzkich.

1 listopada o zmierzchu na cmentarzu w Oakbrook, u Marii pod rozłożystym dębem, paliło się dziesiątki świec. Były wśród nich i znicze od uczniów, do których żywiła tak wiele nauczycielskiej miłości.

Małgorzata Sławińska, nauczycielka

Moja przyjaciółka Maria miała w sobie ogromny ładunek ciepła i kobiecości. Jej niebywała dobroć i szlachetność wypisane były na twarzy. Posiadała cudowną umiejętności łagodzenia naszych nastrojów nauczycielskich. Kiedy wchodziła do pokoju nauczycielskiego i mówiła - "Dzień dobry dziewczyny", wszystkie starałyśmy się być koło niej, jedna z nas odbierała płaszcz, druga zaraz zadawała pytanie historyczne, a inna pożyczała książkę... Była jak księżna w delikatności wobec drugiego człowieka, w subtelnym pochylaniu się nad innymi...

Jak każdy z nas tęskniła za krajem, a szczególnie za Krakowem i tak jak jej ulubiona poetka Maria Pawlikowska-Jasnorzewska, nigdy już do niego nie powróciła.

Alicja Nawara, nauczycielka

Kraków

Maria Pawlikowska-Jasnorzewska

*Kiedyż mnie znów przepuścisz, Floriańska Bramo,
Cała w świecach, z tercjarką, odwiecznie tą sama,
I kiedyż mi powrócisz i staniesz przed oknem
Kopcu Kościuszki,
Zewsząd widna, krakowska nasza Fudżijamo?*

*Zamku, legendo moja, czy pamiętasz o mnie?
I ty, wieńcu kasztanów, kwitnących niezłomnie
W trzeciej już wiosnie? ...Serce, ach, jakież rachunek
Płacić musisz ty dzisiaj za tych kilka wspomnień...*



JAN MATEJKO (1838-1893)

Jeden z największych malarzy historycznych XIX wieku, rysownik, autor UBIORÓW W POLSCE, olejnych szkiców DZIEJE CYWILIZACJI W POLSCE, rysunków POCZET KRÓLÓW W POLSCE, wspaniały portrecista, pedagog, wykonawca polichromii kościoła Mariackiego w Krakowie. Mieszkał i tworzył w Krakowie.

Jan Matejko żył w okresie zaborów. Polska, podzielona przez trzech zaborców Rosję, Austrię i Niemcy, nie istniała jako państwo na mapie. Ostatni rozbiór Polski nastąpił w 1795 roku. Celem zaborców była rusyfikacja lub germanizacja narodu polskiego. Polacy stawiali opór zaborcom w różny sposób. Chcieli być niezależnym narodem, nie chcieli się wyrzec swojego języka i swojej kultury. Kraków, będący w zaborze austriackim, posiadał przez pewien okres większą autonomię niż inne miasta. Ludność w dziedzinie życia kulturalnego miała wtedy większe możliwości rozwoju.

Niestety wynaradawianie narodu postępowało. Polskie ugrupowania patriotyczne starały się docierać do ludności miejskiej i wiejskiej, a zwłaszcza do młodzieży i budzić zainteresowanie historią Polski. Jeżeli nie było to możliwe w szkołach, uczono dzieci historii i obyczajów Polski w domach. Do takich domów, gdzie pilnie strzeżono utrzymania polskości, gdzie mówiono o miłości do kraju ojczystego należał dom Matejków.

Patriotyczne zrywy lat 1846, 1848

(Wiosna Ludów) rozbudzały w młodych pokoleniach chęć do brania udziału w walkach z zaborcą lub niesienia pomocy innym krajom dążącym do odzyskania swojej wolności. Brali w nich udział starsi bracia Jana, Edmund i Zygmunt. Jeden z nich zginął na Węgrzech, drugi wrócił do Krakowa po kilku latach (przebywał w Paryżu), ponieważ w Krakowie groziło mu aresztowanie.

Kiedy wybuchło powstanie styczniowe w 1863 roku dwóch braci Jana, Edmund i Kazimierz, przedostało się przez granicę do zaboru rosyjskiego, by tam brać udział w walkach przeciwko Rosji. Nawet chorowity Jan w przebraniu (robotnika-węglarza) przewoźnika węgla wspólnie ze swoim przyjacielem, Józefem Szujkim dostarczali broń powstańcom przewożąc ją przez granicę.

DZIECIŃSTWO I MŁODOŚĆ JANA MATEJKI

Jan Alojzy Matejko urodził się 24 czerwca 1838 roku w Krakowie jako dziewiąty z jedenaściorga dzieci Joanny Karoliny z Rossbergów i Franciszka Matejki. Franciszek Matejko, z pochodzenia Czech, przybył do Krakowa jako młody chłopiec, prawdopodobnie jako guwerner lub nauczyciel muzyki. Po kilku latach pobytu, poznawszy Joannę Rossberg, poślubił ją i zamieszkał w Krakowie na stałe. Franciszek z wykształcenia był muzykiem i przez długie lata pracował jako organista w kościele św. Krzyża w Krakowie. Aby utrzymać coraz liczniejszą rodzinę, udzielał lekcji muzyki w domach uczniów lub w szkołach. Po dziewiętnastu latach małżeństwa zmarła Joanna Matejkowa. Jan Matejko miał zaledwie 7 lat.

Dla owdowiałego Franciszka i gromadki dzieci rozpoczął się trudny okres. Śmierć matki bardzo boleśnie odczuł mały Jasio. Od urodzenia wąty, chorowity, nieśmiały, bardzo odczuwał trudne warunki życia. Na szczęście wychowaniem dzieci zajęła się siostra zmarłej matki, Katarzyna Zamojska. Nie mając własnych dzieci starała się, by dzieci jej siostry jak najmniej odczuwały swoje sieroctwo.

Niestety, życie rodziny Matejków nie było łatwe. Małe mieszkanie, dwa pokoje z kuchnią i przedpokojem to zbyt mało miejsca dla

tak licznej gromadki. Nie było wtedy światła elektrycznego. Dzieci kładły się na podłodze tworząc koło. W środku stawiano świecę. Z opartymi głowami na dłoniach, z książkami przed oczami dzieci uczyły się. Starsze pomagały młodszym w nauce. Zarobki ojca wystarczały na bardzo oszczędne życie. Dzieci były szczęśliwe, jeśli dostały najdrobniejszą sumę pieniędzy, by kupić sobie jabłko czy gruszkę. Często brak było pieniędzy na zeszyt lub na papier do rysunków.

Rysować lubiły wszystkie dzieci. Zaczynały rysować, zanim nauczyły się czytać i pisać. Najbardziej lubił rysować Janek. Chciał dorównać starszemu rodzeństwu. Jak to zwykle bywa nie tylko między dziećmi, nie obyło się wtedy bez różnych zatargów, czyje rysunki były najlepsze. Joanna Matejkowa dla uspokojenia dzieci urządzała im konkursy na określone tematy. Po przejrzeniu prac konkursowych, zdarzało się często, że najlepsze były rysunki Jasia. Z otrzymanej nagrody był bardzo dumny. Dzieciom dawano ryciny, obrazki z różnych czasopism lub książek historycznych dotyczących Polski. Dzieci przerysowywały lub kopiowały przez kalkę lub poprostu rysowały z obrazków postacie królów, szlachty, żołnierzy, ich ubiory, różne rodzaje broni, zbroje itp. Dla chłopców było to szczególnie interesujące. Z rysunków wycinali figurki, np. żołnierzy, naklejały je na tekturę i były one przedmiotem różnych zabaw.

Kopalnią najrozmaitszych wiadomości i rysunków były **SPIEWY HISTORYCZNE** Juliana Ursyna Niemcewicza (1757 - 1841). W mieszkaniu Matejków znajdowało się sporo książek polskich, które służyły nie tylko jako wzory do rysunków, ale i nauki historii. Dzieci, które nie chodziły jeszcze do szkoły, uczyły się czytać i pisać od starszego rodzeństwa. Młodzież słuchała opowiadań starszych, którzy w czasie spotkań rozmawiali o przeszłych świętych dziejach Polski, o bogactwie zabytków architektonicznych w Krakowie. Wieczorami, wraz ze starszymi, śpiewali pieśni wojskowe, historyczne i patriotyczne.

Mając dziewięć lat Janek zaczął uczyć się do szkoły św. Barbary. Nie czuł się tam dobrze. Uczniowie, na ogół silniejsi fizycznie od małego Jasia lekceważyli go, a nawet znęcali się nad nim. W szkole chłopiec był bardziej zain-

teresowany rysowaniem niż nauką. Zaniedbywał lekcje, a w końcu opuścił szkołę. Starszy brat Edmund, który był już studentem Uniwersytetu Jagiellońskiego, wpłynął na ojca, by Jasia zabrać ze szkoły, uczyć w domu, a po zdaniu odpowiednich egzaminów, zapisać go do liceum św. Anny. Tak też się stało.

Pierwszy rok liceum Janek zakończył z dobrymi ocenami. Gorzej było w latach następnych, zwłaszcza z przedmiotami matematyczno-przyrodniczymi i językiem niemieckim. Nawet z pilności otrzymał niedostateczny. Zabrakło brata Edmunda, który w roku 1848 poszedł walczyć o wolność. Jedyny, celujący stopień otrzymał z rysunków. Janek rysował, malował i marzył o wielkich kompozycjach malarskich... Wiecznie zamyślony szkicował na lekcjach. Często w ukryciu rysował obrazki z życia szkoły, malował kompozycje i karykatury. To jednak nie wystarczało, by przejść do następnej klasy. Tym razem starszy brat Franciszek, historyk, pracujący na Uniwersytecie Jagiellońskim, pomógł Jankowi w wykształceniu ogólnym. Dostarczał mu książki z Biblioteki Jagiellońskiej. Mało tego, Franciszek wraz z ciotką i przyjaciółmi rodziny zdołał przekonać ojca, że Janek ma zdolności w kierunku artystycznym i powinien studiować w Szkole Sztuk Pięknych. Tata Matejko niechętnie patrzył na artystyczne zainteresowania Janka, uważał, że to zabawa, a nie zawód. W końcu dał się przekonać i udał się do Szkoły Sztuk Pięknych. Pokazał dorobek artystyczny Jasia z liceum. Były tam między innymi złośliwe karykatury profesorów i "stróżów ćwiczących uczniów różgami".

Profesorowie przyjęli prace Janka z wyrozumiałością. Poznali znajome twarze profesorów, ocenili dobrze wykonanie innych rysunków. Okazało się, że złośliwe karykatury stały się cennym dodatkiem do podania o przyjęcie do szkoły. Dla Jasia było to ogromne szczęście. Nie dość, że będzie mógł rysować dowoli, nie będzie się musiał uczyć tego niezbyt lubianego języka niemieckiego. W Szkole Sztuk Pięknych nie wymagano znajomości języka niemieckiego.

W roku 1852, 14-letni Jan rozpoczął studia w Szkole Sztuk Pięknych w Krakowie. Profesorami Jana Matejki od przedmiotów artystycznych byli Wojciech Kornel Stattler i

Władysław Łuszczkiewicz. Wojciech K. Stattler, dyrektor Szkoły pozyskał sławę i złoty medal we Francji za obraz **MACHABEUSZE**. Miał on w szkole wielki autorytet. Uczniowie szanowali go. Wykładał anatomię i perspektywę. Na wykładach mówił studentom o wielkim znaczeniu sztuk plastycznych w życiu narodu. Podobnie jak pisarz w literaturze, artysta malarz może przedstawić w malarstwie dzieje swego kraju. Podkreślał, iż źródłem malarstwa jest natura. I, o zgrozo... wprowadził do rysowania używanie żywego i bardzo skapo odzianego modela.

Profesor Władysław Łuszczkiewicz, starszy od Jana tylko o 10 lat, był nie tylko malarzem, ale i historykiem sztuki. Interesowała go historia zabytków i literatura dziejów ojczyźnych. Był wykładawcą. Organizował wycieczki dla studentów. Wyjeżdżali do małych miast i do wsi zapoznając się z architekturą drewnianą. Zwiedzali stare zamki, kościoły i synagogi. Zwracał studentom uwagę na szczegóły architektury, na bogate zdobnictwo wnętrza, różnice stylów. Studenci rysowali obiekty z natury, robili notatki. Jan Matejko był w swoim żywiole. Rysował, szkicował projekty przyszytych kompozycji. Z każdej wycieczki przywoził nowe materiały, które dokładał do **SKARBCZYKA** rozpoczętego w dzieciństwie. **SKARBCZYK** ten zachował się częściowo w Domu Matejki w Krakowie. Znajduje się w nim około kilka tysięcy rysunków.

Lata studiów w Szkole Sztuk Pięknych były okresem niezwykle intensywnej pracy Jana: wykonał około 60 portretów, liczne



Fragment obrazu Bitwa pod Grunwaldem

szkice kompozycji, wiele obrazów mniejszych i szkiców do tematów wielkich dzieł, jak **GRUNWALD**, **HOŁD PRUSKI** itp. W roku 1852 Jan wykonał swój autoportret. W rok później malował samodzielnie pierwszy historyczny obraz **CAROWIE SZUJSCY PRZED ZYGMUNTEM III**. Obraz ten z pomocą brata Franciszka udało się sprzedać. Dla piętnastoletniego studenta było to wielkie przeżycie. Nareszcie czuł, że może samodzielnie tworzyć. Umocnił się. Jego marzenia zaczęły się realizować.

Nie ustawał w kolekcjonowaniu materiałów do dalszej pracy. Gromadził skrawki różnych tkanin, dodatki do różnych bogatych wyborów, jakie we wcześniejszych czasach nosiła szlachta, królowie, koniecznych do wykonania akcesoriów, nieodzownych zwłaszcza przy malowaniu wielkich obrazów historycznych. W roku 1854 ukończył malowanie portretu rodzinnego - ojca, dwóch braci, siostry i siebie.

Wielkim wydarzeniem w Krakowie w latach 1854/55 było, dzięki Łuszczkiewiczowi, zorganizowanie Towarzystwa Sztuk Pięknych, które zajęło się urządzeniem wystaw obrazów i wygłaszaniem wykładów. Do tej pory studenci nie mieli możliwości oglądania oryginalnych obrazów. Były one niedostępne, ponieważ należały do prywatnych osób. Młodzi malarze po raz pierwszy zobaczyli dzieła malarzy zagranicznych, np. **Paul'a Delaroche'a WATERLOO** (1797 - 1856).

Dla Jana w tym czasie było wielkim wydarzeniem kupienie okularów, na które nie było go wcześniej stać. Dotychczas używał szkła powiększającego. Pierwszym rysunkiem wykonanym przez Jana w okularach był **WIDOK RYNKU KRAKOWSKIEGO Z WIEŻY RATU-SZOWEJ**. Następny, o dużych rozmiarach obraz, to **STAROWOLSKI GUSTAW U GROBU ŁOKIETKA**. W roku 1858 ukończył obraz **ZYGMUNT I NADAJĄCY PRZYWILEJ NA SZLACHECKTWO PROFESOROM AKADEMII KRAKOWSKIEJ**. Był to obraz wymagany jako egzamin na zakończenie studiów.

W tym samym roku otrzymał stypendium na wyjazd do Monachium, nareszcie na studia zagraniczne. Zakończył szkołę, zdobył stypendium. Uwierzył w swoje możliwości. Przybywało mu coraz więcej zapału i energii do pracy.

W Monachium uczęszczał na zajęcia. Nie miał trudności w studiach. Zdobył uznanie u profesorów i popularność u kolegów, którzy nazywali go mistrzem. Oglądał w galeriach obrazy artystów przeszłości i jemu współczesnych. Szukał zabytków, szczególnie tych, które dotyczyły Polski. Rysował, robił notatki rysunkowe, opisywał i składał do SKARB-CZYKA. Nie był zauroczony Zachodem i zachodnim malarstwem. Twierdził, że nie chce "zarwać obczyzny". Robił szkice do nowych obrazów, jak OCIEMNIAŁY WIT STWOSZ Z WNUCZKĄ, OTRUCIE BONY. Zdobył wiele materiałów do swojej pracy UBIORY W POLSCE.

Nagle zachorował na tyfus brzuszny. W szpitalu przeleżał około dwóch tygodni. Wrócił do Polski. Czekano tu na niego powołanie do wojska austriackiego, ale zgodnie z przepisami ministerstwa został zwolniony jako stypendysta. Wkrótce otrzymał nowe stypendium, tym razem do Wiednia, na studia w Akademii Sztuk Pięknych. W Wiedniu nie czuł się dobrze, tęsknił za Polską, ale nie marnował czasu. Oglądał wiedeńskie zbiory malarstwa, malował akwarele, rysował znajdujące się tam zbroje i ubiór króla Stefana Batorego. Uzupełniał UBIORY W POLSCE. Zaczął malować obraz JANA KAZIMIERZA NA BIELANACH. Utrzymywał kontakty z polskimi rodzinami mieszkającymi we Wiedniu. Na spotkaniach wieczornych grywał na fortepianie patriotyczne polskie pieśni. Gromadził materiały do SKARB-CZYKA do przyszłych planowanych wielkich obrazów historycznych, by ich treścią podsycać patriotyzm swoich rodaków.

TWÓRCZA PRACA I ŻYCIE RODZINNE

W roku 1860 ukończył w Krakowie długoletnią, żmudną, ogromną pracę UBIORY W POLSCE. Nie zdążył się nawet tym cieszyć, ponieważ w tym samym czasie umiera Franciszek Matejko, ojciec Jana. Dla wrażliwego Jana był to wielki wstrząs. Poczul się bardzo osamotniony. Częściej niż dawniej zaczął wyjeżdżać ze swoimi przyjaciółmi Stefanem i Stanisławem Giebułtowskimi do Wiśnicza, małego miasteczka leżącego w okolicach Krakowa. Wiśnicz urzekł Matejkę swoją drewnianą architekturą i atmosferą. Ry-

suje szkice. Spotkał też siostrę przyjaciół Teodorę, młodszą od Jana o 8 lat, którą znał od dzieciństwa. Teodora wyrosła na ładną dziewczynę, i niewiele było potrzeba, by Jan się w niej zakochał i oświadczył. Teodora nie chciała słyszeć o wyjściu za mąż za biednego malarza. Śmierć ojca i odrzucenie przez Teodorę jego uczuć spowodowały, że Jan poczul się coraz bardziej osamotniony i upokorzony. Zaangażowany w pomoc wojskom powstańczym boleje nad upadkiem powstania styczniowego. Sytuacja polityczna pogarsza się. Ten wielki patriota polski szuka dróg rozwiązania.

Rzuca się w wir pracy... Wkrótce wystawia obraz STAŃCZYK W CZASIE BALU NA DWORZE KRÓLOWEJ BONY. Twarz Stańczyka, błazna królewskiego to twarz Jana Matejki, twarz pełna cierpienia i zadumy. Myśli o losach ojczyzny... Obraz ten przynosi artyście wielki rozgłos.

W następnym cyklu obrazów Matejko przedstawia wydarzenia historyczne interpretując je, dzięki czemu obrazy stają się coraz bardziej sugestywne i zmuszają patrzącego do myślenia.

W roku 1864, 26-letni artysta wystawia w Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych KAZANIE SKARGI, wielkie dzieło historyczne przyjęte z wielkim entuzjazmem przez krytyków. Nareszcie otrzymuje za obraz pokaźną sumę. Teodora przyjmuje oświadczenia. Po ślubie młodzi wyjeżdżają do Paryża. Jadą ze SKARGĄ na wystawę. Za obraz Jan Matejko otrzymuje złoty medal, bardzo pochlebne recenzje i zostaje uznany za wielkiego artystę. Po powrocie do Krakowa nadal maluje. Przyjmuje coraz więcej obowiązków społecznych. Rodzina powiększyła się. Matejkowie mają czworo dzieci. Brak na wszystko pieniędzy. Sukcesy i porażki. Te ostatnie wynikają często ze zmieniających się sytuacji politycznych.

Do najbardziej sławnych obrazów malowanych w następnych latach przez Matejkę należą: REJTAN - UPADEK POLSKI, obraz nagrodzony złotym medalem w Paryżu (1867); UNIA LUBELSKA (1869), pokazująca braterstwo narodów Polski, Litwy i Rusi; STEFAN BATORY POD PSKOWEM (1871). Ten ostatni obraz wędruje po wystawach w Wiedniu, Pradze i Budapeszcie. W tymże roku Czesi proponują Matejce świetnie płatne prestiżowe stanowisko

dyrektora Akademii w Pradze. Matejko, mimo wielu problemów w Krakowie i trudnych warunków życia, rezygnuje z tak zaszczytnej funkcji. Wyjaśnia swoją odmowę w następującym liście:

SZANOWNY I ŁASKAWY MECENASIE!

Po całomiesięcznej walce wewnętrznej piszę do Pana jako referenta komitetu, który zaważać mnie raczył na posadę dyrektora akademii sztuk pięknych w Pradze. Treść niniejszego listu, będącego niejako rachunkiem moim z Czechami, proszę zakomunikować komu należy.



Fragment obrazu **Podniesienie Dzwonu Zygmunta**

Z Waszej jednomysłności a gorącego wystąpienia widzę, jak gorączkowo radzibycie mnie mieć między sobą i przekonywa mię to o bezwarunkowym przychyleniu się Waszemu do wszelkich żądań jakie prawdopodobnie postawić bym musiał.

Wiem, że wyjście z rodzinnego kraju mego hojnie nagrodzić byście się starali, a stałoby się ono podwaliną, a może i zapewnieniem przyszłości mojej i dzieci moich, niczem jak dotąd nie zagwarantowanej w ojczyźnie.

Wiem nadto, że pojawienie się moje między Wami zespoliłoby poniekąd rozprężone siły słowiańskie na polu sztuki. Wiem nareszcie, jak nie obcą, dla Was osobista moja

pochyłość ku czeskiemu narodowi, tłumacząca się nawet jednością tętna krwi wspólnej, jakiej w sobie zapierać lub nie czuć nie mogę. Ta wspólność krwi właśnie, nie żadne inne względy materialne, wyglądające na pokusę, stać by się mogła pobudką najniebezpieczniejszą do wyrzeczenia się własnej a prawej ziemi rodzinnej z chwilą opuszczenia tejże, zapowiadającego w następstwach expatryjowanie całej rodziny mojej.

Przyjaźń dla Czech mieć mogę tak jak ja mam dziś serdeczną, ale ziemi mojej - Polsce miłość ma należy: od tej więc wybór bezwzględny zależy. W bezwzględności takiej jest może odrobina tej fatalności historycznej, dzielącej interesa wspólne dwóch najbliższych sobie narodów na rozłam nigdy nie skojarzonej jedności, a może trochę zaściankowości, którą zwykliśmy grzeszyć Polacy.

Nie przeczę - nie dowodzi to zmysłu politycznego, ale za to znakiem nieograniczonego przywiązania do własnej choć mizernej strzechy, przenoszącego tę ponad wszelkie dostatki, nawet tak zbliżone o pokrewne, jak Wasze. Otwartością moją możecie się oburzyć, ale nie uszanować jej nie możecie nawet po takiej zwłoce odpowiedzi, która tylko dowodem być winna długiego boju uczuć, zanim słowo me wypowiedzianem być mogło.

Szczęść Boże Waszym zamiarom i ofiarom składanym dla sztuki narodowej; nie będą one bezowocnymi, głęboko w nie wierzę. Znajdziecie między sobą ludzi, którzy podolają wielkiemu zadaniu, co znając lepiej stosunki i potrzeby rodzinne może nawet z większym nade mnie szczęściem sztuką pokierują. Współczucie dla niej choć z dala mieć będę, ilekroć żądać tego będziecie, radą lub czynem posiłkować mogę. Po wypowiedzeniu tego co piszę, radbym abyscie wnikając w prawdziwe powody, nie stracili dla mnie serca, tak jak ja nigdy go dla Was nie stracę.

Przyjm Szanowny Mecenasie zapewnienie mego prawdziwego poważania, z jakim mam zaszczyt dlań zostawać sługą najżyczliwszym.

Jan Matejko
Kraków, dn. 17 maja 1873 r.

Artysta jest przepracowany, schorowany, zmęczony stosunkami panującymi w środowisku krakowskim. Wyjeżdża do Turcji do Istanbuhu (obecnie Konstantynopol) na zaproszenie krewnych, do rodziny Gropplerów. Z tego pobytu przywozi między innymi dwa obrazy olejne, jedne obrazy Matejki malowane



Fragment obrazu **Hold Pruski**

w plenerze. Przygotował szkice do BITWY POD GRUNWALDEM, maluje obraz KOPERNIKA. Po powrocie do Krakowa w roku 1873 otrzymuje stanowisko dyrektora Szkoły Sztuk Pięknych. Wykonuje obowiązki dyrektora, uczy, zajmuje się różnymi sprawami związanymi z zabytkami i ich ochroną. Pomaga zdolnym studentom finansowo. Nie ustaje w malowaniu, tworzeniu nowych dzieł. Powstaje obraz PODNIESIENIE DZWONU ZYGMUNTA (1874), przygotowuje szkice do HOŁDU PRUSKIEGO i rozpoczyna BITWĘ POD GRUNWALDEM (1878).

W roku 1884 otrzymał tytuł członka Akademii Francuskiej i Berlińskiej. Parę lat

później Akademia Rafaelowska w Urbino we Włoszech powołuje Matejkę na swego członka. Wyjeżdża do Włoch. Malarstwo włoskie robi na nim wielkie wrażenie. Po powrocie maluje BITWĘ POD WARNA, HOŁD PRUSKI (1882), SOBIESKI POD WIEDNIEM (1883), WERNYHORA (1883), KOŚCIUSZKO POD RACŁAWICAMI (1888). Ostatnim obrazem Matejki niestety już niedokończonym jest KONSTYTUCJA TRZECIEGO MAJA (1891).

Oprócz obrazów zakończył DZIEJE CYWILIZACJI W POLSCE (1889), POCZET KRÓLÓW I KSIĄŻĄT POLSKICH (1890). W ciągu swego życia wykonał ponad setkę portretów. W roku 1891 ukończył pracę nad polichromią kościoła Mariackiego.

W ostatnich latach swojego życia włożył wiele wysiłku w ochronę zabytków i dzieł sztuki przed zniszczeniem lub ich niewłaściwą konserwacją. Pracował do ostatniej chwili swojego życia mimo choroby, kłopotów rodzinnych, finansowych i krytyki jego dzieł, jakże często niewłaściwych, niesłusznych.

Zmarł 1 listopada 1893 roku. Odszedł człowiek, o którym się mówi, że podporządkował całe swoje życie i swój talent ochronie świadomości narodowej. Pogrzeb zgromadził tłumy ludzi. Była to wielka narodowa manifestacja żalu po stracie wielkiego człowieka. Mieszkanie artysty zostało zamienione na DOM MATEJKI. Znajduje się tam SKARB CZYK i wiele innych pamiątek po nim, po tym wspaniałym malarzu historycznym. Obrazy znajdują się w różnych muzeach większych miast w Polsce. SOBIESKI POD WIEDNIEM znajduje się w muzeum Watykańskim.

którym się mówi, że podporządkował całe swoje życie i swój talent ochronie świadomości narodowej. Pogrzeb zgromadził tłumy ludzi. Była to wielka narodowa manifestacja żalu po stracie wielkiego człowieka. Mieszkanie artysty zostało zamienione na DOM MATEJKI. Znajduje się tam SKARB CZYK i wiele innych pamiątek po nim, po tym wspaniałym malarzu historycznym. Obrazy znajdują się w różnych muzeach większych miast w Polsce. SOBIESKI POD WIEDNIEM znajduje się w muzeum Watykańskim.

Danuta Schneider

JAK JAN MATEJKO MODELI DO SWYCH OBRAZÓW SZUKAŁ...

Po obmyśleniu tematu obrazu, przygotowując się do malowania, Matejko gromadził wszystkie akcesoria, jakie mu były potrzebne do pracy, co wymagało mnóstwo czasu i energii. Wiele kłopotów miał również Matejko ze znalezieniem odpowiednich modeli.

Zabawna historia wydarzyła się, kiedy Matejko poszukiwał odpowiedniego mężczyzny, który by mu służył jako model do malowania króla Stefana Batorego na obrazie *Batory pod Pskowem*. A wydarzyło się to podobno szlachcicowi Teodorowi Tuchanowiczowi, Ormianinowi z pochodzenia, który przyjechał do Krakowa, by zapłacić ratę za dzierżawę właściciela majątku. Tuchanowicz nie zastał hrabiny w Krakowie, postanowił więc poczekać na jej powrót. Zamieszkał w hotelu Saskim. Co stało się dalej zostało opisane i opublikowane już po śmierci Matejki. *Mówi Tuchanowicz: (Wyjątek z książki Janusza Boguckiego JAN MATEJKO, strony 139-141.)*

Z hotelu poszedłem prosto do Mariackiego kościoła na nabożeństwo. Po mszy świętej idę do Rechmana w Sukiennicach na kawę. Już w bramie kościoła dostrzegłem, że mi się jakiś sucherlawy człowiek w niezwykajny sposób przypatruje. Macam się po piersiach - torba z pieniędzmi jest. Walę więc do cukierni. Ledwie siedzę, patrzę, ten sam sucherlawy siedzi obok i tak patrzy na mnie, jakby mnie chciał zjeść... Żle, myślę sobie, trzeba się tego ptaszka pilnować... Jakie to szelmy nosy muszą mieć, nic nikomu o pieniądzech nie mówiłem, a ten lotr nosem zwęszył. Choć gorąco było piekielne, ałem się na wszystkie guziki pozapinał, nawet kawy nie wypilem, płacę czym prędzej i wychodzę.

Nie uszedłem i sto kroków, obzieram się, sucherlawy za mną. Co tu robić, przecież i jemu chodzić wolno. Trzeba go nastraszyć. Patrzę - wystawa z bronią - kupilem rewolwer, naładowałem go i wychodzę. Patrzę, sucherlawy za mną. Już mnie pasja porwała: pójdę na Planty, jak go skusi do mnie przystąpić, to mu w łeb

palnę. Idę Plantami - sucherlawy sto kroków za mną... Chodzę godzinę - dwie, on ciągle jak mój cień. Wreszcie... jeść mi się zachciało, wracam do hotelu - sucherlawy za mną. Idę do restauracji, każę sobie dawać obiad, on naprzeciw mnie przy drugim stole siada i patrzy na mnie, że aż oczyma mnie pożera. Już nie strach, ale pasja szewska mnie porwała, idę prosto do niego i zacisnąwszy pięści wołam:

- Czego ty człowiecze chcesz ode mnie? Czego za mną łazisz? A on mi na to nic nie odpowiada, tylko szepece do siebie: co za głowa, co za wyraz, jakie zęby. Istny, jedyny Stefan! Wariat jakiś, pomyślałem, i powiadam mu na to:

- Ja nie Stefan, ja Teodor. - A on sobie dalej: Stefan! Stefan! Machnąłem ze złością ręką i odwróciłem się, myślę, wariat skończony, niech będzie Stefan. Idę dokończyć zupę. A on wstaje, idzie za mną. Zakipiało we mnie, już podniosłem pięść, jak lunę - pomyślałem - to się sucherlawy prochem rozsypie. Lecząc on w tej chwili musiał się domyślić mego zamiaru, bo nagle roześmiał się delikatnie i kłaniając się nisko, zarekomendował się: Jestem Matejko!

- Przyznam ci się, żem zgłupiał, on to swoje "Matejko" powiedział tak, jakby był jakimś wojewodą, widocznie myślał, że każdy musi wiedzieć, kto to jest Matejko. Pomyślałem jednak: Dobrze, że Matejko, a nie złodziej, i już całkiem grzecznie spytałem go:

- Czego pan dobrodziej może chceć ode mnie prostego hreczkosieja? - On zaś na to:

- Maluję obraz... Szukam już pół roku głowy dla króla... Aż dopiero pierwszego pana spotykam... panie, niech mi pan nie odmawia tej przysługi... - Na tom się zmarszczył, bom pomyślał, że kpi ze mnie. Ale on dalej:

- Ja nie chcę panu darmo czas zajmować, ja wiem, że czas to pieniądz, ja zapłacę, co pan zechce. - Tego mi było już za dużo, wołam więc w pasji:

- Choć tam pan jest Matejko, czy kto, ale skąd pan ma prawo mnie obrażać... Jestem Tuchanowicz, Ormianin, familiant, z książąt Tuchanów się wywodzę. Musisz pan wiedzieć, że żaden Tuchan nie pokazywał się za pieniądze, ani się za pieniądze nie dawał malować... Idź pan do diabła i daj mi pokój! - Widziałem, że mój Matejko skonfundował się bardzo i zaczął mnie przepraszać, mało mnie po

rękach nie całował... mówił, że ode mnie jego los zależy, że lepszej postaci na króla nie znajdzie, że to będzie jego najslawniejszy obraz... Choć niewiele z tego rozumiał, ale czułem, że ten człowiek z całego serca prosi, więc pytam go:

- Jakież to król ma być? - A on odpowiada, że polski.

- A którego króla pan ze mnie chce zrobić? - pytam.



Król Stefan Batory

- Stefana Batorego!

- Batorego? o... to zgoda, bo jakbyś pan chciał ze mnie zrobić Stanisława Augusta, to bym nie pozwolił, bo on był król nędzny, skórka na buty! - Matejko się roześmiał wesoło, widać podobało mu się moje gadanie. Obiadu dokonaliśmy już razem. Matejko zrobił się słodki, że go można było do rany przyłożyć. Opowiadałem mu cały mój kłopot z hrabiną, śmiał się i cieszył jak małe dziecko, gdy mój opowiadał, że go miał za złodzieja i kupiłem na niego rewolwer. Swoją drogą, gdy mój po obiedzie jechać do niego, bo posłał po karetę hotelową, to jeszcze lęk mnie trochę brał o moje pieniądze i dopiero jak mi portier hotelowy powiedział, że to jest w rzeczy samej sławny malarz Matejko, który po kilkadziesiąt tysięcy za każdy obraz bierze, uspokoiłem się trochę i

nawet rewolwer zostawiłem w pokoju.

W tej malarni u Matejki... czego tam nie było? Zbroje, buławy, buzdycy, miecze, tarcze, jakieś kapy złotolite, jakieś żupany z lamy, kołpaki, korony, hełmy, jak w jakim muzeum.

Ubrał mnie w długi żupan, na to narzucił jakąś złocistą kapę, jak na księdza, kołpak mi włożył na głowę i posadził na złotym tronie. Pokazał mi jakieś siodło z turkusami i kazał się w nie ciągle wpatrywać - a sam zaczął malować na płótnie, a pracował, że mu pot po mizernej twarzy płynął strugami. Przez trzy dni Matejko gościł mnie w Krakowie, jak senatora jakiego. Prawda, że trudno było siedzieć na tym tronie, ale za to później woził mnie po spacerach, pokazywał osobliwości różne, sprawiał obiady i kolacje, że palce oblizywał.

Żegnając się zaczął mnie na wszystko prosić, żebym sobie wybrał w jego pracowni jakiś obraz, to mi go na pamiątkę daruje. Nie chciałem, ale jak mnie zaczął bardzo prosić i molestować, to pomyślałem o mojej nieboszczce matce i zdawało mi się, że już musi być taka wola boża, żeby taki wielki malarz jej portret zrobił. Powiedziałem mu tedy i prosiłem, żeby z jej fotografii zrobił mi mały portrecik. On się zgodził z radością. Posłałem mu fotografię, a on w pół roku przysłał mi ten obraz razem z tymi ramami. I udał mi się doskonale, bo nieboszczka niby żywa.

SŁOWNICZEK NIEKTÓRYCH WYRAZÓW

- Buława** - krótka laska zakończona ozdobną gałką, często wysadzana drogimi kamieniami; w dawnej Polsce symbol władzy hetmańskiej; obecnie np. buława marszałkowska
- Buzdygan** - (z tureckiego) - broń obuchowa podobna do buławy, o stalowej głowicy rozszczepionej na pióra; używany też jako oznaka godności dowódców wojskowych w Polsce od XVI do XVIII wieku.
- Familiant** - a. członek rodziny, krewny
- b. członek możnego rodu
- Hreczkosiej** - (z ukraińskiego) - gospodarz zasiedziały na roli

Kapa - (wiele znaczeń) - tutaj: ozdobna szata w kształcie peleryny zapinanej pod szyją na klamrę, często używana w staropolskich ubiorach

Kołpak - (różne znaczenia) - wysoka czapka bez daszka w kształcie stożka lub cylindra, futrzana lub obszywana futrem, w średniowieczu noszona przez Tatarów, w Polsce popularny od XV - XIX wieku.

Konfundować - (przestarzałe) - przyprawiać kogoś o konfuzję, zakłopotanie, zmieszanie, zbijać z tropu, peszyć, itp.

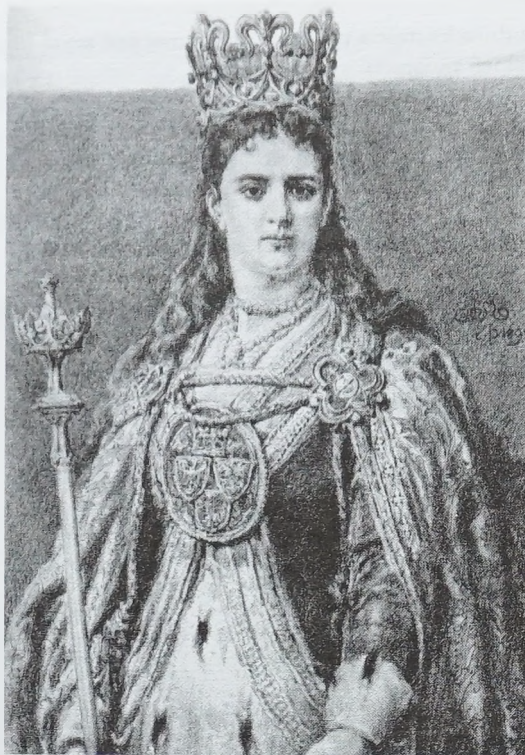
Lama - tkanina, materiał, najczęściej jedwabny przetykany złotą lub srebrną nitką.

Zbroja - okrycie ochronne dawnych wojowników, rycerzy, czasem i koni, najczęściej metalowa.

Żupan - staropolski ubiór męski o kroju długiej sukni zapinanej na haftki lub guzy lub szame-rowany ze stojącym kołnierzem i wąskimi rękawami noszony przez szlachtę od XVI wieku do około połowy XIX wieku.



STARE DOMY W WIŚNICZU
Drzeworyt według rysunku Matejki



Królowa Jadwiga



Władysław Łokietek

POCZET KRÓLÓW POLSKICH

Znajduję te wizerunki wśród najwcześniejszych wspomnień dzieciństwa. I tak samo imię ich twórcy, o którym wiele mówiło się w naszym domu: kto ze znajomych przyjeżdżał z Krakowa, miał zawsze do opowiedzenia jakąś ciekawą historię czy zabawną anegdotę, jakby Matejko żył jeszcze i swoją osobą zaprzętał uwagę współobywateli. Długo byłem przekonany, że w istocie chodzi po świecie, oczywiście odrzucałem ze zgorznięciem, jak pospolitą złośliwość, to, co opowiadano o jego małym wroście. Twórca gigantycznych obrazów, które oglądałem w albumach, sam również w mojej dziecinnej wyobraźni miał postać olbrzyma.

Zanim dobiegłem lat gimnazjalnych, poznałem wszystkie dzieła Matejki, nawet wiele szkiców i rysunków, bo i te pojawiały się w reprodukcjach, a nie byłem wyjątkiem, wszyscy w moich czasach rośli i rozwijali się pośród matejkowskich wizji. Ta pieśń dziejów naszych kołysała nasze marzenia, tak jak u dorosłych kołła gorycz klęsk narodowych i niewolę. Do naszego domu zaglądali nieraz powstańcy z 63 roku, grottgerowskie postaci w czamarach, przyjaciele babki, która niejednego z nich otoczyła opieką w złych dniach, bywało też, że zawitał ktoś z Warszawy albo z Poznania i rzucał nam strzęp wieści o życiu w tamtych stronach Polski i po prostu nas przerażał, tak to, o czym mówił, było niepodobne do warunków, jakie Polacy zdołali sobie stworzyć pod zaborem austriackim.

Mieliśmy rzeczywiście wielkie swobody, monarchia austriacka przypominała się raczej dyskretnie, na przykład nie pamiętam, czy był w naszym gimnazjum portret Franciszka Józefa, może w gabinecie dyrektora, ale tam nikt z nas nie zachodził, a jeśli się to zdarzyło, miał zupełnie inne troski, niż rozglądanie się po ścianach tego przybytku władzy i lęku.

Powitał mnie natomiast poczet królów polskich, rozwieszony wzdłuż schodów, którymi piętałem się do swojej klasy w ten daleki, niezapomniany poranek wrześnieowy, kiedy z bijącym sercem zaczynałem pierwszy dzień nauki, pobłogosławiony pierwszym zdaniem

łacińskim na pierwszej godzinie: Terra est rotunda, jakby mnie sam Kopernik wprowadzał do szkoły - oczywiście ten z obrazu Matejki.

Tak mi znajome portrety Królów - wałęsały się dotąd wśród moich zabawek w widokówkach, w długich i jak akordeon rozwijanych albumikach - oswajały mnie z tym nowym gmachem, którego strzegły u wejścia dwie surowe figury, Jowisza i Minerwy, jeszcze mi nawet z imienia nie znane.

Nigdy więc nie mijałem portretów królewskich, by nie spojrzeć, a najczęściej zatrzymywałem wzrok na każdym wizerunku - przez osiem lat. Te postaci wchodziły w splot radości i trosk, nieraz witałem je wesołym okrzykiem, nieraz smutno, może i ze łzami. Byli to świadkowie wszystkich przygód, jakie nastęrcza pełny zasadzek i niespodzianek dzień szkolny, a koniec roku był momentem wzruszającego: do widzenia!, z jakim się z nimi rozstawałem na czas wakacji. I znów, od Mieszka I do Stanisława Augusta, zbiegali ku mnie w nowy poranek wrześnieowy, łaskawi i niezmienni.

Znam ich na pamięć, tak samo, jak ich znali i znają miliony moich rodaków od kilku pokoleń. I niepodobna sobie wyobrazić, by można te postaci zastąpić innymi, każdy wizerunek niematejkowski zostaje odsunięty na margines kaprysu i niemal od razu zlekceważony w naszej pamięci. Tak stało się nie tylko z dziełami świeżej daty, ale i z zabytkami dawnych wieków, na przykład z portretami królów, jakie wyszły spod pędzla Bacciarellego. Któż w jego brodaczu z gęstą czupryną rozpozna Jagiełłę? Któż się wyrzeknie szlachetnego profilu Zygmunta Augusta i jego pięknej postawy - zdawało mi się zawsze, że król stoi w renesansowym oknie i słucha Zygmuntońskiego dzwonu - któż go się wyrzeknie dla bacciarellońskiego rudobrodzkiego safanduly, wtulonego w swą kryzę jak w futerał?

A cóż dopiero mówić o różnych igraszkach takich, jak Bolesław Chrobry na jednej z majolik nieborowskich - rycerzyk z balu maskowego w kokieteryjnym hełmie? Z wielką niefrasobliwością uwijał się wśród tych postaci pędzel Zofii Stryjeńskiej. Miałem zawsze podziw i sentyment dla jej sztuki - jej wizerunki bóstw pogańskich, symbole tańców polskich są czarujące, jakby wywołane z krajobrazu duszy

polskiej głosem zakłętej fujarki, i pamiętam również, jak nas zaskoczyła swoimi królami, na których patrzyliśmy z uśmiechem. Była to bowiem czysta fantazja, niby poetyckie wariacje na temat dostojników historii.

Nikt ani przez chwilę nie myślał, że ktokolwiek zdoła usunąć z naszej wiary i pamięci matejkowskie postaci. W istocie, zapadły one nie tylko w naszą pamięć, ale stały się jakby aktem wiary - wierzymy w ich rysy, w ich stroje, atrybuty. Mają w rękach berła, miecze, kopie, pergaminy, księgi. Henryk Brodaty przebiera paciorki różańca. Władysław Łokietek ma u pasa róg myśliwski, tłuścioch August III trzyma filiżankę kawy, którą w młodych latach brałem za bulion. Ich twarze bez zarostu, wąsate lub brodate, ich włosy długie, spadające na ramiona lub późniejsze wymyślne fryzury i peruki, na głowach czapki, hełmy, korony, ich płaszcze, zbroje, każdy szczegół przyjmowało się z ciekawością i zaufaniem.

Matejko zasługiwał na nie, jak nikt przed nim, ani po nim. Pracę nad poczetem królów polskich podjął w ostatnich latach życia, gdy już miał za sobą wszystkie swoje dzieła, natchnione przez wzniosłe i pamiętne chwile naszych dziejów, gdy do każdego z tych wielkich płócien zbierał drobiazgowo materiały, studiował wszystko, co było dostępne w kronikach, dokumentach, zabytkach, pieczęciach, monetach, sam je gromadził i jego dom przy ulicy Floriańskiej w Krakowie z roku na rok stawał się coraz bardziej podobny do tego, czym jest dzisiaj - muzeum historii i kultury polskiej.

Z jaką czułością pochylał się Matejko nad każdym drobiazgiem - skrawkiem szaty, zbroi, pasem rycerskim, guzem spinającym żupan - ile razy odrysowywał je z nagrobków, starych malowideł, drzeworytów, sztychów i zapełniał nimi nie tylko swoje szkicowniki i teki, ale przede wszystkim pamięć i wyobraźnię. Wychowanek XIX wieku, w którym historia doszła do nowej godności i nieznannej przedtem rzetelności i precyzji i świeża, bujna tą nową świadomością swych zadań i środków zapładniała umysły, był Matejko w swych obrazach sumienny i zdaje mi się, że nie umiałby pracować wśród nieokreślonych widm i zarysów rzeczy, uważałby to zresztą za niegodne malarza chwały narodowej.

Z nieustannych, cierpliwych, namiętych studiów ukształtowała się w nim wizja postaci królewskich, które przyjęliśmy za ich rzeczywiste wskrzeszenie. Ich fizjonomie trwają w nas jak twarze bliskich osób, znanych z dzieciństwa. Ich spojrzenia idą za nami - surowe i poważne, groźne i gniewne, spokojne i łagodne, zamyślane i zatroskane, dumne i śmiałe, a są i dobrodusze, jowialne, niezasłużenie pogodne. Te ostatnie budziły w nas zgorszenie, którego się nigdy nie pozbyłem: czuję do dziś niechęć, jaką przejmowały mnie zadowolone z siebie fizjonomie królów z najgorszych czasów i w latach gimnazjalnych przechodząc pod ich wizerunkami mówiłem im głośno słowa Krasieńskiego: *za co życie w życia chwili z taką pychą roztrwonili...*

Jednym z uroków tej królewskiej galerii jest dialog wewnętrzny, który się zawiązuje między nami a tymi symbolami dat i okresów. Narastał on z latami, zmieniał swój bieg, w miarę lat nauki rój faktów pokrywał dziewicze dotąd przestrzenie i tak samo jak niegdyś, tak dziś sławimy niektóre z tych postaci, oskarżamy inne, poza wszystkimi zaś imionami szumi życie narodu, podległe nie ich berłom, ale potężnym siłom, twórczym i zgubnym, których ci monarchowie byli najczęściej igraszką sami o tym nie wiedząc.

Matejko niewątpliwie myślał o tym, jak o wszystkim, co się wiązało z naszą historią, jego poczet królów polskich nie jest tylko odtworzeniem ich rysów na podstawie wiarygodnych danych - ikonograficznych lub innych, choć to było głównym przedmiotem jego studiów, trosk i zabiegów - jest również własną interpretacją i samej postaci, i tych momentów historii, które wypełniły jej życie. Czyż można o tym wątpić mając przed sobą twarz Łokietka? Jest w niej wszystko: i gorzyc przejść osobistych, od wygnania do walki o tron, i chmurne czoło króla, który musiał znieść niejedną klęskę, i gniew przeciw upartej głupocie, i to najbardziej przykuwające: spojrzenie - przenikliwe, badawcze, jakby rozchylające zasłonę przeszłości.

A jakiż spokój i majestat u jego syna, Kazimierza Wielkiego! Ile razy nań spojrzę, widzę ten zakręt schodów naszego gimnazjum, gdzie mnie ta postać zatrzymywała na moment uwagi i szacunku. I tylko kilka skoków, a oto

Henryk Walezy: Jakże on nas śmieszył! Istny fanfaron po Zygmuncie Auguście, ptak przelotny - zdawało się, że słyhać za jego plecami tubalny głos tego kasztelana, który na widok wykradającego się z zamku króla wołał: *Cur fugis, domine?*

I z jaką sympatią wracało się zawsze do wczesnych Piastów, wychylających się jasną, wyrazistą postacią z mroku, który ich osłaniał - ich wizerunki były bardziej wymowne od ich historyków: czyż to nie na pękatej sakiewce trzyma dłoń "król - szachraj" Mieszko Stary? A cóż to za urocze zjawisko Bolesław Kędzierzawy, wsparty na pięknym romańskim kościele! Ileż sporów i domysłów wywoływała w nas ta budowla!... Każda postać miała w młodych oczach taką wymowę i mają tak samo dzisiaj - każda trwa w nas, osnuwa się jakby przez nas stworzoną legendą, niejedną, zagubioną w zamęcie niepewnych dat i niejasnych zdarzeń, sama jedna dzięki wizji artysty wypełnia lukę w zbiorze dokumentów i wiarygodnej historii.

Matejko z pewnością nie cenił zbyt wysoko tej pracy na zamówienie, jaką był "Poczet królów polskich". Przyjmując propozycję wiedeńskiego wydawcy troszczył się o nadwątlone finanse swego domu - nie był kreuzem twórcą płócien wartości milionów - może nawet lekcewał tę "robotę" rysunkową, nie malarską. Lecz był zbyt wielkim artystą i zbyt sumiennym, by nie poświęcić jej swej całej umiejętności, wiedzy i uwagi. I całego serca.

Była to jakby wędrówka w czas przeszły jego własnego życia, jego twórczości, ponowne odwiedziny wielu postaci, które wprowadził do swych wielkich płócien: Jagiełło, Batory, Zygmunt Stary, Sobieski, Stanisław August - tytuł innych, z którymi się zżył w tysiącach godzin twórczych, wśród snów i marzeń, nawiedzających go latami. Przyszli go pożegnać, bo niewiele mu już życia zostało, w kilka lat później ten kruchy, wątły człowiek, który siłą ducha przezwyciężał słabość ciała i tak wspaniale nad nim triumfował, szedł między cienie, zawsze mu droższe od jego żywych współczesnych, i bardziej bliskie.

Jan Parandowski

WITKIEWICZ O MATEJCE

Wyjątek z książki Stanisława Witkiewicza
MATEJKO wydanej
w 1912 roku we Lwowie

Matejko pragnął, żeby na jego pogrzebie dzwonił Zygmunt, którego dźwięk jest rzeczywistym głosem czasów, z taką potęgą wcielonych w sztukę i ukazanych Polsce przez Matejkę. Przed nim ludzie myśleli o przeszłości, jak ślepi; on dopiero odbudował ją żywą, wielką w swojej chwale i nieszczęsną w potwornej nędzy upadku. Głos Zygmuntońskiego dzwonu nad jego trumną zdaje się być jękiem, idącym z głębin dawnej Polski, której nikt bardziej, namiętniej nie kochał i nikt jaśniej, bliżej, dotykajniej nie widział i nie zdołał wskrzesić.

Zygmunt dzwonił nie tylko nad trumną malarza dawnej Polski, dzwonił on nad nią samą, nad całym tym olbrzymim światem, który się ostatecznie rozpadł, zanim jeszcze skończyło się życie Matejki, życie, które wypełniała po brzegi idea Ojczyzny, nierozdzielnie związana z jej przeszłością. I, jeżeli krytyka, która poza tą ideą nie mogła dopatrzeć istotnej wartości sztuki Matejki, mierząc ją i ceniąc wyłącznie ze stanowiska tej idei, to jest z punktu anegdotycznej treści jego obrazów, jeżeli ta krytyka błędziła, niemniej byłoby błędem, mówiąc o Matejce, przejść mimo tej idei, nie zastanowić się nad nią, nad jej losami, na równi z losami sztuki, która ją z taką potęgą ukazała ludziom.

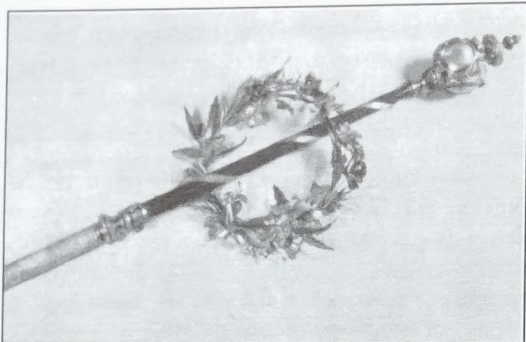
Sztuka Matejki była tak wyłącznie jego własną, że się na nim zaczyna i na nim kończy. Nie pozostało po nim żadnego kierunku artystycznego, jak nie było przed nim kierunku, z którego możnaby wywieść artystyczny rodowód Matejki. Jedyną nauką artystyczną, jaką daje sztuka Matejki, jest - ... Mieście talent, potężną indywidualność, niezłomną wolę i nieustrudzoną energię czynu i unikajcie moich błędów...

Inaczej rzecz się ma z ideą Ojczyzny - Polski. Matejko był tylko jednym z milionów tych, którzy tę ideę ujętą w pewne pojęcie zbiorowego bytu, nosił w sobie. Nie był jej twórcą: była ona przed nim już w tej samej treści i postaci. Lecz w chwili, kiedy Matejko jeszcze tworzył pod jej naciskiem, w życiu

Polski, w pojęciu jej istoty, przeznaczeń i form bytu zaszyły tak zasadnicze zmiany, że z tego świata, który Matejko wcielał w swoje obrazy, nie pozostało naprawdę nic - prócz wspomnienia.

Nie można pojęcia ojczyzny oddzielać od pojęcia jej bytu niepodległego - od pojęcia swobody. Tylko ten naród ma ojczyznę, który albo tę swobodę posiada, albo dąży do niej, który pragnie zupełnego wcielenia w życie swojej istoty, pragnie spełnienia ostatecznego swoich przeznaczeń w bezwzględnej z sobą zgodzie. Naród może być pozbawiony niezależnego państwowego bytu, lecz dopóki ta idea ojczyzny jest w duszach, dopóki stanowi dźwignię czynu, dopóki jest celem przyszłości, dopóki jest treścią myśli, uczuć i nadziei - dopóty żyje i skupia miliony ludzkie dokoła jednego hasła i jednego czynu. Z chwilą, w której idea ojczyzny znika z dusz i rozsypuje się na miał interesów jednostek lub grup społecznych - przepada też sama ojczyzna.

Rozbiory, które zburzyły państwo polskie, były tylko mechanicznym rozdarcie obszaru Polski, jak narzucone formy obcego bytu państwowego były tylko przemocą materialnej siły. W myślach, w uczuciach, Polska była cała i niepodległa, i pokolenia po pokoleniach przechodziły i kładły za tę ideę swoje życie. Idea ta była syntezą przeszłości, wszystkich wieków niezależnego bytu Polski i tych pojęć o przyszłości, które, wylaniając się nieśmiało za Wielkiego Sejmu, potęgowały się za Kościuszki, a z Legionami pochłonięły cały spłot pojęć Wielkiej Rewolucji i, złączone z tradycją, wytworzyły postać Polski żywą, wszechobecną, konieczną, nieodłączną od pojęcia narodowego bytu. Matejko wszystko to malował, od Mieszka i Chrobrego, przez Grunwald, Lubelską Unię - do Rejtana i Kościuszki i Polski w niewoli, malował, nie tracąc ani na chwilę całości, jednolitości i niezależności tej idealnej Polski. On nie "zapomniał na ustach wyrazu", i Bóg, spytawszy "jaką", nie przeraziłby go, - on miał odpowiedź gotową i nie przeczuwał zapewne, że życie przeszło już ponad nią, że jest ona miniętym słupem na drodze historycznego pochodzenia Polski.



BUŁAWA DLA ARTYSTY

Od wieków buława w Polsce była symbolem władzy. Królowie polscy wręczali buławy hetmanom czyli najwyższym dowódcom wojskowym. Ich zadaniem była obrona niepodległości Polski przed wrogami ze wschodu i zachodu.

Buława hetmańska była niemal tak ważna jak berło lub korona królewska.

W XIX wieku Polska nie miała ani króla, ani wojska, ani hetmanów. Polska była pod zaborem. Od 1795 roku trzech zaborcy niszczyli ślady polskości. Patrioci polscy byli wywożeni na Sybir lub skazywani na więzienia.

Polska żyła tylko w literaturze, muzyce, sztuce i uczuciach narodu. Podczas gdy Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki i Fryderyk Chopin tworzyli dla społeczeństwa polskiego we Francji, to w Polsce w kilkadziesiąt lat później ich dzieła kontynuował wybitny malarz, Jan Matejko. Obrazy jego podziwiali tysiące Polaków. Uczyły one historii Polski i szacunku do ludzi, którzy ją tworzyli.

Kiedy władze miejskie Krakowa zdecydowały się wręczyć buławę Matejce jako godło przywództwa narodu, artysta był już twórcą takich wybitnych dzieł jak "Kazanie Skargi", "Rejtan", "Unia lubelska", "Stefan Batory pod Pskowem" oraz "Bitwa pod Grunwaldem". Każdy z tych obrazów nie tylko odtworzał ważne fragmenty historii Polski, będącej u szczytu swej potęgi, lecz także rozbudzał głębokie uczucia patriotyczne.

Obrazy Matejki gromadziły tłumy widzów zarówno na wystawach w kraju jak i zagranicą. Przywodziły na pamięć czasy, kiedy przed królami polskimi klękali pokornie i

składali przysięgę wierności moskiewscy carowie i pruscy książęta. Ich spadkobiercy gnębili obecnie naród polski. Obrazy pobudzały uczucia patriotyczne i wzywały do czynu.

Kiedy rada miejska Krakowa uchwaliła przyznanie buławy Janowi Matejce, malarz nie mógł ukryć swego zaskoczenia i zdziwienia. Dotychczas żaden z polskich twórców nie otrzymał takiego uznania. Wprawdzie na ścianie jego pokoju wisiały dwa złote medale: jeden od papieża za "Odsiecz Wiednia", drugi od prezydenta Francji za udział w wystawie w Paryżu - jednakże buława była symbolem całej historii Polski i dni jej chwały.

Uroczystość wręczenia buławy odbyła się 29 października 1878 roku. Sala krakowskiego ratusza była wypełniona najwybitniejszymi przedstawicielami rodów, które kiedyś odegrały ważną rolę w historii Polski - prawnukami senatorów, hetmanów i ministrów. Oglądali oni swych przodków na obrazach Matejki: stali obok Wazy, Batorego, Sobieskiego.

Prezydent miasta Krakowa, Mikołaj Zyblikiewicz, wszedł na podium, uśmiechnął się do Jana Matejki i wygłosił krótkie przemówienie o zasługach polskiego malarza. Mówił o wrażeniu, jaki wywarł na nim obraz "Kazanie Skargi", na którym ks. Piotr Skarga ostrzega o możliwości upadku Polski. Ze wzruszeniem przypomniał obraz "Bitwę pod Grunwaldem". Sala słuchała w skupieniu. Niektórzy sięgali po chusteczki i wycierali mokre policzki.

Kiedy skończył przemówienie, odwrócił się w stronę stołu, na którym na czerwonej poduszce leżała złota buława; wyglądała jak na obrazach Jana Matejki - czerwień i złoto często tworzyły harmonijne kontrasty w jego twórczości.

Prezydent miasta ukłonił się w stronę pierwszego rzędu. Wszystkie oczy obserwowały wielkiego malarza - pierwszego hetmana sztuki polskiej.

Do podium powoli zbliżył się mały, chudy człowiek. Sięgał zaledwie do ramion prezydenta miasta. Odwrócił głowę w stronę stołu i uśmiechnął się nieśmiało - niemalże uśmiechem Stańczyka. Wszyscy pamiętali ten dziwny uśmiech z "Hołdu Pruskiego",

Głośne oklaski zagłuszyły słowa prezydenta miasta, który wręczył artyście złotą buławę. Oczy Matejki skupiły się na tym

niezwykłym symbolu władzy. Objął spojrzeniem całą salę, wpatrzoną w jego buławę i w niego. Buława wydawała się bardzo ciężka.

Uściskawszy dłoń prezydenta miasta, Matejko zwrócił się cichym głosem do sali:

"Pamiętajmy, panowie, iż mamy właściwie dwie ojczyzny: sztukę i kraj. Oddzielać znaczenia sztuki od znaczenia ojczyzny nam dziś nie wolno. Sztuka jest obecnie dla nas pewnego rodzaju orężem w rękę. Oddzielać sztuki od miłości ojczyzny nie wolno..."

Ściskając w swej prawej ręce buławę, Matejko poczuł się przez chwilę jak jeden z hetmanów na jego obrazach, prowadzących wojsko do zwycięstwa. Ale przecież on nie jest hetmanem - tylko zwykłym artystą, który chce służyć Polsce swym malarskim pędzlem. Schodząc powoli z podium, powstrzymywał łzy w oczach.

Jerzy Strumieński

JAN MATEJKO

Gromadka chłopców szła śpiesznie ulicami Krakowa. Jeden z nich niósł gruby i ciężki drążek, długości laski, zwany "palestrą", inny podrzucał i chwycił niewielką odlaną z gumy piłkę. Po drodze dopędzili małego wątłego chłopca.

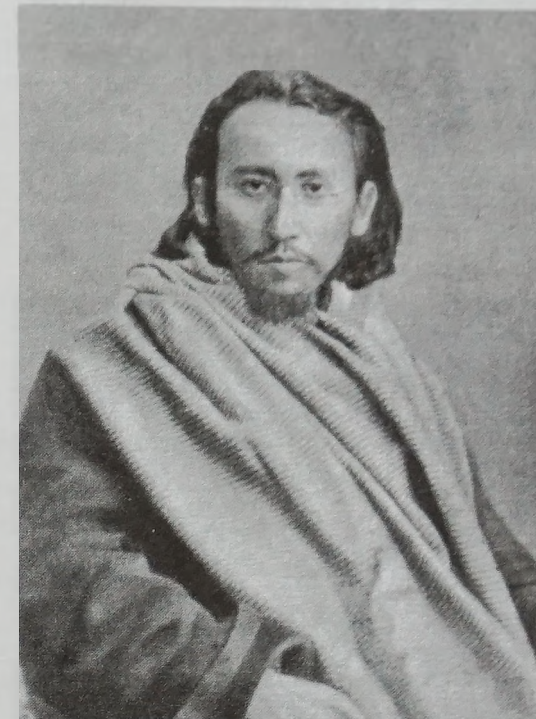
Pójdzie z nimi na Błonia? Brakuje im jednego do gry w piłkę, aby była równa ilość po obu stronach.

Ale chłopiec obojętnie popatrzył na nich wielkimi czarnymi oczyma, po czym wymówił się brakiem czasu i odszedł opuszczając zawieszonych towarzyszy.

Był to młodzieńcy Jan Matejko. Nie bawiło go nic z tego, co zwykle cieszy dzieci. Zatapał się chciwie w licznych w Krakowie pamiątkach dawnych wieków. Przesiadywał wtedy przed pomnikami w katedrze wawelskiej lub w grobach królewskich, a gdy w czasie jakiej uroczystości zadzwonił Zygmunt, wtedy przed oczyma chłopca przesuwały się obrazy z odległej przeszłości Polski, a widział je wyraźniej niż żywych ludzi, którzy go otaczali.

Zapragnął zostać malarzem, toteż ojciec odebrał go z gimnazjum i oddał na naukę do

szkoły malarstwa w Krakowie, a po jej ukończeniu wybrał się młody Matejko na dalszą naukę do Niemiec.



Jan Matejko-fotografia

Skoro wrócił do Krakowa, gdzie do końca życia mieszkał w rodzinnym domu przy ul. Floriańskiej, rzucił się do pracy. Ze zdumiewającą szybkością zaczęły się ukazywać ręką jego malowane obrazy z przeszłości Polski. Patrzyła na niego z podziwem i czcią najpierw Polska, potem cały świat. Mając lat 26 zdobył sobie na wystawie paryskiej najwyższe odznaczenie i powszechny podziw obrazem "Kazanie Skargi." Odtąd co kilka lat opuszczał jego pracownię olbrzymich rozmiarów, bo wielkości np. ściany w sali szkolnej, obraz, którym pragnął utrwalić w pamięci narodu jakąś ważną chwilę dziejową, a zarazem przypomnieć światu, że Polska była niegdyś wielkim i potężnym państwem. Oto tytuły jego obrazów: "Bitwa pod Grunwaldem," "Stańczyk," "Unia Lubelska," "Hołd pruski," "Posłowie moskiewscy proszą króla Stefana Batorego o pokój," "Odsiecz Wiednia przez Jana Sobieskiego," "Konstytucja Trzeciego Maja" i "Kościuszko pod

Raławicami." To tylko najważniejsze z jego dzieł, a wszystkie tak wielkie rozmiarami, że trzeba by sporego kościoła, aby je w sobie mógł pomieścić. Są zaś te obrazy arcydziełami równymi największym dziełom sztuki wszystkich innych narodów, a jednak niepodobnymi do żadnego z nich, tak bardzo odrębny od innych był wielki, potężny duch Matejki.

Jeden z wielkich malarzy zagranicznych zapytany, co sądzi o Matejce, zdjął kapelusz z głowy i rzekł:

- O Matejce powinno się mówić tylko z kapeluszem w ręku.

Zdumienie nas ogarnia nad ogromem pracy dokonywanej przez Matejkę, kiedy przygotowywał się do tworzenia nowego dzieła. Widać ją dziś w jego pracowni zamienionej po jego śmierci na muzeum; można w nim podpatrzeć, w jaki sposób wielki malarz tworzył swoje historyczne obrazy.

Dbął on o wierne przedstawienie wyglądu, stroju i broni historycznych postaci. Dlatego gromadził u siebie wszystko, co pochodziło z dawnych czasów, jak stare zbroje, szaty, czy choćby kawałki drogocennych, starożytnych jedwabi i aksamitów. Ale wielu takich przedmiotów nie mógł pozyskać dla swoich zbiorów; odrysowywał je więc starannie w muzeach i skarbcach, aby w każdej chwili mieć pod ręką podobizny wszystkiego, czym się bohaterowie jego obrazów w życiu otaczali. Ich samych, bohaterów, królów i hetmanów, szukał na dawnych rysunkach, obrazach i medalach, nawet na pieczęciach, którymi odciskano w wosku podobizny władców. Odrysowywał je wszystkie z największą starannością, porównywał z sobą podobizny, poprawiał i potem pozostawiało mu tylko w te rysy tchnąć duszę, co dla niego, który wiecznie przeżywał myślą w ubiegłych wiekach, było pracą łatwą.

Stąd pochodzi, że w obrazach Matejki wszystko jest prawdziwe, po prostu jakby wykradzione przeszłości.

Oprócz obrazów historycznych, których Matejko pozostawił blisko sto, sławnym jego dziełem jest także pokrycie wnętrza kościoła Mariackiego w Krakowie pięknymi malowidłami, które powstały w ten sposób, że Matejko malował swe pomysły na wielkich kartonach, a jego uczniowie stojąc na rusztowaniach odtwarzali je na ścianach kościoła.

Poza tym malował także portrety czyli obrazy przedstawiające współczesne mu osoby.

Taki mistrz byłby dla każdego narodu skarbem; dla Polaków będących w niewoli był błogosławieństwem. Toteż otaczano go nadzwyczajną czcią. Stworzono umyślnie Akademię Sztuk Pięknych w Krakowie, aby Matejce oddać jej kierownictwo, wybito na jego cześć medal, a gdy wykończył i w hali Sukiennic na widok publiczny wystawił swój wspaniały "Hołd pruski," urządzono wielką uroczystość na cześć twórcy.

Bo też ogromna była zasługa mistrza Jana Matejki: oto do wielkiego skarbcza sztuki świata wprowadził on malarstwo polskie, dzięki niemu równe doskonałości najslawniejszym dziełom innych narodów.

Znalazło się tam obok poezji Mickiewicza i muzyki Chopina.

W. Jarosz

POD STARĄ BASZTĄ

W małym domu przy ulicy Floriańskiej życie toczyło się cicho i bez większych zmian. Jaś chodził do trzeciej klasy liceum św. Anny, naprzeciw kościoła pod tym samym wezwaniem. Nauka jednak jakoś poczęła iść mu nieświeźnie. Zbyt wiele rysował i malował w szkole i poza szkołą. Skończyło się to katastrofą. Poprzedziło ją raz na lekcji zdarzenie następujące:

- Matejko! Co tam znowu malujesz? Pokaż!

Rysunek był już pod ławką. Ale ręce przestraszonego chłopca upuściły go. Profesor podszedł i podniósł go. Zobaczył na nim siebie samego, ale chudsze go o połowę, pozbawionego reszty włosów, a co gorsza, bardzo podobnego, choć zabawnego do niemożliwości.

Chichot rozległ się wśród uczniów. Nauczyciel zbladł i zmarszczył czoło, zamiast roześmiać się i skarcić jedynie malca za nieuwagę.

- Masz! zabierz to sobie - rzekł gwałtownie.

W klasie zaległa cisza, jak makiem zasiał. Lekcja potoczyła się dalej. Ale obrażony

profesor z końcem roku nie dał chłopcu promocji.

Nie były różowe myśli Jasia, gdy wracał na ulicę Floriańską. Nie potrzebował iść bardzo daleko, więc starał się iść możliwie długo. Jak ognia obawiał się gniewu ojca. Pokazał wreszcie świadectwo, opowiedział ze łzami w oczach przyczyny nieszczęścia...

Muzyk zmartwił się bardzo, ale czuł w głębi duszy, iż syna jego spotkała kara zbyt ostra. Kazał mu przynieść karykaturę, oddaną przez profesora, zabrał ją, włożył kapelusz i udał się do swego znajomego, głośnego malarza Stattlera, dyrektora Szkoły Sztuk Pięknych.

- Spójrz pan! - rzekł. - Skrzywdzili mi Janka. Za ten rysunek zostawili go w klasie na drugi rok. Powiedz mi pan przynajmniej, czy ma talent.

Spojrzał istotnie pan Stattler i począł się śmiać, aż poczerwieniał na twarzy i musiał rozpiąć kołnierzyk.

- Żartujesz sobie pan z mojej biedy - jęknął z zalem pan Matejko.

- Śmieję się z rysunku, gdyż dawno nie równie komicznego nie widziałem. Szelma chłopak wykiął aż miło złośliwego pedagoga.

- Czy ma istotnie choć w tym zakresie jakie zdolności - dopytywał ojciec niecierpliwie.

Pan Stattler zapiął najpierw kołnierzyk, a potem rzekł poważnie:

- Może być, iż z Jasia zrobimy łatwiej dobrego malarza, niż doktora filozofii. O talentach jego nie chcę nic przedwcześnie wróżyć, ale zdolności ma niewątpliwe.

- Skopiował niedawno cały obraz Stachowicza - rzekł muzyk, już nieco w lepszym humorze.

- A widzisz pan. Widocznie ma artystyczne zamiłowania. Odziedziczył je zapewne po ojcu. Napisz podanie, dołącz tę karykaturę, a przyjmujemy go do szkoły. Sam czuwać nad nim będę nie gorzej od ciebie, gdyż wiem, że nie masz dla dzieci wiele czasu. Dopilnujemy, by chłopiec się u nas nie zmarnował.

Jaś nie próżnował od tej pory, a trzeba przyznać, iż wymagano od niego wiele.

W wolnych chwilach, jak niegdyś Dantyszek, jak poeta Brodziński, gdy chodził do szkoły, jak Stachowicz, przechadzał się po

Krakowie.

Nie istniało już "wolne miasto," ostatni szczyłek niepodległości, zwalono całe niemal dawne mury obronne, zburzono ratusz, a niedawny a straszny pożar zniszczył znowu część odwiecznej świetności.

W wawelskim zamku stali załogą żołnierze austriaccy, niszcząc zabytki, krusząc stare marmury. Wywieziono bezcenne sprzęty, nawet rzeźby wyrwano ze stropów. Starły się złocenia, zeszarzało wnętrze cudownego klejnotu architektury kościoła Najświętszej Panny Marii.



Portret rodziny, 1853-1854. W centrum Franciszek Matejko, ojciec, u góry z lewej autoportret Jana

Ale hejnał z wieży płynął, jak dawniej, ale każde miejsce przywodziło na myśl wielkie wspomnienia. Młody malarz szukał ich, wołał je, jak Stachowicz.

Nie myślał jednak o tym, by na jednym obrazie wymalować całą Polskę. Widział ich w myśli dziesiątki, setki. Miał bogatą, potężną wyobraźnię.

Gdyby tak odtworzyć wszystko, co potężne i wspaniałe było w dziejach Rzeczypospolitej! Gdyby tak pokryć znów malowidłami ukochany kościół Mariacki i ozdobić go aniołami o tęczyowych skrzydłach, tonących w

łagodnym świetle najpiękniejszych w świecie witraży?

Gdyż i Matejko, podobnie jak poeci nasi, tęsknił za dawną świetnością ojczyzny. I jak oni, chciał wstrząsnąć wizjami wolnej przeszłości polskie dusze, by nie zapomniały jej, nie zaparły się jej nigdy.

Lecz czy starczy sił do potężnego dzieła, którego nikt nie stworzył jeszcze? Gdyż nie wykona go nigdy, jeśli będzie malarzem tylko średniej miary, jeśli obrazy jego będą przywodzić na myśl nie życie rzeczywiste, lecz tylko blade cienie tego, co minęło.

* * *

Długo nauczyciele nie wierzyli w talent młodego mistrza, który zresztą wolno rozwijał się i udoskonalał. Piętnastoletni chłopiec skończył pierwsze większe dzieło: "Carów Szujskich przed Zygmuntem III." Sprzedał je, lecz rozgłosu nie uzyskał. Wymalował potem "Wjazd Henryka Walezego do Krakowa," "Jagiellę, modlącego się pod Grunwaldem," "Starowolskiego i Karola Gustawa przy grobie Łokietka." Kończąc każdy z tych obrazów, spodziewał się nagrody, lecz dostawali je inni, mniej zdolni. Zarzucano mu, iż ma zbyt jaskrawy koloryt, i że bierze się zbyt wcześnie do dzieł wielkich. Nie zrażał się, pracował, czekał cierpliwie. Wzbogacał z dnia na dzień swą znajomość dawnych wieków, pracując jak uczony lub historyk sztuki w muzeach, kościołach i bibliotece, przerysowując dawne medale, ryciny, portrety i nagrobki.

Otrzymał wreszcie stypendium na wjazd do Monachium, gdzie w dwudziestym roku życia uzyskał skromny medal brązowy. Lecz oto w sześć lat później dostąpił już światowej chwały, gdyż za "Kazanie Skargi" odznaczono go złotym medalem na wystawie paryskiej. Dostał potem order za "Rejtana," legię za "Unię Lubelską," lecz nie przeniósł się zagranicę, gdzie mógł stać się modnym i bogatym, nie porzucił Krakowa dla Pragi, dokąd próbowano go pozyskać, objął po Stattlerze stanowisko dyrektora Szkoły Sztuk Pięknych i, uważany już za najznakomitszego malarza w Polsce, umarł tam, gdzie się urodził, w małej kamieniczce przy ulicy Floriańskiej.

* * *

Oto dzieje tego genialnego twórcy, który nie był "cudownym" dzieckiem, a w dzieła swe wkładał tyle znużonej pracy, ile siły uczucia, głębi myśli i polotu wyobraźni. Mieszkanie jego i pracownię można dotychczas odwiedzać. Pozostały one w jednej z tych kamienic, które stoją od stuleci pod starą basztą w Krakowie.

Mieczysław Smolarski

WUJ JAN

Helenka była o wiele śmielsza niż Stasia. Kręciła się po całym mieszkaniu jak fryga. I ona to właśnie pierwsza odkryła w jadalni, niedaleko kredensu, drzwiczki kryte tą samą tapetą, co ściany pokoju. Otworzyła je nawet po cichu, podczas gdy mamusia rozmawiała z wujem. Za drzwiczkami było ciemno... Co tam być mogło?

Helenka przywołała Stasię, która przyglądała się właśnie obrazkom rozwieszonym na ścianach. Stasia nie chciała jednak zaglądać za tajemnicze drzwiczki. Czuła się bardzo onieśmielona w mieszkaniu wuja w Krakowie, do którego przyjechały z Bochni w odwiedziny.

Nie widziały wuja Jana od dawna. Był jeszcze chudszy, bardziej zgarbiony i mizerniejszy niż dawniej. Ale dziewczynki wiedziały, że wuj staje się coraz bardziej znany, że obraz "Kazanie Skargi" pojechał na wystawę za granicę, aż do Paryża, że piszą o wuju w gazetach, że teraz maluje znowu jakiś wielki, piękny obraz. Gdzie też mogły być te obrazy, które malował wujek, a które interesowały ją bardziej niż wszystkie inne w tym domu?

Helcia była o całe dwa lata młodsza od Stasi. Korciły ją drzwiczki ukryte w ścianie, zaklejone z wierzchu tapetą. Pociągnęła więc wuja Jana za rękaw czarnej, aksamitnej bluzy malarskiej.

- Wujciu, co tam jest za tymi drzwiami? - spytała cichutko.

- A, o to ci chodzi? - zawołał wuj tak, jakby się nagle z czegoś ogromnie ucieszył. I dodał ożywiony.

- To jest moja tajemnica. Pójdziemy tam, jak wypijecie grzecznie kawę.

Stasia nie lubiła, kiedy tak do niej mówili

jak do małego dziecka. A jednak piła kawę tak prędko, aż ją parzyło w przetyk. Na policzki wystąpiły jej rumieńce.

- Tajemnica? Może naprawdę kryły się tu jakieś tajemnicze skarby, podziemne lochy z baśni?

Na razie nie było tam nic tajemniczego, chociaż schodzili rzeczywiście w dół. Wuj Jan szedł przodem, a obie dziewczynki za nim, Kiedy schodki skończyły się i weszli do ciemnej sieni, wuj Jan powiedział:

- Nic się nie bójcie, dziewczątka.

Może właśnie dlatego się zlekły. Było się czego zleknać. W wielkiej, jasnej izbie, do której teraz weszły, nie było sufitu, tylko szare niebo przeświecało przez szkło. A na wprost, blisko - stanął przed Stasią i Helcią cały tłum dziwnych mężczyzn. Jeden z nich ubrany był w atlasowe białe spodnie, białe pończochy i kamizelkę; inny, stary, zakrywał sobie rękami twarz, a jeszcze jeden, ubrany po szlachecku, leżał w drzwiach na ziemi z rozerwaną na piersiach koszulą.

Helenka z krzykiem odskoczyła w tył i wpadła na dziwną kukłę z drewna, która stała obok, ubrana w czerwony, aksamitny frak. A Stasia posunęła się naprzód i dotknęła ręką płótna. Płótno było lepkie, całe pokryte farbą.

- To jest właśnie Rejtan - powiedziała ciocia Osia do mamusi. Obie weszły właśnie w ślad za dziećmi do malarskiej pracowni Jana Matejki. Stasia uczyła się już historii i wiedziała o tym, jak to Tadeusz Rejtan, jeden z posłów sejmowych z 1772 roku, rzucił się w drzwiach na podłogę, żeby zagrozić drogę tym, którzy mieli podpisać w sąsiedniej sali pierwszy rozbiór Polski. Ale nie mogła zrozumieć, jak to mały, chudy wuj Jan mógł namalować sam taki wielki obraz, zrobić tak, żeby twarze wyglądały jak żywe, a atlasy i aksamity, drogic kamienie i broń łudziły, że są prawdziwe. Z wielką ciekawością oglądała paletę wuja Jana i pędzle, którymi przynosił na płótno oddzielne farby tak, aby łączyły się, grały, stwarzały obraz.

W pracowni było dużo ciekawych rzeczy. Pozaczynane obrazy i białe czyste płótna, które oczekiwały, żeby coś na nich namalować, mnóstwo papierów z rysunkami wuja, całe skrzynki farb. A także różne przedmioty, części ubrania, broń, kawałki materii.

Helcia tymczasem wojowała z dREW-

nianą kuklą, którą potrafiła, wchodząc do pracowni i którą starsi nazywali manekinem. To drewniane szkaradne chłopczysko miało ręce i nogi ruchome, które można było wyginać w różne strony, i wybałuszone szklane oczy. Ciocia powiedziała, że wuj ubiera go w coraz inne stroje, ustawia go coraz inaczej i manekin pozuje mu wtedy do obrazu.

Helcia bała się jednak tego manekina i szturchała go ze złością. A wuj Jan wsadził drewnianemu chłopcu na głowę czerwoną błazeńską czapkę z dzwoneczkami, czapkę, w której namalował kiedyś królewskiego błazna, zamysłonego Stańczyka. Wuj się śmiał, ale Helcia miała bardzo niewyraźną minę.

Nazajutrz poszli wszyscy zwiedzać Wawel. Wuj Jan, mamusia i obie dziewczynki.

Stasia odczuwała zaciekawienie, kiedy obchodzili wszystkie kaplice po kolei. Gorzej było, kiedy wuj Jan zaprowadził swoje "dziewczątka" do podziemi gdzie znajdowały się królewskie trumny... Helcia tym razem mniej się bała. Ale Stasia mocno trzymała wuja za rękę.

Trumny, jak długie, wąskie pudła, stały w niskich lochach, a strażnik grobowym głosem mówił imiona i daty. Płomyk w małym olejnym kaganku przygasał co chwilę. Stasia bała się, że zgaśnie zupełnie.

Stali właśnie przy grobie króla Zygmunta III i Stasia, żeby się trochę uspokoić, spytała cicho:

- Wuju, wuj namalował tego króla Zygmunta, jak słucha kazania Skargi. Skąd wuj wiedział, jak on wyglądał, kiedy on tu leży umarły?

- Dowiadywałem się, oglądałem stare pieczęcie, dawne monety, portrety - odpowiedział wuj. - Czasami ktoś podobny pozował mi do takiej czy innej postaci.

- Wuju - spytała teraz z kolei Helcia. - A innych królów polskich także wuj będzie malował?

- Będę - obiecał wuj.

- Zygmunta Starego wuj namaluje? - podchwyciła Stasia.

- Namaluję.

- I Zygmunta Augusta?

- I Zygmunta Augusta.

- I Batorego i Jana III Sobieskiego? - wymieniała Stasia swoich ulubieńców.

- Tak, tak namaluję - obiecywał z

powagą wuj Jan.

- A Jagiełłę?

- Tak, Jagiełłę pod Grunwaldem.

- I, Kościuszkę? - wypaliła Stasia i urwała. Co za szczęście, że było ciemno i nikt nie mógł zobaczyć jak się czerwieni. Przecież Kościuszko nie był królem. - Jakie głupstwo jej się wyrwało!

Ale właśnie stali przy sarkofagu Kościuszki, dużym, białym, rzeźbionym. Kościuszko nie był królem, ale leżał w podziemiach Wawelu obok królów i miał swój kopiec w Krakowie.

- Tak, tak i Kościuszkę namaluję - powiedział Jan Matejko. - Kościuszko, to więcej niż król, to wielki bohater.

- Wujciu - zapytała jeszcze Helcia - a dlaczego wuj ciągle maluje tych królów i bohaterów, co dawno umarli?

- Chcę, żeby żyli w ludzkiej pamięci - odpowiedział wuj. - Chcę ich pokazać Polakom, polskim dzieciom, przyszłym pokoleniom.

W grobowej ciszy podziemia tak poważnie zabrzmiały te słowa, że Stasia i Helcia nie powiedziały już nic więcej. W milczeniu wspinały się w górę po stromych schodach, podobnych do drabiny.

Patrzyły z dumą na wuja Jana. Ubierał dawne dzieje Polski w kształt i barwę - po to, ażeby Polska żyła. Mały, chudy, przygarbiony "Jasiek", ich wuj, wielki polski malarz - Jan Matejko.

Hanna Mortkowicz-Olczakowa

SPOTKANIE Z MISTRZEM

- Stasiu! - zawołała ciocia Joasia. - Pan Matejko poszedł, ale zostawił parasol. Biegnij i oddaj mu...

Stas nie czekał, aż ciocia skończy. Wybiegł od razu. Na schodach wciągał rękawy płaszczyka, czapka leżała jak bądź na jasnej czuprynie. Pędził ulicą. Przed sobą w wyciągniętej ręce trzymał parasol pana Matejki.

Ale nie widział nikogo niskiego, zgarbionego, idącego szybkim i drobnym krokiem.

Wreszcie zatrzymał się na rogu ulicy

Floriańskiej. Myślał bezradnie:

A może on nie poszedł do domu? Co robić? Czy odnieść parasol? A jeżeli nikogo nie zastanę?

I właśnie w tej chwili dostrzegł go: pan Matejko stał na skraju jezdni, zapatrzony w wieżę kościoła Mariackiego.

Stas odetchnął z ulgą. Zbliżył się, ale nie śmiał przerywać zamyślenia wielkiego malarza.

Matejko ocknął się wreszcie. Dostrzegł Stasia, uśmiechał się:

- Co?

- Parasol, o!

- Aha, tak - i pan Matejko ruszył przed siebie w głąb ulicy Floriańskiej. Stas za nim.

Teraz było mu żal, że nie poszedł od razu do pracowni mistrza. Bo cóż? Wypada się pożegnać i wrócić. A gdyby tam czekał, może by zobaczył jakie obrazy...

Westchnął:

- Do widzenia panu.

Nic. Żadnej odpowiedzi.

Stasiowi było bardzo smutno. Taki nieudany dzisiejszy dzień. Chciał pokazać swój ostatni rysunek, a pan Matejko uciekł. Teraz



Jana Matejko-płaskorzeźba

się nie odzywa...

Szli tak obydwoj milczący i posepni. Stas wiadomo dlaczego. Ale Matejko? Nie wiadomo.

Stas zdobył się po raz drugi na odwagę:

- Do widzenia! Ale ja bym chciał zobaczyć obrazy! - zakończył prawie z płaczem.

- Co? Aha! Jesteś tu? Obrazy? - budził się Matejko jak ze snu. - A chodźże, chodź.

Stas szedł obok niego, bardzo uradowany. Udało się! Zobaczy obrazy!

W pracowni było już prawie ciemno. Matejko potraçał rozmaite przedmioty, szukał zapalek. Stas czekał cichutko, nieporuszony.

Nareszcie błysnęła świeca. W półświatle mrugały jakieś groźne oczy. Jakaś siwa broda poruszyła się dostojnie.

Przybywało płomyczków świecowych. Coraz więcej twarzy wylaniało się z ciemności. Wydawało się, że oddychają, że szepcą coś. Niektóre były jak z mgły. Albo jak wyciosane z drzewa. Niewyraźne jeszcze i bez życia. Nie wykończone.

A obraz był ogromny. Tak ogromny, że nie mieścił się na całej ścianie pracowni. Część była zawinięta w olbrzymi rulon, który wyglądał jak ślup.

Stas patrzył i patrzył. Zapomniał o panu Matejce, o cioci, co tam pewno się niepokoi, i o tym, że nieprzyjemnie jest wracać samemu ciemnymi ulicami.

Patrzył. I czuł się tak, jakby go ktoś zacząrował i przeniósł w daleką krainę przeszłości.

Bał się, bo ten, o, tak groźnie patrzył na niego, jakby chciał się gniewać. A ta znów wspaniała pani spogląda z góry, taka dumna. Pewno myśli sobie:

Po co tu przyszedł ten jakiś chłopiec? Kto mu pozwolił?

Stas oprzytomniał nagle. Pan Matejko odczarował go kilkoma słowami.

Mówił:

- To będzie "Hold pruski." Uczyłeś się historii? Ta pani to królowa Bona...

Potem wyjaśniał długo i mówił o każdym, jak o swoim dobrym znajomym. Jakby właśnie wtedy z tymi wszystkimi ludźmi żył.

A oni w żółtym blasku świec kiwali brodami i mrugali oczami i wdychali smutnie.

Stas słuchał. A kiedy pan Matejko przestał mówić, Stas zwierzył mu swe największe

pragnienie:

- Ja bym chciał też tak, jak pan... I żeby mnie pan nauczył...

- A no, zobaczymy. A rysujesz co? No, pokaż, nie wstydz się.

Stas podał małą karteczkę. Nikt jej nie widział przedtem. Nikomu by nie pokazał, tylko panu Matejce.

A on zasiadł w wysokim fotelu. Przy-sunął świecznik zupełnie blisko i pochylił się nad małą karteczką Stasia. Wyglądał teraz jak dziwny czarodziej z bajki. Długie włosy opadły wzdłuż twarzy, a rzadka broda zasłoniła wytarte ubranie. Ponad brodą zwiisał nos długi i krzywy. A ponad nim połyskiwały okulary.

- Hm...

A Stas czekał i oddech wstrzymywał.

- A co to ma być?

- To właśnie... takie... te... boginki wislane.

- Boginki.

I znów długie milczenie.

Wreszcie okulary podniosły się wyżej i mignęły światelkiem w stronę Stasia.

- Wiesz, co ci powiem? Za kilka lat przybędzie Szkole Sztuk Pięknych w Krakowie nowy uczeń. I to, ho, ho, nie byle jaki. A wiesz, jak się będzie nazywał?

- Jak? - poruszył Stas wargami.

- Stanisław Wyspiański.

- Ja?

- Ty!

- I będę malował?

- Będiesz.

- Tak jak pan? Wszystko?

- Wszystko.

Stas spojrział śmiało w stronę królowej Bony. Teraz nie była już taka wyniosła i dumna.

A spoza jej ramion jakaś panna dworska uśmiechała się do Stasia i patrzyła ciekawie, jak wygląda ten Stanisław Wyspiański, co ma być wielkim artystą.

Maria Kędziorzyna

powaga wuj Jan.

- A Jagiełłę?

- Tak, Jagiełłę pod Grunwaldem.

- I, Kościuszkę? - wypaliła Stasia i urwała. Co za szczęście, że było ciemno i nikt nie mógł zobaczyć jak się czerwieni. Przecież Kościuszek nie był królem. - Jakie głupstwo jej się wyrwało!

Ale właśnie stali przy sarkofagu Kościuski, dużym, białym, rzezbionym. Kościuszek nie był królem, ale leżał w podziemiach Wawelu obok królów i miał swój kopiec w Krakowie.

- Tak, tak i Kościuszkę namaluję - powiedział Jan Matejko. - Kościuszek, to więcej niż król, to wielki bohater.

- Wujciu - zapytała jeszcze Helcia - a dlaczego wuj ciągle maluje tych królów i bohaterów, co dawno umarli?

- Chcę, żeby żyli w ludzkiej pamięci - odpowiedział wuj. - Chcę ich pokazać Polakom, polskim dzieciom, przyszłym pokoleniom.

W grobowej ciszy podziemia tak poważnie zabrzmiały te słowa, że Stasia i Helcia nie powiedziały już nic więcej. W milczeniu wspinały się w górę po stromych schodach, podobnych do drabiny.

Patrzyły z dumą na wuja Jana. Ubierał dawne dzieje Polski w kształt i barwę - po to, ażeby Polska żyła. Mały, chudy, przygarbiony "Jasiek", ich wuj, wielki polski malarz - Jan Matejko.

Hanna Mortkowicz-Olczakowa

SPOTKANIE Z MISTRZEM

- Stasiu! - zawołała ciocia Joasia. - Pan Matejko poszedł, ale zostawił parasol. Biegnij i oddaj mu...

Stas nie czekał, aż ciocia skończy. Wybiegł od razu. Na schodach wciągał rękawy płaszczyka, czapka leżała jak bądz na jasnej czuprynie. Pędził ulicą. Przed sobą w wyciągniętej ręce trzymał parasol pana Matejki.

Ale nie widział nikogo niskiego, zgarbionego, idącego szybkim i drobnym krokiem.

Wreszcie zatrzymał się na rogu ulicy

Floriańskiej. Myślał bezradnie:

A może on nie poszedł do domu? Co robić? Czy odnieść parasol? A jeżeli nikogo nie zastanę?

I właśnie w tej chwili dostrzegł go: pan Matejko stał na skraju jezdni, zapatrzony w wieżę kościoła Mariackiego.

Stas odetchnął z ulgą. Zbliżył się, ale nie śmiał przerywać zamyślenia wielkiego malarza.

Matejko ocknął się wreszcie. Dostrzegł Stasia, uśmiechnął się:

- Co?

- Parasol, o!

- Aha, tak - i pan Matejko ruszył przed siebie w głąb ulicy Floriańskiej. Stas za nim.

Teraz było mu żal, że nie poszedł od razu do pracowni mistrza. Bo cóż? Wypada się pożegnać i wrócić. A gdyby tam czekał, może by zobaczył jakie obrazy...

Westchnął:

- Do widzenia panu.

Nic. Żadnej odpowiedzi.

Stasiowi było bardzo smutno. Taki nieudany dzisiejszy dzień. Chciał pokazać swój ostatni rysunek, a pan Matejko uciekł. Teraz



Jana Matejko-płaskorzeźba

się nie odzywa...

Szli tak obydwoj milczący i posepni. Stas wiadomo dlaczego. Ale Matejko? Nie wiadomo.

Stas zdobył się po raz drugi na odwagę:

- Do widzenia! Ale ja bym chciał zobaczyć obrazy! - zakończył prawie z płaczem.

- Co? Aha! Jesteś tu? Obrazy? - budził się Matejko jak ze snu. - A chodźże, chodź.

Stas szedł obok niego, bardzo uradowany. Udało się! Zobaczy obrazy!

W pracowni było już prawie ciemno. Matejko potraçał rozmaite przedmioty, szukał zapalek. Stas czekał cichutko, nieporuszony.

Nareszcie błysnęła świeca. W półświecie mrugały jakieś groźne oczy. Jakaś siwa broda poruszyła się dostojnie.

Przybywało płomyczków świecowych. Coraz więcej twarzy wyłaniało się z ciemności. Wydawało się, że oddychają, że szepeją coś. Niektóre były jak z mgły. Albo jak wyciosane z drzewa. Niewyraźne jeszcze i bez życia. Nie wykończone.

A obraz był ogromny. Tak ogromny, że nie mieścił się na całej ścianie pracowni. Część była zawinięta w olbrzymi rulon, który wyglądał jak śłup.

Stas patrzył i patrzył. Zapomniał o panu Matejce, o cici, co tam pewno się niepokoi, i o tym, że nieprzyjemnie jest wracać samemu ciemnymi ulicami.

Patrzył. I czuł się tak, jakby go ktoś zaczarował i przeniósł w daleką krainę przeszłości.

Bał się, bo ten, o, tak groźnie patrzy na niego, jakby chciał się gniewać. A ta znów wspinała pani spogląda z góry, taka dumna. Pewno myśli sobie:

Po co tu przyszedł ten jakiś chłopiec? Kto mu pozwolił?

Stas oprzytomniał nagle. Pan Matejko odczarował go kilkoma słowami.

Mówił:

- To będzie "Hołd pruski." Uczyles się historii? Ta pani to królowa Bona...

Potem wyjaśniał długo i mówił o każdym, jak o swoim dobrym znajomym. Jakby właśnie wtedy z tymi wszystkimi ludźmi żył.

A oni w żółtym blasku świec kiwali brodami i mrugali oczami i wzdychali smutnie.

Stas słuchał. A kiedy pan Matejko przestał mówić, Stas zwierzył mu swe największe

pragnienie:

- Ja bym chciał też tak, jak pan... I żeby mnie pan nauczył...

- A no, zobaczymy. A rysujesz co? No, pokaż, nie wstydź się.

Stas podał małą karteczkę. Nikt jej nie widział przedtem. Nikomu by nie pokazał, tylko panu Matejce.

A on zasiadł w wysokim fotelu. Przyśunał świecznik zupełnie blisko i pochylił się nad małą karteczką Stasia. Wyglądał teraz jak dziwny czarodziej z bajki. Długie włosy opadły wzdłuż twarzy, a rzadka broda zastoniła wytarte ubranie. Ponad brodą zwiisał nos długi i krzywy. A ponad nim połyskiwały okulary.

- Hm...

A Stas czekał i oddech wstrzymywał.

- A co to ma być?

- To właśnie... takie... te... boginki wiślane.

- Boginki.

I znowu długie milczenie.

Wreszcie okulary podniosły się wyżej i mignęły światelkiem w stronę Stasia.

- Wiesz, co ci powiem? Za kilka lat przybędzie Szkole Sztuk Pięknych w Krakowie nowy uczeń. I to, ho, ho, nie byle jaki. A wiesz, jak się będzie nazywał?

- Jak? - poruszył Stas wargami.

- Stanisław Wyspiański.

- Ja?

- Ty!

- I będę malował?

- Będziesz.

- Tak jak pan? Wszystko?

- Wszystko.

Stas spojrział śmiało w stronę królowej Bony. Teraz nie była już taka wyniosła i dumna.

A spoza jej ramion jakaś panna dworska uśmiechała się do Stasia i patrzyła ciekawie, jak wygląda ten Stanisław Wyspiański, co ma być wielkim artystą.

Maria Kędziorzyna

DZIEŃ MATKI

(Materiały do inscenizacji)

1. Kochana Mateczko, droga, nasza miła
Bardzo się cieszymy, żeś do nas przybyła.
Dziś dzień tak radosny, chcemy byś się śmiała.
O smutkach, kłopotach trochę zapomniła.

2. **Piosenka** - Choć mam rączki małe

Choć mam rączki małe i niewiele zrobię,
Pomogę Mamusi niech odpocznie sobie. (bis)
Zamiotę izdebkę, wymyję garnuszki,
Niech się tu nie schodzą łakomczuszki-muszki.
(bis)
I braciszka uśpię w małej kolebusi,
Chociaż tym pomogę kochanej mamusi. (bis)

3. **Wiersz** - Dla mamy

Dla mojej mamy świat się uśmiecha
W to jej radosne święto.
A ty największa mamy pociecho
Bądź dzisiaj też uśmiechnięta.

Daj namie kwiaty w Dniu Święta Mamy
Uśmiech przywołaj na czoło.
Powiedz: Mamusiu przyrzekam tobie
Mieć buzię zawsze wesołą.

4. **Piosenka** - Wesoła Ludwika

Jestem wesoła Ludwika
Tańczę leciutko walczyka
Nie lubię szlochać i płakać
Lecz wolę śpiewać i skakać.
Ref. La, la, la, la, la, la...

Niech tylko ktoś nutkę rzuci
Jak ptaszek zacznę wam nucić.
Śpiewam i tańczę co kroczek,
Aż mi spódniczka furkocze.
Ref. La, la, la, la, la, la...

5. **Taniec** - Łąka majowa

W zieleni łąka majowa,
Gdzieś w trawie świerszczyk się schował.
Nastroił skrzypce maleńkie,
Gra zielone piosenki.
Ref. Dla mamy piosenki, dla mamy. (bis)

W zieleni łąka majowa
Już od stokrotek różowa
A od bławatków błękitna,

wszystkie kwiaty zakwitły.
Ref. Dla mamy zakwitły, dla mamy. (bis)

6. **Piosenka** - O moja mamusiu

O moja mamusiu, uśmiechnij się. (bis)
Dam ci kwiatki białe.
I serduszko małe, uraduj się. (bis)

Nigdy cię nie zmartwię, przyrzekam ci. (bis)
Dam ci kwiatki białe.
I serduszko małe, uraduj się. (bis)

M. Dobrowolska
Nauczycielka
Szkoła im. W. Reymonta
Bayonne, New Jersey

MATKA

Kiedy idę do szkoły rano,
ty mnie żegnasz czuła i dobra.
Ty mnie głaszczesz swą spracowaną
ręką, kiedy wracam na obiad.

Ja wiem, mamu, wiem, ile troski
w każdy dzień, chwilę włożyć trzeba,
ile pracy, aby z gałązki
wielkie, piękne wyrosły drzewa.

Ale kiedy będę już duży,
kiedy będę miał silne dłonie,
to ja ciebie, tak jak krzew róży,
od burz i od wichrów osłonię.

A dziś - popatrz - zasypia już miasto.
Więc pocałuj mnie na dobranoc.
Z pocałunkiem jak z dobrą gwiazdą
na powiekach chcę zasnąć, mamu!

Tadeusz Kubiak

JEDZIEMY NA WAKACJE

(Inszenizacja)

Piosenka

Wszyscy: Lato, lato, lato czeka,
Razem z latem czeka rzeka,
razem z rzeką czeka las.
A tam ciągle nie ma nas.
la, la, la, la, la

Wszyscy: Jak wakacje, to wakacje!
Czas wyjazdu bliski
Zaczynamy już od rana
Pakować walizki.
To wcale nie takie łatwe,
Kłopot to niemały...
Co wziąć? aby wakacje się udały?

Uczeń: Najpierw... piłka

Wszyscy: To jest racja!
Gra się w piłkę na wakacjach!

Uczeń: Wędkę!

Wszyscy: A czy są tam ryby?

Uczeń: Koszyk!

Wszyscy: Po co?

Uczeń: Na grzyby!

Uczennica: Weź skakankę do skakania

Uczennica: I książeczki do czytania.

Wszyscy: No już dość! Bo już nie ma miejsca.
Upchaliśmy już.
teraz tylko ruszać w drogę!

(wchodzi troje dzieci w odpowiednich kostiumach:
POGODA, SŁOŃCE, BŁĘKIT NIEBA)

Razem: **POGODA, SŁOŃCE, BŁĘKIT NIEBA**
A nas nie weźmiecie?!
A o nas nie myślicie?
Więc jedźcie sobie sami!
Wszyscy: Kim jesteś?

Pogoda: Jestem Pogoda z moimi siostrami.
Oto jest Słoneczko złote,
A oto Błękit Nieba.
Do pogody na wakacjach
zawsze każdy tęskni.

Razem: **POGODA, SŁOŃCE, BŁĘKIT NIEBA**
Nie pomogą piłki, lalki
ni ten cały kram,
gdy wakacji ciepłym słońkiem
nie wyłoczę wam.

Wszyscy ustawiają się w szeregu, jeden za drugim

Marsz z piosenką

Wszyscy: Oto jest piosenka letnia, letnia
Ona jest na drogę świetna, świetna
W każdym się plecaku zmieści, zmieści
Więc ją na wędrowkę zawsze bierzmy, bierzmy.
Wędrowka, drówka, rówka, ówka, wka, ka, a
Bo o niej właśnie jest piosenka ta, ta, ta.
Gdy tylko słonko błysnie i ustanie deszcz.
Wszyscy zaśpiewamy też.

Uczeń: Jedzie pociąg po torze
Gwizdże wietrzyki i ptaki.
W góry, w lasy, nad morze
Wyjeżdżają dzieciaki.

Wszyscy: Mamy z sobą pogodę
Mamy słońca blask złoty,
Będą z nami wesołe
Śmiechy, śmieszki, chichoty!

Dzieci ustawiają się w pociąg

Pociąg (z piosenką)

Wszyscy: Pędzi pociąg pociąg
Po szynach szybko mknie
Dokąd to, dokąd, dokąd
Ten pociąg wiezie mnie.
Turkocze pociąg stuk, stuk, stuk,
I spieszy się by zdążyć mógł
By na wakacje zdążyć mógł
Turkocze, stuk, stuk, stuk, stuk, stuk

M. Dobrowolska, Nauczycielka
Szkoła im. W. Reymonta, Bayonne, New Jersey

WYROK SUMIENIA

Od Redakcji: Od p. Emilii Stachowiak Lis otrzymaliśmy list z prośbą o umieszczeniu jej wspomnień z czasów drugiej wojny światowej. Spełniamy jej życzenie.

Przez całe życie szukałam źródła prawdy i sprawiedliwości w osądzie czasów II wojny światowej.

Jakże często napotykałam w światowej prasie i literaturze opinie szkalujące Polaków, przypisujące im zbrodnie na narodzie żydowskim.

Nigdy nie przypuszczałam i nie wyobrażałam sobie, że wymiar niewdzięczności i niesprawiedliwości w narodzie żydowskim może tkwić tak głęboko i w drastyczny sposób zagłuszać i odbierać wartość czynom ofiarnych bohaterów tamtych czasów. Dopatrywać się i wyszukiwać tylko zła, tym samym szykanując i podważając dobre imię całego społeczeństwa polskiego.

Uważam za konieczne, a nawet za swój obowiązek przeciwstawić się temu, opisując moje dramatyczne przeżycia z tamtych czasów.

...

Gdy wracam pamięcią do lat dziecińczych, widzę mój dom rodzinny w Borszczowie, w województwie tarnopolskim, i nieliczną gromadkę rodzeństwa, wraz z moim bratem bliźniakiem, który przez okres srogich, pełnych niesprawiedliwości i zgrozy lat wojennych miał możliwość wychowywania się przy rodzicach. Mnie w wieku czterech lat wywieziono do domu rodzinnego mojej matki, do Zaleszczyk, bym ustąpiła miejsca małej Żydóweczce, Ali Blumental. Zmniejszyć to miało bezpieczeństwo dla całej naszej rodziny i zarazem oddalić podejrzenia wśród znajomych i sąsiadów, że w naszym domu przechowywane jest żydowskie dziecko. W rodzinie Stachowiaków było nas pięcioro rodzeństwa. Ktoś z nas musiał być skazany na wydalenie z domu. Tym kimś byłam ja. Między mną a żydowską dziewczynką była nieznacząca różnica wieku. Obydwie w swej dziecinnej bezradności stałyśmy się ofiarami, wciągniętymi w świat srogi i bezwzględny, brutalny, nieczuły i głuchy na głos naszego płaczu.

Rodzina moja w międzyczasie zmieniła miejsce zamieszkania. Ojciec był wojskowym weterynarzem, a ponieważ pochodził z poznańskiego, dobrze znał język niemiecki. Nie był też nigdy nigdzie zaangażowany politycznie. Z racji jego zawodu dom nasz często odwiedzali niemieccy oficerowie. Ta ogólna sytuacja w jakimś stopniu zabezpieczała nasz dom od różnych niebezpieczeństw i nieszczęść.

Ja od czasu do czasu dzięki mojej ukochanej ciotce, która opiekowała się mną w owym czasie, odwiedzałam mój dom, moich bliskich, którzy podczas naszej rozłąki odzwyczajali się ode mnie, traktując niezbyt serdecznie, jakbym nie należała do nich. Często nawet brat bliźniak nie umiał zaakceptować prawdziwej rzeczywistości. I tak już było od pierwszych chwil mojego przyjscia na świat. Los nie szczędził mi smutku i bólu. Moją jedyną towarzyszką doli i niedoli była ciotka. Jedynie ona koła mnie w lęku i bólu. Jedynie ona oddawała mi wszystko - życzliwość, dobroć i całe swoje serce, tym samym zapewniając mi poczucie bezpieczeństwa i chwilową radość. Lecz jakże też często nie wiedziała, gdzie ma się ze mną udać. Jak często nikt nie zauważał łez w jej oczach. Oprócz chorób i nieszczęść spotykały ją i inne przykrości. Ten czas srogi i bezwzględny nakazywał dzielić się ostatnią kromką chleba, która jakże często stawała się powodem niezgody w jej domu. Niebawem śmierć wyrwała mi ją na zawsze. Los nie szczędził mi bólu i goryczy, ogromnego osamotnienia i poczucia niepotrzebności istnienia.

...

Podczas jednej z moich wizyt w rodzinnym domu, bawiąc się w ogrodzie zarośniętym krzakami, zauważyłam ukrywającą się kobietę, pełną lęku i rozpacz, ze spojrzeniem dzikim, pełnym grozy. Jako dziecko poczułam się ogromnie zagrożona. Pełna strachu pobiegłam co sił w

kierunku domu, by powiadomić o tym najbliższych. Po powrocie na to samo miejsce kobiety już nie było. Krótko stwierdzono, że dziecku coś się przywidziało. W środku nocy ktoś zaczął się dobijać się do drzwi naszego rodzinnego domu. Zaniepokojeni rodzice otworzyli drzwi. Zobaczyli na progu kobietę. Była to pani Bronisława Blumental, matka Aluni. Dzień wcześniej wydosłała się z sąsiedniej wioski, gdzie przechowywana była u polskiej rodziny i cudem uszła z życiem. Polska rodzina została w całości, od niemowlęcia do starca, wymordowana przez ukraińskich nacjonalistów. Kryjówka pani Blumental mieściła się w chacie w wykopanym niedużym dołku przy piecu, przykrytym beczką wody. Przed opuszczeniem domu ktoś przebił beczkę bagnietem. Słyszając jęki i pisk dzieci i starców, cała struchlała i bezwładna oczekiwała swojego końca. Woda wydostająca się z przebitej beczki spływając w dół oddawała odgłos próżni pod nią. By zagłuszyć i uciszyć ten zdradliwy odgłos kobieta nastawiła swoje plecy pod strumień spływającej zimnej wody. Po dłuższym oczekiwaniu i nasłuchiwanie, upewniwszy się, że akcja mordu skończona, cała przemoczona i skostniała z zimna, wydosłała się na zewnątrz swej kryjówki. Zobaczyła piekło i rozpacz. Obraz przerażający. Krew rozbrzgzana po ścianach. Widok obezwładnił ją całkowicie na moment. Przychodząc do przytomności umysłu wydosłała się z domu i okrężnymi polnymi drogami przedostała się do Borszczowa, do miejsca, gdzie przebywała jej jedyna córeczka, do rodziny Stachowiaków.

Tu poprosiła o pomoc w ukryciu dla siebie. Było bardzo niezręcznie i niebezpiecznie przyjąć prośbę pani Blumental, gdyż już w naszym domu przebywała jej córeczka Alunia. Rodzice nie wyrazili początkowo zgody, ale na skutek płaczu i rozpacz kobiety zmienili zdanie. Byli świadomi, że ryzykują życie całej rodziny. Pani Blumental pozostała w naszym domu ukryta w prymitywnej kryjówce, w jednym z pokojów, za szafą. Często słyszała odgłosy śmiechu i płaczu swego dziecka, ale nie mogła wyjść z kryjówki, jedynie nocą, gdy wszyscy już spali.

Bardzo rzadko udawało mi się ją wtedy zobaczyć. Czasami wczesnym rankiem, czasami późnym wieczorem. Zastanawiałam się w swoim dziecięcym umyśle - skąd i kto jest ta kobieta w naszym domu. Była wtenczas kobietą młodą, o pełnej młodzieńczej urodzie i wdzięku, jedynie w oczach odczytywało się ogromny ból i strach. Nigdy nie rozstawała się z jednym przedmiotem - był to malutki damski pistolet.

Mała Ala Blumental pomału zaakceptowała swoich nowych braci, siostry - całą przybraną rodzinę, choć tęsknota za rodzicami nieustannie odzwierciedlała się na jej smutnej twarzyczce. Dziwnym było, że chociaż jako dzieci nie umiałyśmy pojąć co się dzieje, ale jak gdyby odosobnione od grona pozostałych dzieci, wymieniałyśmy spojrzenia głębokiego współczucia, jakiegoś utajonego żalu i poczucia wzajemnej bezradności.

W moją pamięć zapadły okrutne widoki codziennego życia tamtych czasów - płacz, jęki, brutalne czyny esesmanów, uliczne wyroki śmierci i zbiorowe rozstrzelania przy polnych drogach, na których ziemia jak gdyby oddychała, unosiła się i opadała pod niedobitymi ofiarami. Był to czas wielkich krzywd i niesprawiedliwości.

Jednym z najbardziej dramatycznych dla mnie widoków był płacz młodej matki Żydówki, która jakby nie w pełni swego umysłu, rozpaczliwym głosem składała skargi, obwiniając siebie o morderstwo swojej jedynej córeczki (udusiła dziecko własnymi rękami). Przebywając w kryjówce w gronie innych żydowskich rodzin, była zmuszona opuścić to miejsce, gdyż ciągle płacz jej dziecka stanowił niebezpieczeństwo dla wszystkich tam ukrytych.

Jeżeli gdziekolwiek świadkowie tego wydarzenia żyją, to niech się dołączą do moich wspomnień. Działo się to w miasteczku Zaleszczyki, położonym malowniczo nad rzeką Dniestr. Młoda matka, której tragedię pamiętam, była sąsiadką domu moich dziadków przy ul. Wodnej.

Ta i wiele innych przykrych i tragicznych wspomnień wryło mi się głęboko w pamięć pozostawiając ślad na całe życie.

...

Niebawem wojna się skończyła. Rodzina państwa Blumentalów przeżyła i pomimo wojennego dramatu, odzyskała swoje rodzinne szczęście. Ala stała się ponownie jedyną ukochaną córką swoich rodziców. Cała rodzina wyjechała do Polski. Tam po latach spotkali moich rodziców.

Było to ostatnie spotkanie. Rodzina państwa Blumentalów zdecydowała się wyjechać do Izraela.

W tym czasie ja byłam nadal w Zaleszczykach, pod opieką mojej babci. Dopiero po wielu, wielu latach, jako osiemnastoletnia dziewczyna, odwiedziłam mój dom rodzinny, lecz nie odnalazłam siebie w nim. Ojca już nie spotkałam, gdyż wcześniej zmarł, a w stosunku do matki i rodzeństwa trudno mi było pokonać nabytą nieufność. Nie wierzyłam w więź rodzinną. Chłód i oziębłość oddaliły nas od siebie - nie czuliśmy się sobie bliscy. W krótkim czasie opuściłam mój dom rodzinny, tym razem już na zawsze. Więcej nigdy do niego nie wróciłam. I znów rozpoczęłam swoje życie jakby od nowa... tym razem zaczęłam poznawać ludzi i świat, przyjaźń i zawód, prawdę i kłamstwo. Jednakże po dziś dzień pozostał w mym sercu ślad niezatartych uczuć żalu i niemożliwość przebaczenia losowi, który miał mą i rzucał w różne strony znęcając się nade mną w brutalny sposób, wyrывая mnie w dziecięcych latach spośród najbliższych i najukochańszych, by ustąpić miejsca innej dziewczynce.

We wspomnieniach często wraca myśl o Aluni Blumental, o odebranych uśmiechu, o wspólnych szarych dniach naszego dzieciństwa.

Droga Alu, w moim życiu nic się nie zmieniło. Moje szczęście rodzinne nigdy do mnie nie wróciło. Droga Alu, gdziekolwiek jesteś, a życie ciebie nie zmieniło, dołącz do grona moich przyjaciół! Zwiększ grono tych, których łączy przyjaźń szczerą i szlachetną, którzy będą zawsze jedyną nadzieją mojego życia.

•••

Minęły dni, minęły lata w oczekiwaniu. Mała Alunia, dzisiejsza Eliza już nie potrzebuje przyjaźni.

W latach osiemdziesiątych, kiedy w moim kraju zapanował nieład, przemoc i krzywda, a sytuacja Polski była nieustannie na łamach światowej prasy, wielu Polaków opuściło ojczyznę, w tym wielu moich przyjaciół i znajomych. Ja także znalazłam się na kolejnym rozdrożu życia. W odnalezionym niespodziewanie, poprzez mój list wydrukowany w prasie, kontakcie z panią Blumental i jej córką, dałam losowi możliwość powtórzenia się. Byłam więcej niż pewna, że powiększą one grono moich przyjaciół. Raz jeszcze potwierdzam i z całą prawdą wyznaję, że ofiarność moich dziecinnych lat przyczyniła się do powrotu szczęścia i uratowania życia Ali. Ten fakt prawdziwy i rzeczywisty, gdyby został w tym czasie potwierdzony i udokumentowany w żydowskiej instytucji "Yad Vashem" zapewne umożliwiłby i przyspieszył mój wyjazd za granicę, o który w tym czasie się starałam i który był dla mnie nieodzownym. Zostałam jednak boleśnie rozczarowana, gdy wraz z odpowiedzią pani Blumental otrzymałam niezachwiany dowód istnienia zła i niesprawiedliwości, a na przyszłość szkołę życia i przestrogi.

Wierzę, jestem w pełni przekonana, że u schyłku życia rozbudzi się wyrok sumienia.

Wierzę, że w ogólnym rozrachunku los uzupełni listę sprawiedliwych, zagłuszonych, przez nikogo nie pamiętanych dziś nazwisk polskich rodzin, których ofiarność i bohaterstwo o to prosi.

Ich szlachetność przewyższa wszystko i nie może ulec zagłuszeniu lub zdeprawowaniu przez świat, który dziś nie chce dostrzegać bohaterów i ofiar wojennych lat. Ofiarność tych ludzi uratowała życie i zachowała szczęście wielu żydowskich istnień. I to jest największą dumą i radością, a przed Bogiem hołdem niezłomnej ofiary.

•••

Oznajmiam z całą szczerością, iż pomimo że życie tak okrutnie zarządziło moim losem, to jestem szczęśliwa i dumna, że żyją gdzieś ludzie z czasów grozy i śmierci, którzy zostali uratowani dzięki dobrej woli i ofiarności mojej rodziny i wielu podobnych polskich rodzin, jak moja.

Z szacunkiem i pokorą niegdyś mała ofiarna dziewczynka

Emilia Stachowiak Lis

63 Truman Ave. Etobico Ont, M8Z5/A2 Canada

WIADOMOŚCI WYDAWNICZE

MICKIEWICZ W DWUJĘZYCZNEJ WERSJI

Adam Mickiewicz. *Słońce Swobody - The Sun of Liberty. Bicentenary Anthology: 1798-1998, Polish-English Edition. Tłumaczył i przygotował Michael J. Mikoś. Wstęp: Zygmunt Kubiak. Warszawa: Wydawnictwo Energeia, 1998, str. 223, cena \$18.00.*

Od ponad stu lat Mickiewicz jest znany, czytany i ceniony na amerykańskim kontynencie. Pierwsze tomiki jego poezji przywieźli ze sobą emigranci - byli żołnierze i oficerowie powstania listopadowego - już w 1834 roku. Należeli oni także do pokolenia Skawińskiego uwiecznionego kilkanaście lat później w "Latarniku" Henryka Sienkiewicza.

Kiedy pod koniec ubiegłego wieku blisko dwa miliony Polaków szukało swego trwałego miejsca w Ameryce, daleko od trzech zaborców, twórczość Adama Mickiewicza stanowiła silny pomost uczuciowy między "starą" i "nową" ojczyzną. Tworzywem tego pomostu była wizja wolnej Polski - przekazywana z pokolenia na pokolenie.

Mimo, iż głównymi odbiorcami twórczości Mickiewicza byli Polacy, a w następnym pokoleniu - Polonia, stopniowo kręgi jego czytelników poszerzyły się także o inne środowiska amerykańskie. Dzięki licznym tłumaczeniom na początku dwudziestego wieku Mickiewicz wszedł do programów nauczania poważnych kolegiów i uniwersytetów amerykańskich. Utworzono specjalne katedry jego imienia oraz sprowadzano specjalistów od jego twórczości.

Obecne obchody 200-lecia urodzin Mickiewicza stanowią kontynuację jego obecności w Ameryce oraz na innych kontynentach. Kluczem do popularności Mickiewicza w anglosaskim środowisku są tłumacze jego twórczości. Mimo, iż podstawowym odbiorcą jego poezji jest Polonia amerykańska - rola tłumacza w dalszym ciągu jest bardzo istotna. Mimo utrzymywania żywego kontaktu z polską tożsamością, duża część amerykańskiej Polonii, niestety, nie zna już języka polskiego w takim

stopniu, by swobodnie czytać w tym języku.

Spełniając wymagania tego podwójnego grona odbiorców poezji Adama Mickiewicza - prof. Michael J. Mikoś, wykładowca Uniwersytetu w Milwaukee, przygotował wybór najbardziej reprezentatywnych tekstów poety w dwujęzycznej wersji. Nawet tytuł oparty jest na syntezie idei twórczości Mickiewicza "The Sun of Liberty" - "Słońce swobody."

Książka, pięknie wydana w Polsce, oparta jest na chronologicznym kalendarzu i w swym dobrym skrócie, oddaje sedno twórczości Mickiewicza - od alegorycznych bajek po lirykę lozańską. Profesor Mikoś doskonale zna zarówno polskie podłoże poezji Mickiewicza jak i jej kulturalny potencjał w środowisku amerykańskim. W jego opracowaniu wyszło poprzednio kilka ważnych tłumaczeń literatury polskiej - od średniowiecza i humanizmu, po oświecenie. Wydanie Mickiewicza było więc logiczną konsekwencją zarówno jego pracy naukowej, jak i pozycji jednego z najbardziej kompetentnych tłumaczy w środowisku akademickim.

Proponując edycję dwujęzyczną, Mikoś uwzględnił zarówno potrzeby kulturalne Polonii, zwłaszcza tysięcy młodzieży polonijnej, uczęszczającej do szkół polonijnych w Ameryce, jak i studentów wyższych uczelni amerykańskich. Dla obu grup Mickiewicz stanowi bowiem centrum historii literatury słowiańskiej w pierwszej połowie ubiegłego wieku. Był on uwielbiany zarówno w Rosji, w Bułgarii, Czechach, jak i w Serbii - nie mówiąc już o Litwie, Białorusi, Polsce i Francji. Jego twórczość jest kluczem do zrozumienia nacjonalizmu XIX wieku.

Tłumaczenie Mikosia łączy zarówno uniwersalizm twórczości Mickiewicza, jej głęboko ludzką stronę, jak i jej doraźny patriotyzm. Będąc oddanym patriotą polskim żyjącym 30 lat poza Polską, Mickiewicz odczuwa doświadczenia ludzi poza zasięgiem własnej siatki geograficznej. Mikoś podchwycił te intencje.

"Słońce swobody" - "The Sun of Liberty" stanowi bardzo istotny wkład zarówno w dzieło głębszego zrozumienia kultury polskiej, jak i jej popularyzacji w społeczeństwie amerykańskim. Książka w tłumaczeniu prof. Michaela Mikosia powinna znaleźć się w każdym polonijnym domu

w USA, w każdej szkole polonijnej i w każdej organizacji, troszczącej się o dziedzictwo Polonii. Od ponad półtora wieku Mickiewicz był bowiem sercem i duszą Polonii amerykańskiej w jej najbardziej szlachetnych marzeniach - walki o wolną Polskę. Do realizacji tej wizji pobudza niemalże każdy jego utwór - od "Ody do młodości" po "Pana Tadeusza," od "Konrada Wallenroda," po "Dziady."

Wybór wierszy w opracowaniu prof. Mikosia oddaje doskonale przekrój twórczości Mickiewicza - od regionalnego podłoża ballad z okolic Nowogródka, po jej paryską i gorzką tonację w popularnym "Epilogu" do "Pana Tadeusza." Jest to Mickiewicz romantyzmu, buntu i osobistej refleksji.

Zachowując specyficzny koloryt językowy tej poezji i jej polską atmosferę, tłumacz osadził ją we współczesnym języku angielskim drugiej połowy dwudziestego wieku. Literacki standard tych tłumaczeń zbliża tę twórczość także do odbiorcy szerokiego kręgu czytelników spoza polskiego podłoża kulturowego.

Edmund Osyko

BIBLIOGRAFIA

1. Bogucki, Janusz. **Jan Matejko**. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo "Wiedza Powszechna", 1956, 299 stron.
2. Garlicki, Andrzej (red.). **Poczet królów i książąt polskich**. Warszawa: Czytelnik, 1991, 462 strony.
3. Krakowski, Piotr i Jacek Purchla (redaktorzy naukow). **Wokół Matejki: materiały z konferencji "Matejko a malarstwo środkowoeuropejskie" zorganizowanej w stulecie śmierci artysty**. Kraków: Międzynarodowe Centrum Kultury, 1994, 164 strony.
4. Lenczowski, Janusz i Andrzej Nowakowski (redaktorzy). **Poczet królów polskich Jana Matejki**. Kraków: Oficyna Wydawnicza PAROL, 1994(?), 101 stron.
5. Porębski, Mieczysław. **Jana Matejki "Kazanie Skargi"**. Kraków: Drukarnia Narodowa, 1953, 23 strony.
6. Skarbowski, Jan i Adam Stalony Dobrzański (redaktorzy). Biogramy królów: Stanisław Grodziski. **Poczet królów polskich według Matejki**. Kraków: Wydawnictwo Artystyczno-Graficzne, 1969.
7. Starzyński, Juliusz. **Jan Matejko**. Warszawa: Arkady, 1973, 40 stron +273 strony ilustracji.
8. Szypowska, Maria. **Jan Matejko wszystkim znany**. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 1976, 459 stron.
9. Witkiewicz, Stanisław. **Matejko**. Lwów: Gebethner i Wolff, 1912. Wydanie drugie.
10. **Historia Polski w malarstwie: pradzieje - 1945**. Kaseta video. Scenariusz i realizacja: Bożena Walter. Polska i angielska wersja. Zawiera fragment o malarstwie Matejki.

Uwaga! kasetę można kupić w

Polart Distribution (USA), Inc.
5700 Sarah Ave
Sarasota, FL 34233-3423

W Chicago można ją wypożyczyć w bibliotece Portage-Cragin, 5110 West Belmont Ave, tel. (312) 744-0152.

POLISH TEACHERS ASSOCIATION IN AMERICA, INC. ZRZESZENIE NAUCZYCIELI POLSKICH W AMERYCE

6005 W. Irving Park Rd., Chicago, IL 60634

CENNIK PODRĘCZNIKÓW SZKOLNYCH I POMOCY NAUKOWYCH

Obowiązuje od 1 listopada 1998

Zamówienia kierować na powyższy adres. Zwrotów nie przyjmujemy. Tel. 773-777-7150

Cena wysyłki: 10% zamówienia, ale nie mniej niż \$4.25

| KLASA | AUTOR | TYTUŁ | CENA | |
|-------------|---------------|--|---|------|
| PRZEDSZKOLE | Przyłuscy | Mam 6 lat | 4.25 | |
| | Przyłuscy | Mam 6 lat - ćwiczenia | 5.00 | |
| | L. Grodzicka | ABC sześciolatka cz.I | | |
| | | Przygotowanie do czytania | 3.50 | |
| | L. Grodzicka | ABC sześciolatka cz.II | | |
| | | Przygotowanie do pisania | 3.50 | |
| | H. Freń | Zeszyt sześciolatka. Cyferki | 2.50 | |
| | H. Freń | Zeszyt sześciolatka. Literki | 2.50 | |
| | Tokarczykowie | Piszę litery od A do Z | 2.50 | |
| | I | M. Falski | Elementarz | 8.50 |
| M. Falski | | Ćwiczenia elementarzowe, cz.I, cz.II (każdy) | 2.00 | |
| | | Ćwiczenia element., druk i wycinanki - komplet | 2.00 | |
| Zrzeszenie | | Zeszyt do klasy I, II, III | 0.60 | |
| Lektury | | Tuwim | ABC - alfabet ruchomy | 1.00 |
| | | | Lokomotywa | 3.00 |
| | | | | |
| II | | Kowalczevska | Ćwiczenia gramatyczne i ortograficzne, kl.II | 2.00 |
| | | Dobrowolska | Moja pierwsza czytanka | 5.00 |
| | | Łukasik | Moje pierwsze ćwiczenia | 4.00 |
| | Łukasik | Scenariusze lekcji j. polskiego do w/w podręczników (poradnik metodyczny dla nauczyciela i ucznia) | 4.00 | |
| | | | | |
| III | Podowska | Porachunki z gramatyką, ortografią, fonetyką | 5.50 | |
| | Kowaliszyn | Krajobraz z uśmiechem, czytanka dla kl. III | 6.50 | |
| | Kowaliszyn | Krajobraz z uśmiechem, ćwiczenia z j. polskiego zeszyt 1, zeszyt 2 (każdy) | 3.00 | |
| | Lektury: | Jasińska | Przewodnik metodyczny do Krajobrazu z uśmiechem | 6.00 |
| | | Konopnicka | Na jagody | 4.00 |
| IV | Kowalczevska | Język polski dla kl. IV i V | 5.00 | |
| | Dobrowolska | Podajmy sobie ręce, czytanka dla kl. IV | 7.50 | |
| | Dobrowolska | Podajmy sobie ręce, (pomoc dla nauczyciela) | | |
| | | Zeszyt 1, zeszyt 2 (każdy) | 3.00 | |
| | Łukasik | Scenariusz lekcji języka polskiego (przewodnik metodyczny do Podajmy sobie ręce) | 6.00 | |

| | | | |
|------------------|---------------------------------------|---|-------|
| | Lukasik/Petkowicz | Kształcenie językowe (ćwiczenia do <i>Podajmy sobie ręce</i>) | |
| | | część I | 4.25 |
| | | część II | 4.25 |
| Lektury: | Duszyńska | Cudaczek wymiewaczek | 6.00 |
| V | Zrzeszenie | Ukochany kraj - Czytanka dla kl. V | 6.00 |
| | Dobrowolska | Jutro pójde w świat (czytanka) | 8.00 |
| | Dobrowolska | Jutro pójde w świat (zeszyt ćwiczeń) | 4.25 |
| | Marciniak | Historia Polski dla Piotrka (od kl.V-VIII) | 15.00 |
| | Wesołowska | Słownik szkolny. Ortografia | 7.00 |
| | Kędziołka | Geografia (do użytku w kl.V i VI) | 6.00 |
| | Mordawski | Ćwiczenia geograficzne (V-VI) | 3.50 |
| VI | Zrzeszenie | Czytanka dla kl. VI | 10.00 |
| | Nagajowa | Słowo za słowem (czytanka) | 8.00 |
| | Nagajowa | Zeszyt ćwiczeń do czytanki | 4.25 |
| | Nagajowa | Jak uczyć języka polskiego, poradnik metodyczny do "Słowo za słowem", "Słowa zwykłe i niezwykłe" oraz "Słowa i świat" | 6.00 |
| | Jaworski | Język ojczysty dla kl.VI i VII | |
| | | Ćwiczenia gramatyczne i ortograficzne | 4.50 |
| Lektury: | Sienkiewicz | Janko muzykant | 2.50 |
| VII | Zrzeszenie | Ziemia od innych droższa, czyt. VII-VIII | 8.00 |
| | Nagajowa | Słowa zwykłe i niezwykłe | 8.00 |
| | Nagajowa | Zeszyt ćwiczeń | 4.25 |
| | Licińska | Geografia (VII-VIII) | 7.00 |
| | Mordawski | Ćwiczenia geograficzne (VII-VIII) | 3.50 |
| Lektury: | Sienkiewicz | Komedia pomyłek | 2.00 |
| | Żeromski | Siłaczka | 2.00 |
| | Sienkiewicz | Latarnik | 2.50 |
| VIII | Nagajowa | Słowa i świat, czytanka | 8.00 |
| | Nagajowa | Ćwiczenia do czytanki | 4.25 |
| | Zakrzewska | PAN TADEUSZ, opracowanie metodyczne dla nauczycieli | 7.00 |
| | Zakrzewska | PAN TADEUSZ, opracowanie dla uczniów | 7.00 |
| | Praca zbiorowa PIW | Dzieje Polski (nagroda dla absolwentów) | 12.00 |
| GIMNAZJUM | Adamczyk | Starożytność-Oświecenie | 8.00 |
| | Makowski | Romantyzm | 8.00 |
| | Bujnicki | Pozytywizm | 8.00 |
| | Weiss | Młoda Polska | 8.00 |
| | Matuszewski | Literatura polska lat 1918-1939 | 8.00 |
| | Wroczyński | Literatura polska po 1939 roku | 8.00 |
| | Lektury szkoły średniej- opracowania: | | |
| | | Od Starożytności do Oświecenia | |
| | | Romantyzm, Pozytywizm, Młoda Polska, | |
| | | 20-lecie międzywojenne, | |
| | | Literatura współczesna (każdy) | 6.00 |

| | | | |
|----------|----------------|--|-------|
| | Scenariusze | Scenariusz lekcji języka polskiego dla szkoły średniej: klasa I, II, III, IV (każdy) | 6.00 |
| | Kryda | Krajobraz poezji polskiej, antologia | 7.00 |
| Lektury: | Orzeszkowa | ABC | 3.00 |
| | Orzeszkowa | Dobra pani | 3.00 |
| | Prus | Katarynka | 3.00 |
| | Prus | Antek | 3.00 |
| | Prus | Z legend dawnego Egiptu | 3.00 |
| | Konopnicka | Dym | 3.00 |
| | Praca zbiorowa | Jan Paweł II, wizerunek pontyfikatu (nagrada dla maturzystów) | 35.00 |
| | Nałkowska | Medaliony | 2.50 |

KLASY POLSKO-ANGIELSKIE

| | | | |
|--|------------------|---|-------|
| | Zrzeszenie | Polska mowa, część I (miękką okładką) | 6.50 |
| | | Polska mowa, część II (miękką okładką) | 7.50 |
| | | Polska mowa, część I (6 kaset) | 35.00 |
| | | Polska mowa, część I (twarda okładką) | 10.00 |
| | | Polska mowa, część II (twarda okładką) | 10.00 |
| | | Wskazówki metodyczne do Polskiej mowy cz.I | 1.50 |
| | | Wskazówki metodyczne do Polskiej mowy cz.II | 1.50 |
| | | Smok wawelski i królowa Wanda | 2.00 |
| | (komiksy-comics) | O Popielu i myszach | 2.00 |
| | | O Piaście Kołodzieju | 2.00 |
| | Iwanicka | A thousand years of Polish heritage, 966-1966 | 2.00 |

POMOCE NAUKOWE

| | | | |
|--|--------------|--|-------|
| | Mapy Polski | Mapa Polski, administracyjna, ścienna ze skorowidzem | 32.00 |
| | | Mapa polski, gospodarcza, ścienna | 38.00 |
| | | Mapa Polski, administracyjna, ścienna | 31.00 |
| | | Polska w okresie rozbiorów, ścienna | 28.00 |
| | | Mapa Polski, fizyczno-administracyjna | 3.50 |
| | | Mapa. Story of Poland | 3.50 |
| | | Atlas geograficzny | 6.00 |
| | | Atlas historyczny | 6.00 |
| | Zrzeszenie | Dziennik lekcyjny + Księga ocen | 6.00 |
| | | Świadectwo szkolne od kl.I-VII | 0.50 |
| | | Świadectwo ukończenia VIII kl. | 0.50 |
| | | Świadectwo gimnazjum | 0.50 |
| | | Świadectwo ukończenia gimnazjum | 0.50 |
| | | Zaświadczenie dla przedszkoli | 0.25 |
| | Maria Zamora | Kwiaty dla mamy (zbiorek poezji) | 8.00 |
| | | Tragedia Katyńska (video) | 25.00 |

KTÓRY PRZEWOŹNIK WIE, ŻE CHOPIN WCALE NIE BYŁ FRANCUZEM?



Ten sam, który wie, że Chopin był jednym z nas. Częścią polskiej kultury. Ten sam, który ma najnowsze i najnowocześniejsze samoloty i jako jedyny lata nonstop do Polski. Który ma kilkudziesięcioletnią tradycję w świadczeniu usług polskim pasażerom. Dlatego na jego pokładzie czujesz się, jak u siebie w domu, w polskim domu. Rozmawiając po polsku i jedząc polskie potrawy. I słuchając Chopina. I to każdego dnia, dzięki codziennym połączeniom z Chicago oraz codziennym rejsom z JFK lub Newarku. Dlatego Polacy lubią latać LOTem, polskim LOTem.

LOT

THE AIRLINE OF POLAND

Szczegółowych informacji udzielają agencje podróży i biura sprzedaży LOT. TOLL FREE 1-800-223-0593. <http://www.lot.com>

Jeden rodowód - Wspólna przyszłość



**POLSKO-SŁOWIAŃSKA
FEDERALNA UNIA KREDYTOWA**
służy Polonii w stanach Nowy Jork
i New Jersey od 1976 roku.
Nasza Unia to 44,000 członków
i ponad \$500,000,000 w aktywach.

- Konta oszczędnościowe
- Konta czekowe
- Money Market
- Konta emerytalne IRA
- Wkłady terminowe
- Pożyczki na domy
- Pożyczki na samochody
- Pożyczki personalne
- Pożyczki studenckie
- Karta VISA i ATM



POLISH & SLAVIC
FCU
FEDERAL CREDIT UNION

140 Greenpoint Avenue
Brooklyn, NY 11222
tel: 718-383-6268
fax: 718-389-8210

175 Kent Street
Brooklyn, NY 11222
tel: 718-349-1400
fax: 718-349-1406

990 Clifton Avenue
Clifton, NJ 07013
tel: 973-472-4404
fax: 973-472-4710

1260 60th Street
Brooklyn, NY 11219
tel: 718-437-7745
fax: 718-437-7786

667 Chestnut Street
Union, NJ 07083
tel: 908-688-6596
fax: 908-688-6984

POMYŚLAŁEM I ZOSTAŁEM KLIENTEM:

U.S. MONEY EXPRESS CO.



**GWARANCJA
NAJNIŻSZYCH CEN
na WYSYŁKĘ DOLARÓW
DO POLSKI**

US MONEY EXPRESS CO

3105 N. Milwaukee Ave. Chicago Il 60618 tel. (773) 267 - 2962

